

Tom IV

Stenogram

rozprawy p-ko Albertowi Forsterowi

z dnia 12 i 13 kwietnia

1948 r.

Siedmi dzień rozprawy

dnia 12.IV.1948 r.

przeciwko Albertowi FORSTEROWI

początek rozprawy o godz. 9-tej

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

PRZEWODN. Wznowiam rozprawę. Z wezwanych na rano świadków -
kto się stawili?

WOZNY: Stawili się trzech świadków: Turzyńska Monika, Gierszewski Roman, Nagórska Bronisława. Nie stawili się świadek Aleksander Zielonka.

APLIKANT: Dowody doręczenia dla wszystkich znajdują się w aktach.

PRZEWODN.: Odnosnie świadka Zielonki Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił powziąć decyzję później. Czy obrona ma jakieś pytania?

OBRONA: Nie.

PRZEWODN.: Proszę wezwać świadka Turzyńską.

Staje świadek Monika Turzyńska, lat 40, zawód: samodzielny kupiec zamieszkała w Gdyni, ul. Świętojańska 32.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają jakieś wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN. Świadek będzie zeznawać bez przysięgi. Uprzedzam świadka o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Proszę opowiedzieć, co świadek wie w tej sprawie.

SWIADEK: Będę mówił-a o uwięzieniu mojego męża.

PRZEWODN.: Proszę świadka, niech świadek najpierw ustali, od kiedy świadek zamieszkiwała przed wybuchem wojny w Gdyni, czy mąż względnie świadek, prowadzili interes, co było w tym czasie i z jakimi represjami spotkaliście się po powrocie do Gdyni?

SWIADEK: W Odyni zamieszkuję od 1928 r. Najpierw pracowałam z ojcem a później wyszłam z mężem i również prowadziłam sklep. Mieliśmy swoje duże przedsiębiorstwo i własny dom, który jednak w 1940 r. nam odebrano i wszystko nam skonfiskowano.

W październiku 1939 r. zabrano mojego męża z domu. Czy to było gestapo, czy Sicherheitspolizei - nie wiem, gdyż wtenczas mundury te były mi jeszcze nie znane. ~~W~~ Dowiedziałam się, że mąż jest na Schiesstange w Gdańsku. Tam miałam dwukrotnie widzenie z mężem. 10 listopada poszłam, żeby się znowu z nim zobaczyć.

PRZEWODN.: Co się pani dowiedziała w czasie widzenia z mężem.

SWIADEK: Nie, gdyż nie wolno mi było nawet ręki podać. Dowiedziałam się tylko, że kapano ich w gorącej wodzie, a potem godzinami kazano im stać na be onie; zaziębili się wszyscy i mąż prosił tylko o aspirynę i jakieś lekarstwa, lecz tego nie wolno mi było podać. 10-go listopada 1939 r. pojechałam przed południem do Gdańska, żeby zobaczyć się jeszcze raz z mężem, jednak widzenia nam nie dano. Paczkę z odzieżą odebrano, ale powiedziano, że widzenia nie będzie.

Mnie zastanowił straszny ruch, jaki tego dnia tam widziałam, i czekałam długie godziny. Gdzieś około 2-giej lub 3-ciej po południu zajeżdżały samochody z SS-mennami i SA-mennami, także niektórzy byli w cywilu. Ja czekałam u wylotu ulicy Schiesstange i doczekałam się tego, że widziałam, jak zajeżdżały samochody ciężarowe kryte celtą, jeszcze dwa autobusy, i stanęły przed bramą więzienia. Widziałam, jak z bramy wyprowadzono więźniów i po jednym wchodziłi do samochodu. Po chwili zjechał samochód pierwszy na dół, potem drugi, trzeci. To mnie zaniepokoiło, więc podeszłam i poznałam naszych ludzi.

PRZEWODN.: Kogo świadek poznała?

SWIADEK: W pierwszym samochodzie siedział dyrektor Urzędu Morskiego, Łęgowski.

PRZEWODN.: Znała go pani osobiście?

EK/JK

- 1/3 -

SWIADEK: Znałem go osobiście. On mnie nie poznał, strasznie
wyglądał, robił wrażenie obłąkanego.

Przew. Kogo jeszcze widziała świadek w samochodach?

Świadek. W drugim wozie widziałem dyrektora Komendnej Kasy Oszczędności, Linkego. On do mnie przemawiał "pani, jak pani się tu dostała, niech pani zawiadomi moich najbliższych, matkę, niech pani uważa, bo oni nas wywoła. Ja z nimi rozmawiałem, ale za to obito mnie kolbami. Patrząliśmy na siebie, on płakał i ja płakałam. Podeszłam pod mur więzienia i dalej śledziłam.

Przew. Kogo jeszcze widziała pani?

Świadek. Sędziego Schwarzera, Konwińskiego i wielu innych. Wybiegali się do mnie ręką pod celt, wołali do mnie.

Przew. Czy pani widziała kogoś z sędowników, prezesa Sądu Czarnieckiego?

Świadek. Tak.

Przew. A prokuratora Koszowickiego?

Świadek. Znałam go, ale nie pamiętam.

Po tem Franciszek Linke wskazał mi ruchem palca, bym się posunęła dalej. Widocznie się bali. Posunęłam się do ostatniego wozu. Tam widziałem Gierdelickiego, Ryszarda Zielińskiego, Nikołajczyka, Nowickiego, kapo'w.

Przew. Więc w tym ostatnim samochodzie siedzieli sami przedstawiciele Imperium?

Świadek. Tak jest, w ostatnim wozie byli sami kapo'y.

Przew. Ilu ich w tych wozach odjechało?

Świadek. Było 7 ciężarówek dużych i dwa autobusy, coś napohane.

Przew. Więc według obliczeń pani, ile osób wywieziono?

Świadek. Około 300-ta.

Odjechali. Ja pojechałam do domu. Następnego dnia rano

przyszła ekspedientka, która u nas pracowała i jeszcze tego samego dnia miała możliwość rozmawiania z moim mężem. Tego dnia, mianowicie za Grabówkiem dobierano jeszcze innych jeńców z etapu emigracyjnego. Przyniosła nawet kartki z ostatnimi poświadczeniami. To nie był już Gdańsk, więc nie zwracano tak uwagi i pozwolono jej nawet wejść do auta.

Kiedy dowiedziałam się, że odjechali w stronę Wejherowa, powiedziałam o tym Lehmanowi, który był treuhänderem sklepu męża Nikołajczyka. Kiedy się o tym dowiedział, natychmiast przywdział mundur SS-Manna i pojechał ze mną i z panią Nikołajczykową do Wejherowa. Ale było już za późno. Widziałam tylko, jak Klassen sadowił swoje długie rękawiczki, wychodząc z gnaohu. Aut już nie było. Chciałabym jeszcze coś przytoczyć.

Przew: Na razie musimy trochę uporządkować zeznania świadka. Świadek zwrócił się do Lehmana, treuhändera przedsiębiorstwa męża i Nikołajczyka z prośbą o interwencję. Czy to był SS-Mann?

Świadek: Tak jest.

Przew: Czy zgodził się na prośbę świadka?

Świadek: Tak.

Przew: Czy pojechał ze świadkiem w mundurze i w jakim był stopniu?

Świadek: W mundurze, ale nie wiem w jakim był stopniu.

Przew: Samochodem pojechaliście z Lehmanem i z Nikołajczykową do Wejherowa?

Świadek: Tak.

Przew: Co się tam dowiedzieliście?

Świadek: Chodziliśmy tam po więzieniu, była tam jakaś szkoła, baraki. Nie orientuję się dobrze w Wejherowie, więc już dokładnie nie pamiętam. Nigdzie ich nie znaleźliśmy. Z jednego gnaohu wychodził Klassen i gestapowcy.

Przew: Ci sami, którzy ich przywieźli z Gdańska?

Świadek: Nie, byli tam raczej wachmanowie, ale ci z Gdańska także byli. Ci odjechali samochodem naprzód.

Przew: Czy samochody wróciły później puste ?

Świadek: Tak.

Przew: A czego się dowiedział Leyman?

Świadek: Leyman był bardzo smutny i przypuszczam, że się od razu dowiedział.

Przew: A co powiedział Leyman świadkowi ?

Świadek: Nie powiedział mi prawdy. Nie chciał mi robić tego bólu. Mówił, że prawdopodobnie wywieziono ich dalej.

Przew. : Jak świadek dowiedział się, że mąż pani został rozstrzelany?
Swł.Turzyńska : Przybył z Wejherowa p.Radenau i powiedział, że słyszał niejednokrotnie strzały, że tam ludzi rozstrzeliwano. Wtedy mogłam przypuszczać, że rozstrzelano także mojego męża.

Przew. : Ale świadek nie chciał temu wierzyć ?

Swł.Turzyńska : Tak jest, ja temu nie wierzyłam.

Przew. : Czy miała pani jakieś wiadomości od męża, że pani temu nie chciała wierzyć ?

Swł.Turzyńska : Nie miałam żadnych wiadomości.

Przew. : Czy później, gdy po ukończeniu działań wojennych rozpoczęto ekshumacje zwłok w Piaśnicy poszła tam pani ?

Swł.Turzyńska : Pojechała tam moja szwagierka, bo nie chciała, żebym się męczyła, gdyż chorowałam wtedy na woreczek żółciowy. Szwagierka moja jeździła tam kilkakrotnie.

Przew. : Kogo rozpoznała ?

Swł.Turzyńska : Tam był Gerdalski.

Przew. : A czy rozpoznała męża ?

Swł.Turzyńska : Męża nie rozpoznała.

Przew. : A kogo jeszcze rozpoznała z tych osób, które były w transporcie 7 ciężarówek i 2 autobusów ?

Swł.Turzyńska : Inż.Gerdalskiego i Gerdziejewskiego, Szwarcę (sędziego, dyr.Urzędu Morskiego Łagowskiego, Teutschę, który miał obrączkę lubną /schowaną z napisem "Hanečka" po której go rozpoznano.

Przew. : Czy wówczas, kiedy aresztowano pani męża został również aresztowany ks.dziekan Turzyński ?

Swł.Turzyńska : Kilka dni wcześniej.

Przew. : Co się z nim stało ?

Swł.Turzyńska : On był w Stutthofie, a także trzeci brat mojego męża. Dzielili się ~~xxx~~nawet paszka sarynek dn.9.11.w dzień imienia księdza, a następnego dnia cały dziekanat gdański został wywieziony. Wszystkich księży zabrali bez ubrań w bieliźnię do lasu. Przypuszczalnie leżą na Zaspach.

Przew. : Już od tego czasu nie miał świadek żadnych wiadomości ?

Swł.Turczyńska : To wiem od brata mojego męża, innych wiadomości nie dostałam.

Przew. : A ks.dziekan Turzyński to był krewny ?

Swł.Turczyńska : To był brat mojego męża.

Przew. : I kto był jeszcze rozpoznany z tej partii ?

Swł.Turczyńska : Wszyscy księża z dziekanatu gdyńskiego.

Przew. : Czy nazwiska ich może świadek podać ?

Swł.Turczyńska : Niestety, ja nazwisk nie znam ,bo nie starałam się pamiętać.

Przew. : Czy pozostała pani nadal w Orłowie , czy pracowała pani ?

Swł.Turczyńska : Pozostałam nadal w Orłowie,ale nie pracowałam,bo miałam troje dzieci i starego ojca,który dzisiaj liczy ponad 80 lat.Niemcy to uznali i pozwolili mi pozostać w domu.

Przew. : A z czego świadek się utrzymywał ?

Swł.Turczyńska : Ponieważ miałam drobne dzieci i starego ojca na utrzymaniu , rodzeństwo pomagało mi.

Przew. : Kiedy wróciliście do Gdyni w 1939 r. ?

Swł.Turczyńska : W październiku.

Przew. : Na jaki okres trafiliście ? Czy było wtedy spokojnie w Gdyni ?

Swł.Turczyńska : To był okres ewakuacji.Mój mąż nawet przez jakiś czas pomagał ewakuowanym będąc w Komitecie Obywatelskim.

Przew. : Kogo i z jakich powodów ewakuowano i dokąd ?

Swł.Turczyńska : Po ulicach jeździły karetki i nawoływano,że pociągi są podstawione do dworca towarowego na Kielce i odchodzi następnego dnia.Wszyscy Polacy mają opuścić swoje mieszkania i zająć miejsca w tych pociągach.

Przew. : Czy było również jakieś obwieszczenie, czy proklamacja ?

Swł.Turczyńska : Było obwieszczenie.

Przew. : Jakiej treści ?

Swł.Turczyńska : Obwieszczenie było tej treści, że w Gdyni nie bę-

Swł. Turczyńska : To wiem od brata mojego męża, innych wiadomości nie dostałam.

Przew. : A ks. dziekan Turzyński to był krewny ?

Swł. Turczyńska : To był brat mojego męża.

Przew. : I kto był jeszcze rozpoznany z tej partii ?

Swł. Turczyńska : Wszyscy księża z dziekanatu gdyńskiego.

Przew. : Czy nazwiska ich może świadek podać ?

Swł. Turczyńska : Niestety, ja nazwisk nie znam, bo nie starałam się pamiętać.

Przew. : Czy pozostała pani nadal w Orłowie, czy pracowała pani ?

Swł. Turczyńska : Pozostałam nadal w Orłowie, ale nie pracowałam, bo miałam troje dzieci i starego ojca, który dzisiaj liczy ponad 80 lat. Niemcy to uznali i pozwolili mi pozostać w domu.

Przew. : A z czego świadek się utrzymywał ?

Swł. Turczyńska : Ponieważ miałam drobne dzieci i starego ojca na utrzymaniu, rodzeństwo pomagało mi.

Przew. : Kiedy wróciliście do Gdyni w 1939 r. ?

Swł. Turczyńska : W październiku.

Przew. : Na jaki okres trafiliście ? Czy było wtedy spokojnie w Gdyni ?

Swł. Turczyńska : To był okres ewakuacji. Mój mąż nawet przez jakiś czas pomagał ewakuowanym będąc w Komitecie Obywatelskim.

Przew. : Kogo i z jakich powodów ewakuowano i dokąd ?

Swł. Turczyńska : Po ulicach jeździły karetki i nawoływano, że pociągi są podstawione do dworca towarowego na Kielce i odchodzi następnego dnia. Wszyscy Polacy mają opuścić swoje mieszkania i zająć miejsca w tych pociągach.

Przew. : Czy było również jakieś obwieszczenie, czy proklamacja ?

Swł. Turczyńska : Było obwieszczenie.

Przew. : Jakiej treści ?

Swł. Turczyńska : Obwieszczenie było tej treści, że w Gdyni nie bę-

dzie ani jednego Polaka, wszyscy mają się jak najprędzej wynieść, bo nikt z Polaków się nie ostoł.

Przew. Jak było przewidziane czy wszyscy Polacy mieli się od razu wynieść, czy też grupami, czy był ustalony jakiś porządek?

Swł.Turzyńska : Z początku było powiedziane, że wszyscy Polacy mają być wysiedleni, później, że mają się wpisywać na volkalistę.

Przew. Ale w październiku 1939 r. ?

Swł.Turzyńska : Tego dokładnie nie mogę powiedzieć, gdyż nie pamiętam jakie były afisze.

Przew. Przez kogo były podpisane ?

Swł.Turzyńska : Przez Forstera.

Przew. Jak było zatytułowane to wezwanie w języku niemieckim ?

Swł.Turzyńska : Der grosse Aufruf des Gauleister Forster.

Przew. : Pani pamięta, że tam było nazwisko oskarżonego Forstera ?

Swł.Turzyńska : Owszem, było.

Przew. Czy przedtem były liczne aresztowania ?

Swł.Turzyńska : Były.

Przew. Czy ta odeszła była po aresztowaniach ?

Swł.Turzyńska : Aresztowania były stale, przedtem i potem.

Przew. W jaki sposób była ludność ewakuowana, przecież Pani widziała.

Swł.Turzyńska : Jeżeli chodzi o mnie, przyszedł dr.Proch i Sass i powiedzieli mi, że mam opuścić mieszkanie. Następnego dnia nie opuściłam jeszcze mieszkania, ale dostałam rozkaz, że mam się wynieść i że wolno mi zabrać ze sobą tylko walizkę. Ja na to powiedziałam, że mam małe dzieci i starego ojca, że ja muszę zabrać pościel i odzież. Na to oświadczyli mi, że ja mam rodzinę do której mogę iść, a jeżeli chcę to mogę sobie zabrać kanarka i to jest wszystko, co mogę ze sobą zabrać.

Przew. Czy to chodzili SS.-mani czy policja ? Jaka organizacja?

Swł.Turzyńska : To byli urzędnicy ze stadteverwaltung.

Przew.

Świd.Turzyńska: Czy to byli urzędnicy w asyście, czyjeś, nie chodzi mi o panią specjalnie, lecz o te tysiące ewakuowanych, jak oni byli wszyscy traktowani?

Świd.Turzyńska : Poprostu wyrzucano ich.

Przew. : Czy Niemcy uprzedzali o ewakuacji i czy pozwalali coś zabrać?

Świd.Turzyńska : Każdy mógł tyle tylko zabrać, ile mógł unieść.

Przew. : Dokąd im się kazano usunąć? Czy wyznaczali jakieś mieszkania?

Świd.Turzyńska : Kazali im iść jaknajprędzej do pociągu i wywozili ich do Polski centralnej.

Przew. : A dlaczego pani została? Skąd to uprzywilejowane?

Świd.Turzyńska : Ja się upierałam, bo miałam dzieci i dwóch starych ludzi na utrzymaniu.

Przew. : Gdy panią z Gdyni wyrzucili, zamieszkała pani w Orłowie?

Świd.Turzyńska : Tak jest.

Przew. : Czy zostało pani przydzielone jakieś mieszkanie?

Świd.Turzyńska : Zostało mi przydzielone bardzo zniszczone mieszkanie.

Obr.Wiscek : Czy świadek dokładnie przypomina sobie podpis oskarżonego Forstera jako Gauleitera pod wezwaniem do opuszczania miasta, czy też był to podpis Burmistrza?

Świd.Turzyńska : To było zarządzenie Forstera.

Przew. : Czy są jeszcze pytania dla świadka?

Strony : Nie.

Przew. : Świadek jest wolny.

Osł.Forster : Pragnąłbym złożyć krótkie wyjaśnienie.

Przew. : Proszę.

Oskarżony Forster : Wysiedlanie z Gdyni odbyło się wówczas w związku z przybyciem ewakuowanych Niemców bałtyckich. W tym celu osobiście przybył Himmler do Gdyni, nie tylko zarządził rozmieszczenie ewakuowanych Niemców, lecz również osobiście kierował wysiedlaniem ludności polskiej, podczas gdy ja nie wydawałem żadnych odezw, jak również ich nie podpisywałem.

Przew.: Kiedy ta wizyta Himmlera miała miejsce ?

Osk. Forster : Mogło to być w październiku, albo w listopadzie. Wysiedlanie ludności przeprowadzał Himmler przy pomocy swoich ludzi t.j. członków tajnej policji i służby bezpieczeństwa.

Przew.: czym tłumaczył osk. to co świadek mówił, że do jej mieszkania przychodzili także jaacyś urzędniccy miejscy.

Osk.: należy to w ^{ten} sposób wytłumaczyć, że Zarząd Miejski chciał przeprowadzić rejestrację mieszkań.

Sędzia Cieśluk: czy osk. podzielał wówczas stanowisko Himmlera co do wysiedlania ludności?

Osk.: oświadczam, że Himmler był komisarzem dla umocnienia niemieczyny i w tych sprawach im rozkazywał, i on był za to odpowiedzialny.

Sędzia Cieśluk: czy osk. jako polityk i Gauleiter podzielał to stanowisko Himmlera.

Osk.: mówiąc szczerze, wówczas tak.

Przew.: dlaczego w Gdyni przeprowadzano masowe usuwanie ludności polskiej bez zawiadomienia. Czym osk. wytłumaczy.

Osk.: należy to w ten sposób tłumaczyć, że Gdynia była wówczas nowym miastem, w którym ludność zamieszkująca to miasto nie pochodziła z tego obszaru. Ja osobiście przypominam sobie jedno takie masowe wysiedlenie z Gdyni. Liczbą dokładnie jeszcze raz sobie przeliczyłem i doszedłem do cyfry wyrażającej się około 15.000 ludzi, którzy wówczas zostali wysiedleni. To jest jedno większe wysiedlenie, które było mi znane.

Przew.: są pytania do świadka?

Prok. Siewierski: kiedy osk. dowiedział się o masowych rozstrzeliwaniach, które tutaj jesienią 1939 r. miały miejsce w stosunku do obywateli Gdyni.

Osk.: o masowych rozstrzeliwaniach ludności wogóle się nie dowiedziałem. Już kiedyś powiedziałem, że Alvenleben odpowiedział na moje pytanie, gdym się go pytał w sprawie tych rozstrzeliwań w ten sposób, że przeprowadził je na rozkaz SS Reichstuhlera Himmlera. Rozstrzeliwano tych ludzi co do których wypowiedzieli się volkdeutsche, że uczestniczyli oni w wykroczeniach przeciwko ludności niemieckiej.

Faktem na to, że ja nie o tym nie wiedziałem jest dowód, że Alvenleben akty wzgl. dowody polecił spalić i ludzi, którzy to uczynili pochwalił. Następnym dowodem jest fakt że jak już zeznali niektórzy świadkowie Himmler szczególnie na obszarze Bydgoszczy był często obecny i przypuszczalnie sam kierował tą akcją.

Prok. Siewierski: moje pytanie postawiłem w ścisłym związku z poprzednim dotyczącym miasta Gdyni. Wobec braku odpowiedzi ponawiam swoje pytanie. Co oskarżony widział o masowych rozstrzeliwaniach mieszkańców Gdyni głównie w październiku i listopadzie 1939 r., z którym nie miał do czynienia Alvenleben, a które były dziełem organu SS i policji z okręgu Gdańsk i Gdynia.

Osk.: mogą na to jeszcze raz powiedzieć, że i również te rozstrzeliwania odbywały się w ramach Selbstschutzu i, że ludzie przemilczali te wypadki.

Prok. Siewierski: kiedy osk. dowiedział się o wykopywaniu na podległym mu obszarze ekshumacji zwłok z masowych grobów celem ich spalenia.

Osk.: to może być również dowodem, że nie wtajemniczano mnie w te rzeczy. Mianowicie po raz pierwszy o paleniu ciał dowiedziałem się w lutym 1945 r., w sposób następujący.

Kierownik tajnej policji Rux został zwolniony w grudniu 1944 r. Na jego miejsce przyszedł znany mi oddawna z mojego kraju następca, nazwiskiem Kiesel. Ten Kiesel był ze mną osobiście w dobrych stosunkach, ponieważ znał mnie oddawna. Kiesel był tym, który przyszedł do mnie któregoś dnia i oświadczył mi, że na placówki policji i SS w 1944 r. otrzymały wskazówki z Reichs-SS z Berlina dokonywania palenia zwłok. W ten sposób dowiedziałem się poraz pierwszy o masowych rozstrzeliwaniach ludzi.

PROK. SIWIEBSKI: Czy na obszarze podległym oskarżonemu były prawnie wprowadzone w życie Polizeistandgerichte?

OSK.: Nie.

PRK. Przechodził czas, poczynając od zarządu cywilnego, aż do końca?

OSK.: Jeżeli przez to rozumie się sądy samego Selbstschutzu, to te istniały - to było wiadome.

PROK.: Jak oskarżony tłumaczy dwa ogłoszenia, już ujawnione na przewodzie sądowym, które mówiły, o rozstrzelaniu przez doraźne sądy policyjne? Te dwa ogłoszenia dotyczyły: jedno Bydgoszczy, ~~innego~~ a drugie Torunia; obydwa używały wyrażenia: "przez sąd doraźny - jeśli mnie pamięć nie myli - durch das Standrecht". Jak oskarżony to tłumaczy, jaki był to tryb osądzenia?

OSK.: Jeżeli sobie dobrze przypominam, tajna policja w całych Niemczech posiadała tego rodzaju urządzenia.

PROK.: To niech nam oskarżony teraz wyjaśni, w jakim zakresie wykonywał - jako Reichsstaatsalter - swoje uprawnienia co do ułaskawiania oskarżonych, które przysługiwało namiestnikom w stosunku do osób karanych ~~tych~~ przez sądy policyjne gestapo?

OSK.: Prawo ułaskawienia nie miało nic wspólnego z tymi sądami. Ułaskawienia odnosiły się tylko do wypadków rozstrzyganych przez sąd powszechny.

PROK.: Dlaczego w okręgu śląskim - Prusy Zachodnie specjalnie wyłączono uprawnienia namiestnika w stosunku do tych wyroków?

OSK.: To miało niewątpliwie miejsce w całej Rzeszy, gdyż w wypadkach ułaskawienia chodziło o wyroki sądu powszechnego.

PROK.: Czy zdaniem oskarżonego byłby na tym terenie w tym względzie takie same przepisy jak w całej Rzeszy?

OSK.: Nie rozumiem dokładnie pytania.

PROK.: Jeszcze raz powtórzę pytanie. Czy w tym okręgu obowiązywały w tym przedmiocie identyczne przepisy jak w całej Rzeszy?

OSK.: Oczywiście, panie Prokuratorze. Ten teren został 8-go października 1939 r. włączony do Rzeszy i uważany był za teren Rzeszy niemieckiej, a tym samym był podporządkowany wszystkim przepisom prawnym, obowiązującym na terenie Rzeszy.

PROK.: N razie nie mam więcej pytań.

ŁAWNIK STEFANSKI: Czy oskarżony otrzymywał informacje dotyczące audycji radia angielskiego w tym okresie?

OSK.: Nie.

ŁAWNIK: Czy oskarżony nie otrzymywał nigdy w całym okresie wojny informacji dotyczących radia angielskiego odnośnie do spraw polskich.

OSK.: To było nam zakazane.

ŁAWNIK: Czy oskarżony słyszał o informacjach radia angielskiego, dotyczących zbrodni niemieckich na terenie Generalnego Gubernatorstwa i Pomorza?

OSK.: Nie. W zasadzie nie czytałem komunikatów zagranicznych i o nich nie słyszałem.

PRZEWODN.: Świadek Gierszewski Roman.

Staje świadek Gierszewski Roman, lat 25, szofer, zamieszkały Gdynia-Obłuże, Rzemieślnicza 53.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

EK/JK

- 5/3 -

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie?

11-go listopada 1939r. rano, około godz. 5-6-tej, wstałem, bo miałem iść do pracy. Patrzę aż tu ustawione wojsko.

Przew: Gdzie świadek wtedy mieszkał?

Świadek: W obłuzn.

Wtedy ustawiono się wojsko i wyganiało każdego z domu do policji. Przed policją każdy się ustawiał i teraz, jak wszyscy byli zebrani...

Przew: Dużo mężczyzn było zebranych, proszę podać cyfrowo.

Świadek: Mniej więcej 4000-5000. Starsi i młodzi od 16 lat w zwyk. Starszych odprowadzono do zasypywania rowów. Ustawiono w szeregach po dwóch, wtem jeszcze jeden wpadł, bo przyjechał z Wejherowa w odwiedziny do siostry. Odstawiono go zupełnie na stronę. Wybrano 10-ciu z nas, odstawiono ich na bok. Odprowadzono ich pod kołoię, a my musieliśmy zrobić w prawo zwrot i pomaszerować pod to miejsce, gdzie byli rozstrzelani i obrucić się twarzą do tego miejsca. Po wszystkim, stał przy nich posterunek, policja/śady dzień. Nam kazano się stawić jeszcze raz w poniedziałek, 14-go listopada. My ^{śmy} stawili/ś się w poniedziałek, bo nam powiedziano, że jeśli się nie stawimy, to będą rozstrzelani jeszcze inni, dalszych 20-tu. W poniedziałek przesłuchiowano nas. Powiedziano nam, że ktoś rzucił w szyby w policji i że z tego powodu tych 10-ciu rozstrzelano. Tego dnia 11-go listopada my musieliśmy się meldować. Ponieważ wróciliśmy z niewoli, musieliśmy się meldować każdego dnia. Zaraz po rozstrzelaniu poszliśmy się meldować, ale tam nie było żadnych wybitych szyb.

Przew: Więc wtenczas z powodu rzekomego wybicia szyb w Komisariacie Policji rozstrzelano 10-ciu ludzi?

Świadek: Tak jest.

Przew: Czy świadek znał któregoś z rozstrzelanych?

Świadek: Znałem Edmunda Górozyka i Zarzyckiego.

Przew: A pozostali, czy byli świadkowi znani?

Świadek: Stefan Keller, dwóch Etmańskich, Alojzy i Bernard.
Innych nazwisk nie znam.

Przew: Czy te trupy leżały przez cały dzień na tym miejscu?

Świadek: Tak, aż do nocy.

Przew: W jakim celu? Czy może kazano wam defilować przed nimi?

Świadek: Nie wolno tam było chodzić.

Przew: Ale zrobiono to w waszych oczach?

Świadek: Tak.

Przew: Czy były wtedy jakieś przemówienia, czy wym coś powiedziano?

Świadek: Nie nam nie powiedziano, aż na drugi dzień powiedziano nam, że ktoś rzucił w szyby policji.

Przew: Czy we wrześniu i październiku 1939r. świadek był w Gdańsku?

Świadek: Tak.

Przew: Jak i na czyje polecenie odbyła się ewakuacja, czy wysiedlenie ludności Gdyni?

Świadek: Nie wiem z czyjego rozkazu.

Przew: A nie pamięta świadek treści dokumentu, czy jakiegoś wezwania, jakie dostawaliście?

Świadek: Nie pamiętam, bo chodziłem stale do pracy, to nie miałem czasu się przypatrywać.

Przew: A w jaki sposób wysiedlano?

Świadek: Zjeżdżała się policja, przyjeżdżał samochód ze syreną, wyganiali, jak tylko gdzie kogo dopadli, tak, jak kto stał.

Przew: A czy pozwalano zabierać jakieś rzeczy?

Świadek: Niektórzy zabrali, to później musieli zostawić te rzeczy.

Przew: A gdzie tych wysiedlonych pędzono?

Świadek: W głąb Polski.

Przew: Czy dużo ludzi wypędzono?

Świadek: Nie pamiętam.

Przew.: Czy może świadek pamiętać, czy istotnie w tym okresie osam słyszał świadek - od Polaków lub od Niemców - o wizycie Himmlera w Gdyni?

Świadek: Nie słyszałem.

Przew.: Czy strony mają pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew.: Świadek jest wolny.

Prok. Siewierski: Panie Prezesie, zgłaszam następujący wniosek dowodowy.

Pragnę przedstawić Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu szereg zdjęć, dotyczących okresu działania esk. Forstera w Gdańsku w pierwszym okresie tylko co rozpoczętej wojny. Fotografie te dotyczą ściśle materiału sprawy. Zostały one dostarczone przez jednego z obywateli Gdańskich, Jana Kaspraka. Ponieważ mają istotne znaczenie dla sprawy, wnoszę o ich załączenie do materiału dowodowego.

Przew.: Proszę okazać fotografie panom obrońcom.

Może obrona później przejrzy i wypowie się co do tych dowodów, a ja zarządzam przerwę na minut 15-cie.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy będzie kontynuował przesłuchanie świadków. Proszę świadka Nagórską Bronisławę.

Swđ. Nagórska Bronisława, lat 44, kupcowa, zam. w Skarszewach, Dworcowa 50.

Przew.: Codo trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Nagórską Bronisławę bez przysięgi, przypominam jednak o obowiązku mówienia prawdy i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Proszę powiedzieć co świadek wie o sprawie.

Swđ. Nagórska : Proszę Wysokiego Trybunału ! Przed wojną w 1939 r. miałam interes na Świętojańskiej w Gdyni, a w Skarszewach Hotel i restaurację, a później także tartak. W Skarszewach pracował mój mąż, a ja pracowałam w Gdyni. Na krótko przed wojną, gdy już wiedziałam, że wybuchnie wojna, przewiozłam częściowo urządzenie do Skarszew, bo to była mała miejscowość. Również na krótko przed wybuchem wojny miałam następujący wypadek z jednym hitlerowcem. Mianowicie przyszedł on do mnie do sklepu i powiedział Heil Hitler ? ja na to nie odpowiedziałam, Hitlerowiec ten bardzo mi się odgrażał i była z tego potem sprawa sądowa. On został skazany na pół roku więzienia. Gdy wybuchła wojna 1.9. ja uciekłam z dziećmi aż do Warszawy, a mój mąż pozostał. W Warszawie przebywałam do października. Ponieważ mój mąż i moje dzieci mieli obywatelstwo amerykańskie, więc przebywałam w konsulacie amerykańskim. Gdy wróciłam do Skarszew nie zastałam mojego męża na naszej nieruchomości. Dowiedziałam się tylko, że 7.9. majątek został skonfiskowany, ponieważ wszystko było zapisane na mnie jako na Polkę. Mąż mój został wyrzucony. Zaczęłam poszukiwać męża, skierowano mnie do Gdańska, gdzie jest wojsko i Gestapo. Przedstawiłam im jak sprawa stoi i prosiłam o informacje. Jeden

s gestapowców poszedł ze mną do magistratu i tam dowiedziałam się że mój mąż mieszka na ulicy Kleszczewskiej. Nieruchomości, które nam skonfiskowano, nie odzyskałam, ale od 19.10. miałam znowu interes w Skarszewach. W tym okresie, gdy miałam interes przebywali w moim hotelu często Niemcy SS. i SA.

Dn. 14.10. było w Skarszewach morderstwo Polaków.

Przewi Kogo mordowano i za co ?

Swł. Nagórka : Zamordowany był dr. Przewoski, Smigły, aptekarz Jarzębski, p. Kosiniński, nauczyciel Jeszke, p. Szantrech, p. Kamiński niektórzy robotnicy tartaku.

Przewi Kto ich aresztował ?

Swł. Nagórka : Aresztowało ich Gestapo, które przybyło z Gdańska.

Przewi Czy oni znali miejscowe stosunki, czy korzystali z pomocy władz miejscowych ?

Swł. Nagórka : Oni przeprowadzali aresztowania w porozumieniu z miejscową ludnością, ponieważ były sporządzone listy.

Przewi Kto sporządzał te listy ?

Swł. Nagórka : Dowiedziałam się o tym w czasie mojego przeprowadzania się. Miałam wtedy do czynienia z magistratem i zauważyłam wtedy, że listy sporządzali SS. Holca, Szwaro, Heek, Lewinger, Dynow.
spisanych

Wieczorem tych ludzi zabrano i wkrótce potem rozstrzelani zostali

s gestapowców poszedł ze mną do magistratu i tam dowiedziałam się że mój mąż mieszka na ulicy Kleszczewskiej. Nieruchomości, które nam skonfiskowano, nie odzyskałam, ale od 19.10. miałam znowu interes w Skarszewach. W tym okresie, gdy miałam interes przebywali w moim hotelu często Niemcy SS. i SA.

Dn. 14.10. było w Skarszewach mordowanie Polaków.

Przew: Kogo mordowano i za co ?

Swł. Nagórka: Zamordowany był dr. Przewoski, Smigły, aptekarz Jarsębski, p. Kosiniński, nauczyciel Jeszke, p. Szantrech, p. Kamiński niektórzy robotnicy tartaku.

Przew: Kto ich aresztował ?

Swł. Nagórka: Aresztowało ich Gestapo, które przybyło z Gdańska.

Przew: Czy oni znali miejscowe stosunki, czy korzystali z pomocy władz miejscowych ?

Swł. Nagórka: Oni przeprowadzali aresztowania w porozumieniu z miejscową ludnością, ponieważ były sporządzone listy.

Przew: Kto sporządzał te listy ?

Swł. Nagórka: Dowiedziałam się o tym w czasie mojego przeprowadzania się. Miałam wtedy do czynienia z magistratem i zauważyłam wtedy, że listy sporządzali SS. Holca, Szwaro, Heek, Lewinger, Dynow. ^{spisanych} Wieczorem tych ludzi zabrano i wkrótce potem rozstrzelani zostali

Przew.: za co ich rozstrzelano.

Świadek: oni nie mieli żadnych przewinień i byli całkiem niewinni. U nas w Skarszewie było bardzo dużo Niemców, zimą lecz nigdy nie było zająć między Polakami i Niemcami.

Przew.: co mówili sami Niemcy na ten temat?

Świadek: kiedy po rozstrzelaniu przychodzili ci Niemcy i myli się z krwi i ja pytałam się ich dlaczego żeście to zrobili, to oni odpowiadali, że to jest rozporządzenie Gestapo w Gdańsku, które musieli wykonać.

Przew.: ilu w ten czas rozstrzelano?

Świadek: 14 października rozstrzelano 27 osób, później 24 rozstrzelano znów 14, a 17 października rozstrzelano 17 osób w tym 2-ech księży 1-go z Wiśni a 2-go ze Skarszewa. Pracowali oni przy kopaniu ziemniaków przez cały dzień u Niemki a gdy ona poskarżyła się, że oni źle pracują to zbito ich, skopano a później rozstrzelano. Kiedy się ci Niemcy popili to opowiadali szczegóły tego zdarzenia, które się odbyło u Karala. Powiedzieli oni, że Polacy dostali straszne baty, zato, że niechcieli kopać kartofli w szczególności tych 2-ech księży. Byli oni tak pobici, że aż narobili sobie^u spodnie, bo był straszny mróz.

Przew.: gdzie ich rozstrzelano?

Świadek: w proboszczowskim lesie. 78-miu rozstrzelano w Nowym-Wiedzu.

Przew.: ile było rozstrzelanych?

Świadek: rozstrzelanych było trzy. Pierwszy raz rozstrzelano 30 osób w proboszczowskim lesie, drugi raz u Karala w dniu 27 października, przy czym pochowano ich na tym samym polu skąd później dokonano ekshumacji. 3-cie rozstrzelanie było na żydowskim cmentarzu w Skarszewie 27 listopada.

Przew.: ile osób tam rozstrzelano ?

Świadek: w/g opowiadania tych 2-ech Niemców Kocha i Schultsa było tam 1200 osób rozstrzelanych z Gdyni, z Kościerzyny i z całego powiatu Kościerzyńskiego.

Przew.: gdzie to rozstrzelanie przeprowadzone ?

Świadek: na cmentarzu żydowskim. Były tam wykopane rowy długie na 11,5 mtr. drugi na 5,5 mtr. a trzeci na 4 mtr. Układano tam trupy w dwóch warstwach. Byli zasypani tylko 40 cm. warstwą ziemi.

Przew.: poza tym gdzie były jeszcze przeprowadzane egzekucje?

Świadek: o innych egzekucjach nie wiem nic.

Przew.: ile osób zginęło w 3-im rozstrzelaniu ?

Świadek: 38 osób zginęło ze Skarszewa. Mówili, że wogóle rozstrzelano na cmentarzu 1200 osób, lecz z samego Skarszewa 38.

Przew.: co oni mówili, za co ich rozstrzelano, skąd ich przywieziono.

Świadek: większą część przywieziono z Kościerzyny. Np. przywieziono staruszkę 70-letnią z 6-synami i wszystkich rozstrzelano. Ten staruszek napewno był niewinny.

Przew.: do jakiego czasu była pani w Skarszewie ?

Świadek: do końca wojny.

Przew.: jak urzędowały władze cywilne Niemieckie, a więc Zarząd miasta i Starostwo.

Świadek: ja miałam interes do 41 roku. W 1941 r. kiedy stosunki z Ameryką uległy w naprężeniu niewolno było Niemcom wchodzić do mojego lokalu, gdyż w przeciwnym wypadku musiałam płacić karę. 8 grudnia 1941 r. zamknięto mi lokal i musiałam się wyprowadzić. Zajęło je wojsko, a ja musiałam do końca płacić dzierżawę a mój mąż poszedł do pracy. Kto

Przew.: kto był burmistrzem w Skarszewie.

Świadek: 1-szym był Engler a drugim Hoffman.

Przew.: jaki był stosunek władzy miejskiej do ludności Gdańska.

Świadek: za czasów burmistrza Englera stosunki były okropne. 27 listopada za jego rządów zaczęły się wysiedlenia.

On był człowiekiem miejscowym, i lepszymi okazali się burmistrze, którzy przyjechali z Rzeszy. Landratem był Modrow. Te wszystkie zbrodnie działały się właśnie za czasów Englera i Modrowa.

Przew.: czy świadek sobie nie przypomina treści obwieszczeń o wysiedleniu ludności i kto je podpisywał.

Sam mówiłam o tem z Kreisleiterem Mudrowem, który powiedział mi, że to rozporządzenie ma z Gdańska. Ja się wtedy stawiałam z moim bratem. Mój brat miał 6-ro małych dzieci i żonę krótko przed porodem, więc dlatego, że bywali u mnie, błagałam, żeby mój brat z dziećmi mógł u mnie pozostać. On powiedział, że nie wie, kto zrobił tę listę, ale to jest rozporządzenie z Gdańska, on tego zmienić nie może.

PRZEWODN.: Ale czy wymienił nazwisko tego, kto to zarządzenie wydał?

SWIADEK: Nie wymienił.

PRZEWODN.: A może podał stanowisko służbowe rozkazodawcy?

SWIADEK: Nie. Dopiero w 1941 r., kiedy była ta odezwa co do wpisywania się do trzeciej grupy, Forster przyjechał do nas.

PRZEWODN.: Do tego jeszcze przejdźmy, ale niech mi świadek powie, czy słyszała od Mudrowa, wzgl. któregoś z hitlerowców, kto wydał zarządzenie o wysiedleniu?

SWIADEK: Mudrow powiedział: "To jest zarządzenie z Gdańska i musimy to wypełnić, bo tak zarządziły wyższe władze w Gdańsku."

PRZEWODN.: Więc niech świadek przejdzie do

Czy świadek wiedziała, kto to zarządzenie wydał?

SWIADEK: Rozlepiono u nas plakaty i na tych plakatach był podpis samego Forstera, który w czerwcu był osobiście u nas w Skarszewie.

PRZEWODN.: Proszę o tem opowiedzieć.

SWIADEK: U nas odbyło się "eindeutschowanie" w ten sposób. Spędzono całą ludność miasta na targowisko miejskie, i stamtąd wszyscy musieli iść z procesją na ulicę Dworową, do drugiego domu od tego, w którym mieszkałam. Było to 21-go lub 24-go czerwca 1941 r. Sam Forster był przy tym osobiście, a potem przyszedł jeden młody człowiek do mnie do restauracji napić się i mówił: "Alem im powiedział!" Forster zwrócił się sam do niego osobiście z zapytaniem, czy chce być niemieckim żołnierzem. On odpowiedział: "Jak ja mogę być niemieckim żołnierzem, kiedy Niemcy mi zamordowali ojca. Potem on musiał zostać i jakiś ofi-

cer spisał z nim dokładny protokół co do śmierci jego ojca.

PRZEWODN.: Kto to był ten młody człowiek?

ŚWIADEK: Ignacy Zawilski z Nowego Wiedza.

PRZEWODN.: Czy pani widziała Forstera osobiście?

ŚWIADEK: Ja się nim nie interesowałam, ale widziałam, jak przejeżdżał do szkoły.

PRZEWODN.: Na tym zapisie Forster był osobiście?

ŚWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Czy wygłosił jakieś przemówienie?

ŚWIADEK: Ja tam nie byłam, bo ja żadnej grupy nie przyjmowałam.

PRZEWODN.: Ale świadek mogła coś słyszeć o tem.

ŚWIADEK: Ja się nie pytałam, czy było jakieś przemówienie.

Później ten młody człowiek, został pomimo to wciągnięty do niemieckiego wojska, a jak raz przyjechał na urlop, powiedział, że zostało wpisane jego papieru to co powiedział, że Niemcy zabili jego ojca i że z tego powodu był szykanowany przy wojsku.

PRZEWODN.: Czy pan Prokurator ma jakieś zapytania?

PROK.: Nie.

PRZEWODN.: A obrona?

OBRONA: Także nie.

PRZEWODN.: Dziękuję, świadek jest wolna.

Świadek Zielonka?

WOZNY: Stawił się.

PRZEWODN.: Niech woźny sprawdzi, czy jest świadek Władysław Kleinstück

WOZNY: Świadek Kleinstück nieobecny.

PRZEWODN.: Niech tu wejdzie świadek Zielonka.

Staje świadek Aleksander Zielonka, lat 45, pielęgniarz, zamieszkały w Elblągu, ulica Kościuszki 67.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Uprzedzam świadka o obowiązku mówienia prawdy i przypominam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

SWIADEK: W listopadzie 1939 r. przybył oskarżony Albert Forster do Swiecia nad Wisłą. Zrobił odprawę z przedstawicielami miasta. Po tej odprawie wygłosił przemówienie na rynku, podczas którego ja również byłem obecny. Powiedział między innymi te słowa: "To, co widzicie tutaj pięknego i dobrego, jest nasze, a co jest złe i brudne - to zbudowała Polska. Jeżeli znajduje się jakiś Polak między wami, to zróbcie z nim porządek." Później dodał jeszcze to, że przyrzekł Fuhrerowi, że w 10-ciu latach nie zostanie żaden Polak na terenie Pomorza, ale będzie usiłował w krótszym terminie to wykonać". Potem przegnano nas i myśliśmy, my Polacy, opuścić rynek.

PRZEWODNICZACY: To was spędzono siłą na ten rynek?

SWIADEK: Tak, zaczęto bić Polaków i pluć na nich.

Później w kilku dniach po odjeździe Forstera rozpoczęły się aresztowania najpierw Żydów, następnie po nich wszystkich obywateli, którzy należeli do Związku Zachodniego. Po tem zaczęli rozstrzeliwać Żydów. Musieli oni kopać sobie groby na cmentarzu żydowskim. Zwożono wtedy kobiety i dzieci i rozstrzelano je tam na cmentarzu.

Przew. Kto te egzekucje przeprowadzał?

Świadek. Miejscowi SS-Manni, Volksdeutsche.

Przew. A SA-Manni byli przy tych egzekucjach?

Świadek. SA-Manni i wojsko pełnili straż w mieście. Cały ruch wtedy wstrzymano.

Przewod. Gdzie te egzekucje miały miejsce?

Świadek. W Świeciu, na cmentarzu żydowskim.

Przew. Czy to było zaraz po odjeździe Forstera?

Świadek. Jakies 4 do 5 dni po jego odjeździe.

Przew. Może świadek przypomni sobie, czy może mówiono mu, albo sam wie lub słyszał, czy w Świeciu odbyła się przed tem jakaś konferencja Forstera z miejscowymi działaczami hitlerowskimi?

Świadek. Tak właśnie zaznaczyłem, że odbyła się konferencja.

Przew. Gdzie się ona odbyła?

Świadek. O ile mi wiadomo, w Starostwie.

Przew. Kto brał w niej udział ze strony miejscowych niemców, czy obywatele, kupcy?

Świadek. Różni obywatele, kupcy, którzy należeli do partii.

Przew. Czy świadek nie wie, może później słyszał od niemców, czy Forster do czegoś ich zachęcał, coś im mówił?

Świadek. Nie dowiedziałem się.

Przew. Świadek mówił, że przeprowadzono aresztowania Polaków i Żydów. Czy dużo zaaresztowano osób?

Świadek. Nie mogę dokładnie powiedzieć.

Przew: Ale czy te było kilka, kilkadziesiąt czy kilkaset osób ?

Swiadek: Kilkadziesiąt, bo było dość dużo Żydów w mieście.

Po tem zaaresztowano wszystkich obywateli polskich, którzy należeli do Związku Zachodniego i także zastrzelono.

Przew: Czy dużo ?

Swiadek: Przeszło 40-tu.

Następnie przystąpili do likwidacji Zakładu dla psychicznie chorych w Świeciu. Mieściło się tam około 2000 osób chorych.

Przew: Jak się odbyła ta likwidacja ?

Swiadek: Przybył wtedy jeden lekarz niemiecki, podobno z Hamburga i to podobno tylko dla likwidacji Zakładu.

Przew: Jak się ten Niemiec nazywał ?

Swiadek: Nie wiem. Jego następcą był dr. Neber. Po tej sprawie ten pierwszy doktor się ulotnił, a pozostał tylko doktor Neber. O

Godziennie przyjeżdżał samochód i załadowywano po jakieś 60 chorych. Najmniej przyjeżdżały 2 samochody dziennie.

Przew: Dokąd ich wywożono ?

Swiadek: Gdzieś pod Jeżewo, gdzie ich wszystkich pod lasem miano rozstrzelać. Od jakiegoś SS-Manna dowiedziałem się, że rozstrzelano ich dlatego, że to był tylko ciężar dla Niemców i nie mogli ich trzymać.

Przew: Długo trwała akcja wyniszczania chorych umysłowo ?

Swiadek: 5 do 6 dni.

Przew: Więc w ciągu 5 do 6 dni stracono część. A z resztą co się stało ?

Swiadek: Resztę, 350 - 370 chorych przetransportowano do Kooborowa.

Przew: A czemu ten wyjątek? Czemu pozostawiono ich przy życiu?

Świadek: Ich nie pozostawiono przy życiu, bo w Koeborowie zrobiono z nimi to samo.

Przew: Dlaczegoż nie na miejscu w Jetewie? I jak się to odbyło?

Świadek: Z ust jednego z Niemców, który dobrze był z Polakami, i który za kieliszek wódki wiele powiedział, słyszałem, że był obecny przy egzekucji. Mówił, że po trzech wyprowadzono ich ze samochodu i strzelano w okolicę potylicy.

Następnie przystąpiono do likwidacji pawilonu dziecięcego. Dzieci ośmieszły się, że przejadą się samochodem, a tymczasem je rozstrzelano. Do dzieci strzelano w ten sposób, że wypuszczono je wszystkie razem na pole i strzelano sobie jak do celu.

Przew: Czy dużo było tych dzieci?

Świadek: Przeszło sto.

Przew: I wszystkie wywieziono jednym transportem?

Świadek: Dwoma samochodami.

Przew: Czy egzekucja dzieci odbyła się w tym samym miejscu?

Świadek: Też w Jetewie.

Przew: W jakim wieku były te dzieci?

Świadek: W wieku 4,5 do 7 lat.

Przew: Więc te dzieci wywieziono i później zrobiono sobie polowanie na nie. Od kogo świadek o tym się dowiedział?

Świadek: Od jednego SA-Manna, Pawła Treptowa.

Przew: Czy brał on udział w egzekucji?

Świadek: On nie, tylko jego brat.

Przew: A on sam co robił?

Świadek: On sam był w partii, ale nie brał udziału w egzekucji.

Przew: Czy z tych egzekucji w Świeciu widział świadek którąś?

Świadek: W Świeciu widziałem egzekucję.

Przew: W jaki sposób się ona odbyła?

Świadek: Od strony omentarza kazano zasłonić wszystkie okna w zakładzie kocami i straż pilnowała, grożąc, że jak się która firanka uchyli, to będą strzelać. Ale zrobiliśmy małą dziurkę w kocu i patrzyłem przez nią.

Przew: Czy świadek sam patrzył?

Świadek: Sam.

Przew: Natomiast z tych egzekucyj, które odbyły się w lesie, świadek żadnej nie widział?

Świadek: Nie widziałem.

Przew: A kogo używali do kopania rowów?

Świadek: Mieli na to swoich ludzi.

Przew: Polaków?

Świadek: Niemców.

Przew: Co to byli za Niemcy.

Świadek: To byli ci miejscowi Volksdeutsche, którzy przed wojną mieszkali w Polsce i mieli obywatelstwo polskie.

Przew: To ich używano do wykopywania i zakopywania rozstrzelanych? Czy mówił świadkowi któryś z SS-Mannów, względnie czy świadek wie, z czyjego polecenia odbywało się wyniszczanie umysłowo-chorych.

Świadek: Mówiono, że było polecenie z Gdańska, wyniszczania wszystkich Polaków na Pomorzu.

Przew: Tak, to było w ogóle, ale co do waszych zakładów?

Świadek: Co do tego, to mówili różnie, że było polecenie z Berlina, inni mówili, że z Gdańska, ale pewności co do tego nie mieliśmy.

Przew: Czy polscy lekarze tam zostali?

Świadek: Jeszcze przez jeden miesiąc, a później dostali areszt domowy, nawet sam dyrektor zakładu. Dyrektor zakładu potem został

wywieziony samochodem niewiadomo dokąd, a pogłoski mówiły, że został zabity. Innych lekarzy po jakimś czasie zwolniono i zdołali oni uciec.

Przew. Czy ktoś z Niemców usiłował się ująć na rozstrzelanymi, mówić, by zaprzestano tej zbrodni. Czy świadek może słyszał coś takiego?

Świadek. Nie słyszałem.

Przew. Więc kiedy zakład opróżniono?

Świadek. W listopadzie 1939r.-

Przew. Więc w listopadzie 1939r. zakład już nie miał chorych psychicznie. Co później tam było?

Świadek. Później przysłano tych Nadbałtyckich Niemców, których wyciągnięto z Rosji. Byli to bogaci ludzie, którzy pieniądze umieścili w banku. W zakładzie utworzono dla nich zakład dla starców. Pokoje przebudowane zostały na małe pokoiki i tam ich umieszczono.

Przew. I tak przetrwał ten zakład już do samego końca wojny?

Świadek. Tak przetrwał do samego końca.-

Przew.: Czy są zapytania do świadka ?

Strony : Nie.

Przew.: Proszę wprowadzić świadka Kleinschmidta Romana.

Swd. Kleinschmidt Roman lat 45, stolarz, zam. Gdynia-Orłowo, Częstochowska 4.

Przew.: Czy strony zwalniają świadka od przysięgi ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Na zgodę stron postanawia przesłuchać świadka Kleinschmidta Romana bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Swd. Z chwilą zajęcia przez niemieckie władze okupacyjne Gdyni wzięto nas odrazu w pierwszych dniach dompracy do stolarni w Orłowie, gdzie był jeszcze dawniejszy mistrz Milewczyk, który później zmienił nazwisko na Miller. Tam pracowałem do samego końca. Wiadziałem w 1940 r. zaraz przy objęciu władzy wydane zarządzenie, że każdy obywatel polski, który tu ma prawo pozostać musi zgłaszać się codziennie wieczorem na policję. W następnym tygodniu po objęciu władzy przez hitlerowców nastąpiło masowe wysiedlanie ludzi w ten sposób, że o 5 rano zajęły wszystkie ciężarowe z policją i całe Orłowo zostało otoczone kordonem policji tak, żeby nikt się nie mógł wydostać. Policjanci SS. chodzili od domu do domu i zabierali ludzi. Kto był tu na tych terenach urodzony i kto tu już miał pracę, tego zostawiali. Inni mieli 10 minut czasu aby zabrać swoje rzeczy, to co zdążyli zabrać przez te 10 minut mogli ze sobą wziąć, reszta zostawała. Potem wyszło drugie zarządzenie żeby wszyscy obywatele polscy stawili się w Orłowie. Tam przez 48 godzin przeprowadzano selekcję w ten sposób, że jednych ustawiano na prawą, drugich na lewą stronę. Czyniono to na podstawie książek, w których nazwiska nasze były pozapisywane. Kto należał do związku zawodowego, czy jakiejś innej organizacji, tego odstawiano po lewej stronie. Mojego nazwiska nie było widocznie na liście należących do organizacji, gdyż

gdyż postawiono mnie po prawej stronie i wypuszczono do domu. Z domu musiałem iść zaraz do pracy. Pracowaliśmy po 10 godzin dziennie. W 1940 r. przypominam sobie, że wydano zarządzenie, które było porożlepiane w Gdyni, że dla Żydów i Polaków kąpanie jest zabronione. W 1943 r. przyszła odezwa do tut. ludności, żeby się zapisywać na niemiecką volkslistę. Ja rozumiałem po niemiecku, przeczytałem odezwę, zastanowiłem się nad nią i doszedłem do przekonania, że mi to nie odpowiada. Wtedy wzywano mnie 3 razy i pytano dlaczego się nie zapisuję na volkslistę. Odpowiedziałem, że moi rodzice wogóle po niemiecku nie rozumieli, że z Polakami byli od ix czasów i że ja sam^{ym} takim pozostałem, ani powiedziałem jeszcze, że jak sobie pócielię tak się wyępię. Był tam jeszcze jeden znajomy Niemiec ^{Kahl} ~~Kahl~~, który powiedział mi, że szkoda mojej żony i dzieci, ja na to odpowiadałem do widzenia i odszedłem. W 1942 r. rozpoczęło się ogólne przesładowanie Polaków. Odkomenderowano mnie z tej stolarni do Babich Dołów. Tam wożono nas codziennie rano autami i odwożono wieczorem. Polakowi nie było wolno usiąść w samochodzie, tylko mógł stać na platformie, bo gdy przyszła kontrola spoliczkowała go na miejscu i mówiła, że dla Polaków tu niema miejsca. Mnie samego to spotkało raz. My mieliśmy na dokumentach naszych literę "P" tak, że trudno się było uchylić od kontroli. W 1943 r. chorowałem na żołądek tak, że nie mogłem pracować. Poszedłem do lekarza, ale on mi powiedział, że jestem leniwy w pracy, że mi nie nie jest. Musiałem dalej pracować, chociaż nieraz leżałem w pracy parę godzin, bo nie mogłem ustać. Wtedy też raz przyszła kontrola i powiedzieli mi, że tak być nie może, że tu nie może być chorych ludzi, trzeba pracować. Jeżeli chodzi o różnicę w odżywianiu jakie dawano Niemcom i Polakom, to było tak - kuchnia była dwójaka - dla Niemców i uprzywilejowanych grup oraz dla Polaków. Dla nas gotowali tylko kapustę z wodą i parę ziemniaków^{to}, było wszystko, natomiast Niemcy otrzymywali obiady z dwóch dań. Byli nawet nieraz tacy berlińczycy, którzy dzielili się z nami trzecim

danem np. gdy dostali jabłko, to przychodzili do nas na warsztat i dzielili je na kilka części z nami, mówili nam przytem, że dzieje się nam niesłuszną krzywdę, ale oni są temu niewinni, bo to jest zarządzenie Gauleitera Gdańskiego i to musi być wypełnione. To byłoby wszystko.

Przew. Może świadek powie, czy po wkroczeniu Niemców do Gdyni przysłała najpierw fala aresztowań i kogo aresztowano?

Swd. Pierwszych aresztowano 10 chłopców, o tym tylko słyszałem ale to było głośne. Aresztowano ich z tego powodu, że podobna do Komisariatu policji niemieckiej miał ktoś wrzucić kamień. Na tej podstawie policja aresztowała tych chłopców, a także tego kogo zdołała zabrać. Wiem, że jedna kobieta mi opowiadała - nie pamiętam tylko nazwiska - że wysłała chłopca po chleb do sklepu i on miał wówczas to szczęście, że został złapany i rozstrzelany.

Przew.: czy to byli młodzi chłopcy?

Świadek: tak jest 16-to lub 17-to letni. Rozstrzelano ich w ten czas 10-ciu.

Przew.: czy pamięta świadek inne egzekucje masowe?

Świadek: innych egzekucji masowych nie pamiętam, tylko pojedyncze aresztowania.

Przew.: na kogo szczególnie polowano, na jakie osoby i co było powodem aresztowania.

Świadek: jeżeli ktoś się zajmował polityką to go odrazu aresztowano.

Przew.: kiedy rozpoczęło się masowe wysiedlanie Polaków.

Świadek: w 6 dni po wkroczeniu Niemców wysiedlono 75% Polaków.

Przew.: ile to mniej więcej było?

Świadek: na moim terenie mieszkało około 5000 Polaków a wysiedlone zostało 4000.

Przew.: co to były za sfery, robotnicze oraz w jaki sposób ich wysiedlano.

Świadek: tak, to byli robotnicy. Wysiedlano ich z całym rodzinami i nie pozwalano zabierać nic, prócz pakunku na 25 kg. przy czym czasu na spakowanie się było tylko 10 minut.

Przew.: czy prowadzono ich na dworzec towarowy?

Świadek: pędzono ich do Witomina i dopiero po segregacji na dworzec.

Przew.: z tymi co pozostali obchodzono się bardzo źle. Czy to było tylko ze strony ^{członków} partii, czy też innych i czym było spowodowane.

Świadek: było to spowodowane tym, że oni nie mogli patrzeć na ludność Polską. Zapomniałem powiedzieć, że zdarze się w r.1940 czy 1941 po zwycięstwie nad Francją ustawiano na ulicach skłupy zwycięstwa i wszyscy bez względu na narodowość musieli tam iść. Np. na Placu Grunwaldskim były takie skłupy i tam przemawiał Forster.

Powiedział on raz w swojej mowie, że w ciągu 10-ciu lat nie będzie Polaków na Wybrzeżu. Słyszałem to zdanie na własne uszy. Mogę jeszcze dodać, że mimo iż w naszej stolarni w Orłowie na 150 ludzi pracowało tylko 22-Niemców, wszyscy musieliśmy iść na plac.

Przew.: czyś świadek pamięta o tych zarządzeniach, na mocy których nie wolno się było kapać, nie wolno było zajmować miejsc siedzących w samochodach, w tramwajach. Kto te zarządzenia wydawał.

Świadek: to były zarządzenia z Gdańska.

Przew.: musiały być pewne ogłoszenia w prasie ?

Świadek: tego nie mogę powiedzieć, gdyż nie zwracałem na to uwagi. Wiem tylko, że np. o kąpieniu to były zarządzenia Zarządu Miejskiego.

Przew.: a jeżeli chodzi o wszystkie szyskany, czy były jakieś ogłoszenia w prasie lub autobusach.

Świadek: nie było.

Przew.: jeśli chodzi o kwestę opieki lekarskiej, o chodzenie do pracy mimo ciężkiej choroby, czy świadek się nie orientuje czyje to było polecenie.

Świadek: dokładnie nie mogę powiedzieć, lecz wiem, że Niemcy udzielali niechętnie porad lekarskich wgl. udzielali je źle. W 1941 r. zachorowało moje dziecko, przy czym nie miało żadnej gorączki. Zawożwałem lekarza Niemca, który dał mu sastrzyk, i dziecko po 4-dniach zmarło.

Przew.: jeżeli chodzi o odżywienie to mimo ciężkiej pracy było ono niedostateczne.

Świadek: tak jest, było ono niedostateczne.

Przew.: skądżeś z czyjego to zarządzenia były takie ograniczenia.

Świadek: były to zarządzenia wyższej władzy w Gdańsku.

Sam Polakom stracono 15% a później 30 % tzw. podatku. Różnicę zmniejszono na 25%, 20% a wreszcie na 15%.

Przew.: czy są jakiejś zapytania do świadka?

Obrońca Kuligowski: pan zeznał, że w pierwszych dniach wojny wyszło zarządzenie aby Polacy codziennie meldowali się w Gdyni w miejscu gdzie dziś jest 5-Komisariat. Czy dobrze zrozumiałem zeznanie świadka?

Świadek: ja powiedziałem, że w pierwszych dniach okupacji, władze okupacyjne dały zarządzenie aby Polacy, którzy pozostali meldowali się na policji. To trwało przez rok czasu.

Obrońca Kuligowski: czy był tylko jeden punkt meldunkowy?

Świadek: to było podzielone na poszczególne dzielnice.

Obrońca Kuligowski: czy pan był osobiście przy jakiejś egzekucji?

Świadek: nie byłem.

Przew.: wobec braku pytań świadek jest zwolniony.

Staje świadek Kołodziejczyk Franciszek, lat 59, robotnik portowy, zamieszkały w Gdyni.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają jakieś wnioski, co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron będzie słuchał świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadek w tej sprawie wie?

SWIADEK: Po zajęciu Gdyni, mieszkalem na Grabówku. Żołnierzy niemieckich było tam mało, dopiero w mieście spotykało się ich więcej, ale na Grabówku przeważnie urządzano łapanki i chwytano mężczyzn. Ja byłem już w starszym wieku, jednak musiałem się ukrywać. Przez kilka tygodni ukrywałem się w różnych dziurach, w różnych spelunkach, ale trudno się było ukryć, bo brak było żywności. Te łapanki urządzali przeważnie gdańska Hilfspolizei a także czarno umundurowani Selbtschutz.

PRZEWODN.: Z tymi opaskami Selbtschutz?

SWIADEK: Tak. Więc musiałem wyjść i jednego dnia - było to już po połowie września - do miasta, by postarać się o żywność. Wtedy zostałem schwytyany przez Hilfspolizei i odprowadzony na posterunek, razem z innymi mężczyznami. W areszcie było nas bardzo dużo, areszt był zapełniony. Między nami znajdował się kupiec Szubert i Antoni Troka z Chylonii i inni, których nie pamiętam. Oni już wiedzieli, że są oskarżeni o należenie do Związku Zachodniego. Kilka dni byliśmy zatrzymani w areszcie w Gdyni. W areszcie obchodzono się z nami bardzo ordynarnie, bito nas, jedzenia dawano nam bardzo mało - raz na dzień supę.

Po 2-ech lub 3-ech dniach rozsortowali nas i tę grupę, do której należał kupiec Szubert i Antoni Troka, t.j. tych, którym udowodniono przynależność do organizacji, wywieziono innym samochodem. Ja należałem do tej grupy, którą wysłano do Neufahrwasser. Przewieziono nas do koszar w Neufahrwasser; tam też już było pełno. Tam spaliśmy jeden na drugim, już się zawiązało robactwo. Maltretowano nas, bito, prowadzono takie szyskany, jak np. to, że szczołeczką od zębów kazano nam zamieść podłogę i t.p. a przy każdej okazji puszczano w ruch gumę.

W Neufahrwasser siedziałem kilka dni. Trafiłem do grupy, której nie udowodniono przynależności do jakiejś organizacji. Po kilku dniach wpakowano nas do samochodu - było nas może 30-40 ludzi - i odwieziono nas do Stutthofu.

Stutthof zaczynał się wówczas dopiero budować. Wszystkie te przejścia, całą gehenną w Stutthofie może niepotrzebnie powtarzać. W tym czasie 4-ech więźniów spróbowało ucieczki, ale Stutthof był tak ogrodzony wodami, - była to jesień - że przy przeprawie przez Motławę schwytano ich. Przywieziono już tylko ich zwłoki do pochowania. Położyli ich na podwórku i musieliśmy się tym trupem przyglądać dla odstraszenia, ażeby więcej nie próbować ucieczki.

O biciu i maltretowaniu na każdym kroku, to już mówili może poprzednicy, ale przypominam sobie jeden fakt; pewnego dnia lagier został specjalnie wyczyszczony i na jakimś przyjęciu słyszałem o tem że miał być Forster, ale ja go nie znałem. Przed wieczorem przypędzono większą grupę ludzi z Bydgoszczy. Wszyscy ci więźniowie, którzybyli w Stutthofie - a było nas wtenczas kilkuset, może około 1000-ciu - wszyscy zostali wypędzeni. Było to już przy końcu listopada, śnieg, mróz - wszyscy wypędzeni byli na apel z gołymi głowami.

Wszyscy ci ludzie w liczbie 60-ciu - w tym i kobiety - byli kolejno kładzeni na koźle i każdemu wymierzano 20 uderzeń, a my całym lagrem musieliśmy liczyć: "ein, zwei, drei" - aż do dwudziestu. Apel przeciągnął się do godziny 12-tej. Byliśmy silnie obstawieni strażą z karabinami maszynowymi. Słyszeliśmy te krzyki i te jęki i sami drżeliśmy z zimna i ze strachu. W Stutthofie znajdowałem się do grudnia 1941 r., t.j. dwa lata i trzy miesiące. Przeszedłem kilka innych lagrów. Ze Stutthofu zostałem wysłany do -

PRZEWODN.: To nie jest już przedmiotem sprawy. Może świadek wyjaśni jeszcze Najwyższemu Trybunałowi tego rodzaju sprawę. Świadek mówił, że te obławy na Grabówku były przeprowadzane w 1941 r. we wrześniu czy w październiku.

S. LADEK: Ja byłem schwytyany po połowie września 1941 r.

PRZEWODN.: Świadek mówił, że te łapanki przeprowadzało Hilfspolizei z Gdańska. Czy świadek zauważył, jak była ta Hilfspolizei umundurowana?

S. LADEK: Zauważyłem, bo umiem czytać i znam język niemiecki.

Przew. No więc jak byli umundurowani?

Świadek: W szare mundury i opaski.

Przew. Czy mieli napis ?

Świadek: Tak, wyraźnie Hilfspolizei.

Przew. A Selbstschutz w tym czasie jak wyglądał ?

Świadek: Czarne mundury i czarne czapki.

Przew. A na ramieniu opaski z napisem Selbstschutz ?

Świadek: Tak.

Przew. Więc świadek widział jedną formację i drugą formację ?

Świadek: Tak jest.

Przew. Gdy świadek przyszedł do Stutthofu, w jakim stadium był obóz zabudowany.

Świadek: Były dwa baraki, jeden już oszklony, a w drugim, do którego zostałem skierowany, jeszcze nie było szyb w oknach, tak że kilka nocy przespaliśmy bez szyb.

W tym czasie przywieziono całą grupę Żydów z Gdyni. Byli między nimi znajomi Żydzi. Jednego dnia tych wszystkich Żydów wywołano na podwórze, rozebrano z lepszego ubrania, odebrano wszystkie rzeczy, które złożono na środku podwórza, a Żydów tych zapakowano do samochodów i więcej ich już nie widzieliśmy.

Przew. A czasie pierwszej wizyty Forstera ilu was było w obozie ?

Świadek: Liczba nie przekraczała tysiąca.

Przew. Czy świadek przypomina sobie wówczas zachowanie Forstera, czy mówił coś do was?

Świadek: Nie tego pierwszego razu sobie nie przypominam. Innym razem, gdy już rok byłem w ^{Zemlederkamp} powróciłem

znow do Stutthofu i wtedy widziałem Forstera na własne oczy. Wtedy Stutthof był już inaczej zabudowywany, według planu Forstera. Forster był wtedy w towarzystwie jakiejś damy, chodził i oglądał baraki.

Prawa strona była już zabudowana według nowego planu, t.j. był wewnętrzny korytarz, dwie duże szatuby i stołówka.

Jedna strona była zbudowana na nowy system, a druga była starego systemu. Wiąco kiedy świadek przybył do Stutthofu, ten był w trakcie rozbudowy? A czy świadek pamięta drugą wizytę Forstera?

Świadek: Tak jest.

Przew. Czy byli tam wtedy jacyś rosyjscy marynarze?

Świadek: Byli. Ja służyłem w wojsku rosyjskim, więc z tymi marynarzami obcowalem, rozmawialem. Jakich czas mieli oni pewne uwzględnienia i w tytułości i w wysyłaniu do pracy. Mianowicie sawsze wysyłano ich do pracy wpałnie, grupowo. Po pewnym czasie to nie jednak zmienilo i jednego dnia wszystkich tych marynarzy zapakowali do samochodu i wywiezli nie wiadomo gdzie.

Przew. Czy to bylo po wizycie Forstera?

Świadek: Tak.

Przew. Czy zaraz następnego dnia?

Świadek: Tego nie wiem, ale w każdym razie po wizycie i do wrotce.

Przew. Czy są pytania do świadka?

Sędzia Cieślak: Czy to byli marynarze wojsko^{wi}, czy cywilni?

Świadek: Cywilni.

Obr. Kuligowski: Kiedy świadek dostał się do Stutthofu?

Świadek: Około 20 września.

Obr. Kuligowski: Czy pierwszym razem, kiedy mówiono, że przyjechał Forster, czy świadek go osobicie widział?

Świadek: Nie mogę tego powiedzieć, bym go widział, ale były pogłoski po całym lagrze, że był Forster, ja byłem wtedy w lesie, ale między nami byli tacy, którzy pracowali na podwórzu i mówili, że był Forster.

Sędzia Zembaty: A kto was piliłował, jaka była żółoga jak świadek przyszedł do obozu ?

Świadek: Byli woźnicy, były różne szarże. To byli sami Gódnarowicze, który należeli do SS, wszyscy partyjni. Nazywali się jakob na ich sposób, a umiarkowani byli mniej więcej jak Hilfspolizei.

Sędzia Zembaty: A czy mieli napis?

Świadek: Nie mieli napisu.

Sędzia Zembaty: Z trudnią głowami?

Świadek: Tak jest.

Sędzia Zembaty: Wico to było SS ?

Świadek: Ja rozmawiałem SS wojskowych, po tym, że mieli bełny i że byli na czarno ubrani. Wico to było oo innego. Stracił obozowa nota taka takie wyzwanie osadki z trudnią głowę.

Obc. Włosek: Świadek opisał nam mordercy Hilfspolizei i Selbstschutze Kiedy świadek widział Hilfspolizei ?

Świadek: Pierwszy raz widziałem, gdy było ogłoszenie o wyrzuceniu Polaków. My tu dostaliśmy natęży i były plakaty w polskim języku. Jedni ten samochód ze syreną i trębiz. Najpierw na Wzgórzu Tocha, ogłoszono, że Polacy mają zostawić otwarte swe mieszkania, wziąć tylko lekki bagaż i że od tego dnia do tego dnia będą podlegli do oszczędności i w innych kierunkach, gdzie się Polacy mają udać. Wtedy widziałem Hilfspolizei, jak na Grabówku trębizła, że wszyscy Polacy z Grabówki, którzy się udawali w swoją stronę, mają zabrać lekki bagaż, nie zamykać swych mieszkań i udać się na dworzec. Wtedy widziałem Hilfspolizei.

Obc. Włosek: Ktoś świadek powie, kiedy to było ?

Świadek: Około 15-go września.

Obc. Włosek: A kiedy świadek zetknął się po rozpiersiwy z Selbstschutzem ?

Świadek: Zetknął się z Hilfspolizei około poł., gdzie po drodze sobie kupił tytoniół.

Obr. Wiasek: A kiedy po raz pierwszy zobaczył świadek Gelbat-
solata ?

Świadek: W każdym razie przed 10-tym.

Przewi: Czy są jeszcze pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przewi: Świadek jest wolny.

Przewi: Proszę wezwać świadka Musiała.

Woźny: Nie stawiał się jeszcze.

Przew: Czy są wnioski^{p.}/Prokuratorów ?

Prok-Siewierski : Najwyższy Trybunał Narodowy ! Kilka dni temu na posiedzeniu Sądu oskarżony Forster na moje pytanie " dlaczego działwie polskiej nie dopuszczała do szkół - tych jedynych szkół to znaczy niemieckich - i dlaczego działwie polskiej uniemożliwiła naukę w języku niemieckim odpowiadał przecząc, że przeciwnie dążył do tego aby dzieci polskie były uczone w szkołach niemieckich. Polityka narodowościowa, jaką reprezentował osk. Forster, dążyła oczywiście do germanizacji kraju i jasnym jest, że oskarżonemu Forsterowi zależało na tym aby germanizacja następowała poprzez szkolnictwo niemieckie. Tyle tylko, że oskarżony Forster w rzeczywistości, a wbrew obecnym swoim twierdzeniom, do tej germanizacji poprzez szkolnictwo niemieckie dopuszczał nie wszystkie dzieci polskie, a tylko i wyłącznie te dzieci polskie, które pochodziły z t.zw. grupy pośredniej najłatwiejszej do sgermanizowania, a następnie dzieci tych Polaków, którzy pod przymusem podpisywali się na listę narodowościową niemiecką. Natomiast oskarżonemu Forsterowi szczególnie zależało na tym, aby ci ludzie, którzy nie byli przeznaczeni do germanizacji ci ludzie których domowe środowiska dawały absolutną gwarancję utrzymania się przy polskości ci byli karani w ten sposób, żeby ich dzieci nie były również dopuszczane do szkolnictwa niemieckiego. Ponieważ oskarżony w owym czasie rozumiał, że pewne rzeczy są zbyt cyniczne, aby można było o nich mówić jasnym jest, że w emnecjach drukowanych oskarżonego ta cała rzecz wisi w powietrzu, to zn. nigdy nie jest wyraźnie powiedziane, co robić z dziećmi Polaków, którzy chcą pozostać Polakami. Na szczęście śledztwo w sprawie niniejszej zgromadziło również tego rodzaju materiał, który był dostępny tylko osobom wybranym. To były przemówienia, które oskarżony Forster wygłaszał na odprawach podległych mu urzędników i które zawierały tylko poufne wypowiedzi i tajne instrukcje, które w tej cynicznej formie już na zewnątrz nie wychodziły. W aktach śledztwa znajdują się tom trzeci, którego

druga część jest poświęcona oględzinom tych dokumentów, które ustaliły wytyczne polityki narodowościowej kierowanej przez oskarżonego Forstera. Na str. 778 znajdujemy protokół oględzin niezwykle ciekawego dokumentu, a mianowicie w tym osobistym archiwum oskarżonego Forstera znalezionym w jego willi w Orlu, znajdują się dwa odręczne bruliony przemówień. Jeden nosi datę przemówienia 28. stycznia 1940 r. Grudziądz, drugi napis po przemówieniu z 29. września 1940 r. Najpierw powiem o tym wcześniejszym manuskrypcie z 28. stycznia 1940 r. z Grudziądza. Widać, że całe to przemówienie dotyczy zagadnienia zniemczenia i charakterystycznym jest w tym względzie samo stawianie sprawy, kto tę rzecz załatwia, kto decyduje i takie retoryczne pytanie, które oskarżony sam sobie stawia sobie przedtem: "Polakom i niepewnym elementom żadnych praw". Przygotować ewakuację." Grupę pośrednią t. zn. tych Polaków, którzy nadawali się zdaniem Forstera do germanizacji oblicza na 880 000 w czym 350 tysięcy dzieci, i stawia sobie sam retoryczne pytanie: "Czy mam zamiar ich germanizować czy nie" i dochodzi do przekonania, że w zasadzie należy ich germanizować, ale przy przeprowadzeniu należytej selekcji. Jeżeli w wyniku selekcji okaże się, że ktoś się do germanizacji nie nadaje, należy wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, że musi on zostać wcześniej, czy później usunięty. Wypowiedzi te stoją w sprzeczności z dzisiejszymi wywodami oskarżonego Forstera. Na stronie 779 punkt 4/ kwestia szkolnictwa przedstawiana jest w ten sposób: "Nauka dla Niemców i dzieci grupy pośredniej" "Traktowanie dzieci polskich - żadnej nauki dla Polaków".

Dalej pisze on, że z charakterystyczną bezczelnością występują dzieci i dorośli. Na czym ta bezczelność polegała ? Polegała ona na używaniu mowy polskiej za stołem, a więc w życiu domowym i w sklepach. Na tej stronie 772 w drugim manuskrypcie w dniu 1 stycznia 1940 r. dotyczącym przemówień wygłoszonych w tym dniu bez wskazania miejscowości, zawierającą ciekawą tezę sprzeczną z dzisiejszymi stwierdzeniami oskarżonego. Na stronie 781 jest taki ustęp : "Od 1 stycznia wszelkie wyroki śmierci mają iść przez moje ręce". Zauważam, że jest tu mowa o wszelkich wyrokach śmierci. Później wymienia 9 punktów z których najważniejsze: 1. Żydów i Polaków wyrzucić, opór brutalnie złamać, oraz ciekawa uwaga, która brzmi: "Dawniej mogły różne narodowości obok siebie żyć. Skoro istnieje świadomość wewnętrznej wartości rasy, nie jest to więcej możliwe. W tym samym tomie na str. 790 znajduje się streszczenie artykułu umieszczonego w *Danzinger Vorposten* z 13 sierpnia 1941 r. Tytuł tego artykułu odnosi się do programu pracy urzędników Gauleitera. Na str. 791 ustalił, że główne cele pracy w Gdańsku i w Prusach Zachodnich to 100% znieszenia tego kraju. Jednakże ten reprezentowany przez osk. Forstera widocznie wymagały nie tylko omówienia w centralnym organie Gdańskim, lecz także w miastach prowincjonalnych pisma niemieckie chętnie cytowały wypowiedzi osk. okazji jego pobytu na miejscu.

Na stronie 776 widzimy streszczenie wypowiedzi osk. w piśmie grudziądzkim z daty 29 czerwca 1942 r. pt. Posiedzenie przywódców NSDAP w Grudziądzu, wytyczne przyszłej pracy.

Na str. 792 ustęp następujący: "Gauleiter zapowiedział z całą dosadnością, że odtąd w okręgu zginąć musi wszystko co polskie. Wy wszyscy - wołak on- musicie pomóc ich wypędzić.

Każdy Polak, który pozostanie w tym Kraju musi mówić po niemiecku". Miałem okazję już podkreślić, że polityka narodowa Forstera różniła się od polityki narodowościowej Greisera, który był wielkorsządką Poznania. Greiser krytykował Forstera, że ten w swej polityce germanizacyjnej idzie zbyt szeroką ławą i wciąga wielu Polaków, których niemiecyzna nie konsumuje. Greiser bowiem pilnie baczył aby ci Polacy, którzy pozostali na obszarze wielkopolski, nie byli przymuszani do używania mowy niemieckiej. Reprezentował on inną tezę: Polak ma prawo mówić po polsku. Zupełnie inaczej stała się sprawa osk. Forster. Uważał, że kto mieszka w jego obszarze ma mówić po niemiecku. Inna mowa jest niedopuszczalna. Że to nie było teoria i hasła na daleką przyszłość, lecz program realizowany środkami przymusowymi do na to wskazuje dokument znajdujący się również w aktach naszej sprawy a opisany w protokole na str. 803. Jest to nakaz wydany nie przez wysokiego urzędnika lecz przez tzw. komisarza urzędowego który odpowiadał naszemu wójtowi gminnemu. Wydał on następujący nakaz karny do pana St. Barciskowskiego w miejscowości Neugamer. "Przeciwko panu wpłynęło doniesienie, że pan w dniu 29 października 1940 r. oraz w okresie poprzednim rozmawiał nieustannie po polsku w domu jak również w miejscach publicznych Stanowi to wykroczenie przeciwko par. 360 RK ust.11 oraz przeciwko zarządzeniu Landrata z 19.X.1943 r." Dowodem jest zeznanie własne dokonane podczas przesłuchania w dniu 4 listopada 1943 r. z którego okazuje się, że ten szkodnik który mówił w domu po polsku przyznał się do tego przed władzą. Ostrzeżenia ośrodkowe tego czynu nie wydano. Wymierzono mu karę pieniężną w kwocie 15 RM, w razie nie możliwości zapłaty zamiana za areszt zastępczy przez 3 dni.

Wydawać by się mogło, że tego rodzaju urzędnik administracyjny dopuścił się ekscesu, że to było niezgodne z polityką naznaczoną przez osk. Forstera. Ale proszę H.T.N. mamy dość materiału żeby zestawie ten przypadek z oficjalnymi, publicznymi, jawnymi enuncjacjami Forstera w tym czasie. Na str. 824 tego samego tomu znajduje się art. osk. Forstera "NSDAP trząg pracy narodowościowej i następujący artykuł: "Obok pracy ~~rozprawiania~~ kierowniczej i wychowawczej partia ze wszystkimi swoimi szeroko rozgałęzionymi organizacjami przeniknąć musi do domów i rozwinąć musi również specjalną działalność nadzorczą. Musi czuwać nad tym aby język niemiecki był coraz więcej użyty. Język polski musi być wytępiony."

Jak widać więc wójt ten nie robił nic na swoją rękę. Stosował on politykę nakazaną mu przez Gauleitera. Wreszcie jako szczegół wymowny tych artykułów jest to, że osk. Forster w owych latach wyjaśniał, że od pierwszych dni swoich rządów dążył do usunięcia przodującej warstwy polskiej. W ten sposób daje on do potwierdzenia, że wazyscy ci byli przeszkodą w jego rządach. Pismo w 1942 lub 1943 r. ten sam artykuł powiada: "Natychmiast po zajęciu tego kraju usunęliśmy osoby reprezentujące politykę polskośći i w ten sposób odłączenia uniemożliwiliśmy dalsze wywieranie wpływu na Polaków."

Sędzę, że tego rodzaju dane pochodzące z czasów kiedy osk. mówił do Niemców nie bacząc na jakieś prawa ludzkie czy Polskie wykonywał tutaj na tej ziemi swoją politykę narodowościową, że te dane będą miały nawet dla Najwyższego Trybunału większy walor aniżeli dzisiejsze oświadczenia osk. Forstera którymi chce wybronić siebie przez dowodami już zbyt jakikrawymi i mierzającymi dla niego.

Zgłaszam wniosek o zaliczenie do materiału dowodowego wszystkich wskazanych przeze mnie protokołów oględzin.

PRZEWODN.: Czy obrona chce się wypowiedzieć w tej sprawie?

OBRONA: Pozostawiamy to do uznania Trybunału.

PRZEWODN.: Czy oskarżony chce się wypowiedzieć?

OSK.: Pan Prokurator w swoim przemówieniu poruszył tyle problemów, które dotyczą polityki narodowościowej w latach 1939-1945, że jest niemożliwe w krótkich słowach wypowiedzieć się na ten temat. W odpowiednim czasie poruszę te problemy jaknajdokładniej, chociażby jednak najuprzejmiej prosić, ażebym - o ile dotyczy to poszczególnych punktów mojej mowy - mógł jeszcze wglądnąć w te podkłady.

OBRONCA WIACEK: Czy Trybunał pozwoli, że ja zadam oskarżonemu pytanie, w związku z ujawnionymi obecnie materiałami?

PRZEWODN.: Proszę.

OBRONCA: Niech oskarżony wyjaśni Najwyższemu Trybunałowi, co oznaczał zwrot, że wszystkie wyroki śmierci mają przejść przez oskarżonego?

OSK.: Chodzi tu w tych mowach o to, że z Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy w oznaczonym czasie zostało wydane rozporządzenie, że namiestnicy i nadprezydenci w Rzeszy otrzymali prawo zażaskawienia, t.j., że wyroki śmierci w ich okręgach były wydawane przez sądy i przedkładane namiestnikowi do rozstrzygnięcia.

OBR. WIACEK: Czy można jeszcze uzupełnić pytanie?

PRZEWODN.: Proszę.

OBR.: Jakich wyroków i jakich sądów dotyczyło to prawo żaski.

OSK.: Natomiast o tem mówiłem już raz dzisiaj. Tu chodziło o wyroki sądów powszechnych.

PRZEWODN.: Proszę wezwać świadka Kowalczyka.

Staje świadek Józef Kowalczyk, lat 34, robotnik, zamieszkały w Gdyni.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają jakieś wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

SWIADEK: W 1939 r. w miesiącu wrześniu po zajęciu Gdyni przez wojska okupacyjne wszyscy mężczyźni zostali internowani w kilku punktach zbornych. Internowano przeważnie w kaplicach i kościołach, poza tym na placu w Witominie. Niemcy, którzy przesłuchiwali i segregowali Polaków, to byli gestapowcy z Gdańska z nazwiskami w/g alfabetu; nazwiska ludzi, którzy figurowali na listach, były dostarczone przez wywiad 5-aj kolumny; ludzie ci zostali odłączeni. Natomiast ludzie, których nazwiska nie figurowały na listach i tacy, którzy potrzebni im byli do pracy jako słuszyne, monterzy, a przede wszystkim kolejarze i pocztowcy zostali zwolnieni, i musieli natychmiast przystąpić do pracy.

W kilka dni po wejściu Niemców do Gdyni, rozpoczęła się masowa ewakuacja ludności polskiej, przeważnie pochodzącej z województwa kieleckiego, krakowskiego i warszawskiego. Natomiast obywatele, urodzeni na tamt. terenach a przede wszystkim ci, którzy byli niezbędni do uruchomienia poczty, kolei i innych zakładów użyteczności publicznej pozostali na miejscu. Wysiedlenia odbywały się w ten sposób, że pewne dzielnice były otaczane przez niemiecką policję kryminalną i gestapo i tam na podstawie z góry sporządzonych list, Polacy musieli w ciągu 5-15 minut spakować się. Odbywały się to między godziną 5-tą a 6-tą rano. Wolno im

było zabrać najniezbędniejsze rzeczy, ponieważ jednak odbywało się w psychozie strachu, ludzie ci nie zdążyli się nawet dobrze ubrać. Zostali oni wstawieni na samochody, ewent. grupami pieszo szli do wagonów kolejowych - krytych i niekrytych. Podkreślam, że wtedy trwały jeszcze walki na innych terenach i pociągi ^{te} przechodziły przez teren walk. Sam byłem świadkiem ładowania kobiet i dzieci do wagonu bez ławek, bez żadnych środków sanitarnych. Odchodziły te wagony pod gradem kul. W jakim stanie przechodziły na miejsce przeznaczenia, tego ja już nie widziałem.

PRZEWODN.: Może świadek powie, z czyjego zarządzenia to wysiedlenie się odbywało? Czy pamięta świadek treść obwieszczeń w gazetach, czy też w formie plakatów?

SWIADEK: Rozporządzenia te ukazały się w formie plakatów w języku polskim i niemieckim.

PRZEWODN.: Kto był podpisany wzgl. z czyjego zarządzenia były te rzeczy robione?

SWIADEK: Pamiętam, że było to na zarządzenie władz gdańskich, to było z góry robione i Niemcy przyszedli z gotowymi plakatami, wydanyymi przez władze gdańskie.

PRZEWODN.: Ale kto był podpisany?

SWIADEK: Nie pamiętam.

PRZEWODN.: Czy nie ocalał żaden z tych plakatów.

SWIADEK: Sądzę, że ocalał, jednak z uwagi na to, że zostałem wezwany w ostatniej chwili, nie mogłem się o niego postarać, lecz będę się starał o dostarczenie Trybunałowi takiego plakatu.

PRZEWODN.: Jaki procent ludności polskiej objęły te wysiedlenia?

SWIADEK: Od 60-70%. Po wysiedleniu Niemcy rozpoczęli masowe aresztowania inteligencji polskiej, najpierw w charakterze zakładników. Część tych ludzi zginęła później w Piaśnicy, część została zamordowana.

wana przez Niemców w Gdańsku.

PRZEWODN.: Jak to się przedstawiało cyfrowo?

SWIADEK: Jeżeli chodzi o tę elitę inteligencji gdańskiej, która została zaaresztowana w charakterze zakładników, to było 300-400 osób. Następnie rozpoczęła się walka z duchowieństwem. Umieszczano również napisy na drzwiach sklepów i restauracji, że Żydom i Polakom wstęp wzbroniony, utrudniamy przewóz Polaków środkami lokomocji.

Później przypominam sobie przemówienie oskarżonego na placu Grunwaldzkim.

PRZEWODN.: Świadek stwierdził, że po wysiedleniu i po zaaresztowaniu przedstawicieli ~~inteligencji~~ inteligencji polskiej, co do reszty pozostałej ludności polskiej, zastosowano dyskryminację i upośledzenia. Kto podpisywał te zarządzenia odnośnie do miejsc stojących w autobusach i innych środkach lokomocji, co do korzystania z plaży i t.d.? Z czyjego to było polecenia?

SWIADEK: tego dokładnie nie wiem, chciałbym tylko zaznaczyć, że nazwisko oskarżonego było postrachem dla ludności polskiej w Gdyni i wszystkie te zarządzenia i prześladowania przypisywano Forsterowi.

PRZEWODN.: Czyli dla was oskarżony był symbolem ucisku?

SWIADEK: Był panem życia i śmierci każdego Polaka na jego terenie.

PRZEWODN.: Jakie były warunki pracy dla społeczeństwa polskiego?

Polacy zmuszeni byli pracować w cięższych warunkach, za mniejszą opłatą, w najgorszych zakładach, produkujących broń i amunicję dla wojska niemieckiego. Pracowano między innymi w Stoczni Gdynińskiej przez 10 do 15 godzin. Brak było wszelkiej opieki lekarskiej dla chorych. Doprowadziło to do tego, że ludzie zaczęli opuszczać pracę, a za niestawienie się do pracy przez 2 do 3 -ch dni byli wysyłani do Stutthofu na okres co najmniej trzech miesięcy. Poroje tymciołowe były 60 do 70 % mniejsze dla Polaków niż poroje dla Niemców lub innych grup uprzywilejowanych, które były faworyzowane przez Niemców.

Przew: A jakie było traktowanie ze strony władz ?

Świadek: Był zakaz mówienia po polsku i byli Polacy aresztowani za to, że mówili nawet cichym głosem między sobą po polsku w autobusie czy na ulicach. Byli za to policzkowani, tak, że nie wolno było w miejscach publicznych mówić po polsku.

Przew: Czy świadek był obecny na placu Grunwaldskim w Gdyni w czasie nowy Forstera?

Świadek: Tak. Kiedy razem ze znajomymi przechodziłem przez plac Grunwaldski, udekorowany flagami, zauważyłem, że odbywa się jakiś wiec. Forster ubrany był w mundur partyjny z opaską na ręce i przemawiał. Z treści mowy, którą mi mój znajomy, mówiący dobrze po niemiecku, przetłumaczył, zaskoczyło nas najbardziej to, że Forster z tupetem wypowiadał się w imieniu wodza narodu niemieckiego, że w ciągu 10-12 lat żaden Polak na tym terenie nie będzie. To było zdanie, które nas najbardziej zaskoczyło i bolało jako Polaków.

Przew: Więc to było zdanie, które was najbardziej uderzyło, a jakie było wykonanie tej zapowiedzi w latach 1941, 1942 i później ?

Świadek: Wykonanie tej groźby przedstawiło się w ten sposób, że zostały wydane t.zw. Blockleiterom lub Zelleiterom polecenia, że w swoich dzielnicach czy rejonach mają śledzić Polaków, czy mówią po polsku między sobą, jakiego używają w domu języka, jakie mają nastawienie do Niemców, skąd pochodzą oraz polecenia, że nieoficjalnie mają zmuszać Polaków do wpisania się do III grupy listy narodowościowej niemieckiej. Były to polecenia wewnętrzne, poufne, a później już w formie urzędowej, wydane przez Forstera, z poleceniem, że do dnia tego a tego należało się wpisać na listę narodowościową niemiecką.

Przew: Czy pamięta świadek to zarządzenie z 1942r. odnośnie do wpisania się na Volkslistę i te groźby w razie nie wpisania się?

Świadek: Przypominam sobie, że w praktyce groźby te były wykonywane: Aresztowano opornych, wysłano ich do obozu, a słabsi w czasie aresztowania lub przesłuchiwania uginali się pod groźbami i byli zapisywani na listę.

Przew: Czy świadek sam był aresztowany?

Świadek: Kilka razy. Po raz pierwszy 1941r. przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej, za znalezienie u mnie kilkudziesięciu kawałków mydła, pochodzącego ze statków radzieckich, które w tym czasie zawinęły do portu w Gdyni, następnie 1944r. w wigilię Bożego Narodzenia, za znalezienie u mnie aparatu radiowego i innych rzeczy z magazynu Marynarki Wojennej, które miałem od znajomych, którzy je przynosili do sprzedaży.

Przew: Czy są pytania do świadka?

Obroca Kuligowski: Mam pytanie do świadka. Czy pan widział sam jakieśkolwiek z tych zarządzeń?

Świadek: Tak, widziałem bo były one ogłaszane i rozlepiane w miejscach publicznych, nawet na bocanych ulicach, gdzie stało parę domów.

Pod groźbą kary śmierci nie wolno było tych plakatów zrywać,
ale mimo to były usuwane.

Obr. Kuligowski: Kto był podpisany na tych zarządzeniach?

Świadek: Tego dokładnie nie wiem, ale sądzę, że były one podpisa-
ne przez władze gdańskie.

Przewi: Więcej pytań do świadka nie mam.

Strony: Dziękujemy.

Przewi: Zarządzam przerwę do godz. 15-tej.

Przew.: Wznawiam rozprawę. Najwyższy Trybunał Narodowy stosownie do swego postanowienia z dnia 10. kwietnia br. oprócz wezwanych na dzień dzisiejszy i przesłuchanych świadków Kleina Władysława, Kołodziejczyka Franciszka i Kowalskiego Juliana postanawia dodatkowo wezwać Bernarda Czaję na okoliczności wypadków bicia i maltretowania przez bojówki partyjne hitlerowskie Polaków w Gdańsku przed 1.9.1939 r., Leona Musiała na okoliczności postępowania władz administracji i policji niemieckiej w Gdyni w okresie od września 1939 r. do roku 1945 i świadka Cierniaka na okoliczności stosowania przez wszystkie miejscowe organizacje partyjne terroru w stosunku do Polaków miasta i powiatu tucholskiego.

Przew.: Kto stawiał się z listy świadków przewidzianej na dzień dzisiejszy ?

Wojny : Wszyscy się stawili.

Przew.: Proszę wprowadzić świadka Musiała Leona.

Swd. Musiała : Leon, lat 36, urzędnik Zarządu Miejskiego, zam. w Gdyni, Pomorska 5/4.

Przew.: Co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Musiała Leona bez przysięgi. Przypominam o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania. Co, świadkowi wiadomo o sprawie ?

Swd. Musiała : Należę do przedwojennych mieszkańców Gdyni. W 1939 r. kiedy okupant wszedł do Gdyni zostałem wraz z innymi Polakami w liczbie 75 000 internowany na ziemi III-Rzeszy. Około połowy października zostałem zwolniony jako koniecznie potrzebny pracownik ^{do Gdyni} jako Polak obserwowałem całość postępowania hitleryzmu.

Zdołałem zaobserwować, że okupant nie tylko miał szczerze zamiary i jego celem było nie tylko wyniszczenie inteligencji, ale i mas ciężko pracujących. Jako dowód muszę powiedzieć, że zostałem już w pierwszym dniu po powrocie z obozu zaciągnięty do pracy przy oczyszczaniu ulic w Gdyni. Dozorowani byliśmy przez wyższego funkcjonariusza SS. Funkcjonariusz ów miał do nas szczególne uprzedzenie. M. i. zaszedł taki wypadek, który mnie osobiście i moją

rodzinę dotknął. W dniu 18.10.1939 r. żona moja rodziła syna. Kiedy osobiście poprosiłem ^{owego} /przodownika, ażeby mnie zwolnił na jeden dzień, abym mógł poszukać fachowej pomocy, przodownik ów odmówił mi zwolnienia. Wtedy żona moja, pomimo, że tak chora, musiała osobiście szukać pomocy. Zwracała się do trzech akuserek, ale jej odmówiły udzielenia pomocy. Poszła do Chylonii, gdzie w za-instalowanym już komisariacie policji niemieckiej odpowiedziano jej, że ma się zgłosić w sprawie akuszerki do Smigły.

Inny wypadek przypominam sobie, gdy pracowałem przy pracach rolnych w Suchym Dworze. Zatrudnieni byliśmy przy rozwożeniu nawozu sztucznego z dołów kloacznych. Jednemu z kolegów zatrudnionych przy tej pracy kazano wejść po kolana do dołu kloacznego. Kolega ten zachorował, a żona jego zmarła tej samej nocy o 3-ej godzinie. O godz. 4-ej była oblawa w Chylonii. Rodzinę tę dosłownie wykopali Niemcy z mieszkania razem z dziećmi (było 5-ro dzieci), dwoje dzieci zemlało. Trupa zostawiono w mieszkaniu, a rodzinę wywieźli. Niemcom chodziło o likwidację całego narodu polskiego, a nie wyłącznie inteligencji polskiej. Jako stały mieszkaniec przez cały czas okupacji miałem możliwość zaobserwować w jaki sposób dążyli do wyniszczenia ludności polskiej. Byliśmy odseparowani. Jeżeli chodziło o możliwości zakupienia żywności, otrzymywaliśmy połowę racji tej żywności, którą otrzymywali Niemcy. Jeżeli chodzi o zarobki, to ja z 4-osobową rodziną zarabiałem 11, marek i 15 fenigów przepracowując przez tydzień łącznie z niedzielami 84 godzin. Tak było w pierwszym etapie. Oczywiście jeżeli chodzi o późniejsze etapy, to na 84 godziny pracy zarabiałem w ciągu tygodnia 22 marki niem. i 75 fenigów. O ile zdołałem się zorientować, to z zarobków potrącano około 30%.

Jeżeli chodzi o dalsze mieszanie narodu polskiego to stwierdzam osobiscie, że władze zgóry były przygotowane do niszczenia za nim rozprzyszy swą działalność na terenie Gdańska. Mieli oni różne obwieszczenia zgóry przygotowane nawołujące do zgłaszania różnych danych personalnych lub też do zgłaszania dwukrotnego w ciągu jednego dnia w policji. Walczyli oni nie tylko z inteligencją ale i ze światem pracy. Usuwano takich, którzy przed wojną pracowali w Zrzeszeniu Zw. Zawodowego, w Zrzeszeniach politycznych lub też innych. Nie zależnie od 2-krotnego zgłaszania się każdego dnia w policji, zabroniono nam chodzić niemi rymni ulicami i mówić językiem polskim, zabroniono używać autobusów itd. Zabroniono także używać ładni publicznej, unieszkodliwić napis, że dla Polaków, Żydów i pań wstęp jest wzbroniony. Niezależnie od tego jak już szanaczką racje żywnościowe były mniejsze. Jeżeli chodzi o hale targowe to także Polakom nie wolno było chodzić do nich.

Jeżeli chodzi o dalszą selekcję to stwierdzam, że jako malarz, byliśmy zawsze traktowani gorzej, często byliśmy przesłuchiwani, nie mieliśmy żadnych praw, zawsze dawano nam najbrudniejsze roboty. Jeżeli chodzi o kontrolę to wychodząc z terenu Marynarki Wojennej byliśmy zawsze dokładnie rewidowani. Kontrole było do tego stopnia, że nie wolno było wynieść kawałeczka drzewa. Ja mając raz w kieszeni 2 kawałki drzewa musiałem zapłacić karę 30 RM.

Jeżeli chodzi o kąpieli w zakładach pracy to była dostępna tylko jeżeli była wolna. Jeżeli chodzi o kantynę to Niemcy mieli jedzenie za 1 1/2 marki, podczas gdy Polacy płacili 100% więcej tzn. 3 MR. Udostępniono nam jedzenie stołowe lecz nie mając kart żywnościowych tzw. Kuchenkarte nie otrzy-

mywaliśmy obiadów. Jeżeli chodzi o dalsze niszczenie to wywołano nas pod różnym pretekstem bez konkretnych powodów. Sędzono nas na Kamiennej Górze. Przypuszczam, że w stylu tej graficznej przedstawiłem wszystko co pamiętam i kładę swoje zeznanie.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Obrona i Prokurator: nie, dziękujemy

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Proszę o następnego świadka ks. Buławskiego Mieczysława.

Staje świadek ks. Buławski M. lat 62, sam. w Kosztowie.

Przew.: nie muszę księdza pouczać o obowiązku mówienia prawdy, proszę powiedzieć co księdzu wiadomo w tej sprawie.

Świadek ks. Buławski: w październiku 1939 r. aresztowano księży Wyrzyckiego powiatu. Interweniowano ich w klasztorze Górze Klasztornej. Po mnie przyjechali 9 listopada.

Później pokazano mi recenzję mojej książki "Miasteczko nad frontem", w której opisywałem wspomnienia z 1914 roku.

Ta recenzja była dokonana przez jakiegoś Niemca zamieszczona w czasopiśmie niemieckim wychodzącym w Poznaniu. W tej

recenzji podkreślono moje stanowisko poprawne wobec tych

Niemców, jak przystość na katolickiego księdza. I że nie

dałem opisać się nienawiścią. Ten co prowadził śledztwo

powiedział, że to co jest napisane jest nieprawdą. Gdy

zajechaliśmy do ^{Klasztornej} Góry poddano mnie osobistej

rewizji. Zastaliśmy tam 19 księży, 25 braciaków i 2 siostry

zakonne. 12 listopada zajęli auto ciężarowe, załadowali

wszystkich i wywieźli do Paterka pod Nakło i tam ich wszystkich wynordowano.

Słyszałem kilkadziesiąt strzałów. Przy ekshumacji znaleziono drobniaki należące do denatów.

PRZEWODN.: A kiedy ta ekshumacja się odbyła?

SWIADEK: Zdaje się, że w 1946 r.

PRZEWODN.: Kogo wtenczas zidentyfikowano?

SWIADEK: Ksiądz proboszcz z Wyrzyska, Skrzypińskiego, dz. ^{ks.}ekana Orzędę, Jacheckiego i innych. Rozpoznano ich po okularach i po różnych drobiazgach.

PRZEWODN.: Kto rozpoznawał: rodzina, znajomi?

SWIADEK: Rodzina.

PRZEWODN.: A co się działo z księdzem proboszczem?

SWIADEK: Mnie uwolnili, pozwolili mi iść do domu, bo nie byłem na liście. Tego samego dnia wieczorem byłem jeszcze świadkiem jak samorodowali trzech cywilów Polaków.

PRZEWODN.: Co to byli za Polacy?

SWIADEK: Nieznałem ich. Zauważyłem, że jeden był w pilśniowym kapeluszu, oddano trzy salwy, a rano na trawie ujrzałem pilśniowy kapelusz.

PRZEWODN.: Czy oni byli z terenu powiatu wyrzyskiego?

SWIADEK: Tego nie mogę powiedzieć.

PRZEWODN.: A kiedy ksiądz zwolniono?

SWIADEK: W poniedziałek z rana.

PRZEWODN.: Co ksiądz dalej robił?

SWIADEK: Jakiś czas odprawiałem jeszcze nabożeństwo, t.j. do 1-go stycznia 1940 r. Wtedy zamknęli mi kościół i kazali pracować na roli jako robotnik.

PRZEWODN.: Gdzie ksiądz proboszcz pracował?

SWIADEK: Pracowałem u Kreislandwirda, ale nie jak robotnik, tylko jako pisarek, a potem od 21.II. jako kasjer na majątku w Rzędkowie.

PRZEWODN.: Czy tam już ksiądz spokojnie pracował?

SWIADEK: Tak, tam dawali mi spokój.

PRZEWODN.: A nie miał ksiądz jakiegoś zajścia z żandarmerią?

SWIADEK: Kilka razy był komisarz gestapo, spisał protokół, ale jak pokazałem recenzję, o której mówiłem, to zmieniali ton i przychylnie opiniowali. Dodam nawiasem, że ta broszurka była skonfiskowana przez gestapo poznańskie.

PRZEWODN.: Czy ksiądz proboszcz nie przypomina sobie, co stało się z tymi żołnierzami sowieckimi?

SWIADEK: Pewnego dnia żandarmi telefonowali na wszystkie strony o zorganizowanie obławy na 4-ech jeńców sowieckich, uciekinierów.

PRZEWODN.: Kto w tych obławach brał udział?

SWIADEK: Żandarmeria, SS i SA.

PRZEWODN.: No i co, zżapali ich?

SWIADEK: Zżapali, zakuli w kajdany i prowadzili rzekomo do aresztu, a po drodze ich zamordowali.

PRZEWODN.: Od kogo się ksiądz o tym fakcie dowiedział?

SWIADEK: Od leśniczego Kowalskiego, który ~~z~~ był świadkiem, bo musiał kopać groby.

PRZEWODN.: Czy on sam był świadkiem?

SWIADEK: O ile wiem, to on sam był świadkiem.

PRZEWODN.: Może ksiądz nam pokrótce scharakteryzuje stosunek władz administracyjnych i partyjnych do Polaków, przynajmniej w dziedzinie ~~przekazywania~~ kościelnej.

SWIADEK: Wszystkie kościoły były zamknięte, z wyjątkiem w Nakle i Wrocy, gdzie był niemiecki ksiądz. Nabożeństwa nie wolno było odprawiać, majątki kościelne skonfiskowano i dano Niemcom.

PRZEWODN.: A co się stało z aparatem kościelnym i innymi rzeczami?

SWIADEK: Po części zostawiono a po części zrabowano.

PRZEWODN.: Kto te rzeczy robił?

SWIADEK: Członkowie partii niemieckiej.

PRZEWODN.: A czyżony jest ksiądz Selbstschutz? Kto był jego komendantem?

SWIADEK: Komendantem Selbstschutzu w Łobzenicy był niejaki Seehaver, który był bardzo zażartym polakożercą.

PRZEWODN.: Czy tam, w Wyrzysku, nie było większych egzekucji z powodu jego nastawienia?

SWIADEK: Owszem, Jana Oseska zamordowali Niemcy w więzieniu w Wyrzysku, również Maksymiliana Giełczyka; tego samego dnia pochował go ksiądz proboszcz Jachecki. Wojackiego Michała, nauczyciela z Jesiorniej aresztowali i zamordowali prawdopodobnie w Bydgoszczy.

Wstrząsające wrażenie wywarła egzekucja młodego Musiała. Skazano go sądownie za rzekome podpalenie stodoły w gospodarstwie ojca. Powieszono go o godzinie 12-tej, w jasny dzień.

PRZEWODN.: Na rynku?

SWIADEK: Na placu w Nierzuchowie, w mojej wsi. Spędzono Polaków z okolicy i każano im defilować przed szubienicą. Niemcy zachowywali się skandalicznie. Zjechali się samochodami, motorami i rowerami z całej okolicy i przypatrywali się wórc śmiechów i żartów egzekucji.

PRZEWODN.: To było dla nich takie wesołe widowisko?

SWIADEK: Tak. Aresztowali również Kazimierza Nowackiego, który zginął w Dachau.

PRZEWODN.: A czy ksiądz nie pamięta tej zabawy, takiej charakterystycznej, jaką urządził Spitzer w karczmie, ubrawszy się w ornaty kościelne?

SWIADEK: Słyszałem od Forderunga, Niemca, gospodarza tej karczmy, który z oburzeniem opowiadał o tym, jak Spitzer ubrał się w ornaty i odprawił mszę w karczmie wśród Polaków.

PRZEWODN.: Ile lat miał ksiądz proboszcz w chwili aresztowania?

SWIADEK: 54 lata.

7
EK/JK

- 21/4 -

PRZEWODN.: Czy ksiądz chce jeszcze coś zaznać?

SWIADEK: Nie mam nic więcej do powiedzenia.

PRZEWODN.: Czy pan Prokurator ma pytania?

PROK.: Owszem, mam pytania.

Prok. Siewierski: Panie Prozesie, mam pytanie do świadka.

Przew. Proszę.

Prok. Siewierski: Proszę księdza, ksiądz proboszcz mówił tu o Selbstschutz. Może ksiądz nam bliżej wyjaśnić, kiedy ten Selbstschutz powstał, na czyje zarządzanie - o ile ksiądz wiadomo - jakie miał kompetencje ten Selbstschutz, a poza tym czy jednocześnie obok niego powstała Hilfspolizei, czy też Hilfspolizei powstała w jakimś innym czasie. Jakie zadania miała Hilfspolizei, a jakie Selbstschutz.

Świadek: Selbstschutz powstał zaraz w pierwszych chwilach okupacji. Zaraz występowali uzbrojeni i z opaskami. Celem jego było, o ile mi wiadomo, utrzymywanie porządku t.j. między Polakami. Niecofali się przed żadną zbrodnią. Dostawali za to podwyższony żołd. Czy ta policja władcza powstała razem z nim, tego nie wiem.

Prok. Siewierski: Pytam o Hilfspolizei.

Świadek: Mnie się zdaje, że dopiero później, ale tego nie mogę twierdzić.

Przew.: Ta Hilfspolizei wchodziła w czarne mundurny z opaskami okrągłymi i napisem Hilfspolizei na opasce?

Świadek: Tak, w kaszkietach. Na ten temat nie wiem.

Przew.: Czy są jeszcze pytania do świadka?

Strony: Dziękujemy.

Przew.: Ksiądz jest wolny.

Proszę wezwać świadka Lewalskiego Juliana.

Świadek Lewalski Julian, lat 58, kupiec, zam. w Nowym Mieście.

Przew.: Za zgodą stron będzie świadek słuchany bez przysięgi, uprzedzam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie?

Świadek: Jak Niemcy zajęli nasz teren, to rozpoczęło się ich urzędowanie.

Przew: Gdzie świadek wtedy mieszkał?

Świadek: W Nowym Mieście Lubawskim.

Obwieszono wtedy, że wszyscy mężczyźni mają się stawić na rynku. Zgromadzonych tam pieszko popędzono do Iławy i tam znów wzięto ich na *Prüfung*. Zostali niektórzy wrócili zwolnieni, a niektórych dalej pędzono do Olsztynka. Z Olsztynka niektórzy wrócili, niektórzy nie.

Przew: Więc w ostatecznym rezultacie ze wszystkich zgromadzonych w Nowym Mieście Lubawskim ilu wróciło, a ilu nie wróciło?

Świadek: Z tego pierwszego etapu?

Przew: Tak.

Świadek: Może jakichś 20-tu nie wróciło, reszta wróciła.

Przew: Co się stało z tymi co nie wrócili?

Świadek: Przypuszczam, że ich tam zamordowano.

Przew: Ale dotychczas nie wrócili?

Świadek: Nie do tychozas się nie pojawili. Między innymi ks. proboszcz z Radomia, który już nie wrócił.

Przew: Kto tam był z tych 20-tu, którzy nie wrócili?

Świadek: Dyrektor banku Mieczysław Bork, przeważnie inteligent, kupiec Olszewski Bolesław, aptekarz Maternicki, piekarz Makowski i jeszcze inni.

Przew: Co było dalej.

Świadek: Następnie, gdy było święto niepodległości 11-go Listopada, z obawy że Polacy zrobią jakieś rozruchy, aresztowano Polaków jako zakładników już na 3 dni naprzd. Mnie między innymi. Trzymano nas przez 3 dni i zwolniono.

Przew: Czy był świadek jeszcze raz aresztowany?

Świadek: Pierwszego grudnia byłem drugi raz aresztowany.

Przew: Czy też jako zakładnik?

Świadek: Tak. Za spalenie stodoły na Plebanie. Było tam stare więzienie gdzie ulokowano mieszkania dla woźnych i urzędników Magistratu. W przeddzień pożaru na Plebanie dostali ci urzędnicy polecenie opróżnienia natychmiast tego starego więzienia. Następnego dnia wybuchł pożar na Plebanie, a od następnego rana były aresztowania, pod pozorem, że Polacy zapalili tę stodołę. Aresztowano mniej więcej 100 osób. Siedzieliśmy do 7-go, we wilgę Matki Boskiej zostaliśmy wypuszczeni. Nie, przepraszam, wtedy oni zostali rozstrzelani, my zaś wypuszczeni zostaliśmy dopiero w świętą Matki Boskiej.

Przew: Co Niemcy zrobili z tymi zakładnikami?

Świadek: 15-tu rozstrzelano w Nowym Mieście. Przywieziono też z Rypina ks. Sławięckiego.

Przew: Wśród tych zakładników dobrane jeszcze jednego księdza i wszystkich razem w ilości 15-tu rozstrzelano?

Świadek: Tak.

Przew: Czy publicznie

Świadek: Tak.

Przew: Czy znów spędzono ludność?

Świadek: Nie tym razem wyjątkowo ludności nie spędzono.

W Nowym Mieście Lubawskim rozstrzelano 15-tu, a w Lubawie 10-tych.

Przew: Czy z tego samego powodu?

Świadek: Tak. W przeddzień zostaliśmy wywołani na korytarz z celi i przyszedł gestapowiec Klein w otoczeniu innych gestapowców z listą i przez jakąś godzinę sortowali nas jeden do tej celi drugi do innej. Następnego dnia wywołano z pewnej celi 15 chłopów i kazano im się rozebrać.

Wszystkie lepsze rzeczy, jak futra, obuwie, kazali ~~nas~~ składać na boku. Gdy nas przyszli aresztować + 2 SS-manni - jeden nas ^{od przodu} pilnował, a drugi od tyłu, żeby uniemożliwić ucieczkę. Kazali nam zabrać dobre obuwie, ciepłą bieliznę i odzież, dużo prowiantu i wszystkie pieniądze, bo mówili nam, że nas zabierają na 6 tygodni do pracy. Gdy nas przyprowadzili do Selbstschutzu tam nam wszystkie pieniądze odebrali.

Przew. To znaczy aresztował was Selbstschutz ?

Swd. Lewalski : Tak jest.

Przew. A kto wykonywał egzekucję ?

Swd. Lewalski : Także Selbstschutz.

Przew. : Czy to byli miejscowi Niemcy ?

Swd. Lewalski : Tak jest. Zabrali nam wtedy scyzoryki, segarki, cygarniki, wszystko co im się spodobało, a futra i odzież kazali w dniu egzekucji słożyć wszystkim aresztowanym z boku i ze związanymi rękoma przeprowadzono wszystkich przez miasto na miejsce stracenia.

Przew. Gdzie ich stracono ?

Swd. Lewalski : W bocznej ulicy od Banku Ludowego.

Przew. : Czy publicznie ?

Swd. Lewalski : Tak jest, publicznie.

Przew. : Czy była jakakolwiek wina ze strony Polaków, że się ta stodoła spaliła ?

Swd. Lewalski : Polacy nie mieli absolutnie żadnej winy. U mnie był w jakiś czas potem powiernik niemiecki niejaki Achelios. On brał wszystko co mu pod rękę wpadło. Przyszedł wtedy podchmielony i żądał wódki. Dałem mu wódkę, a potem jeszcze papierosy. I widzę, że on wyciąga wielką zapalniczkę i mówi, "skąd pan ma taką zapalniczkę, mógłby pan nią całe miasto podpalić", a on na to odpowiedział mi "nie całe miasto, ale stodoła poszła tą zapalniczką". Przypominam sobie również drugi incydent, który miał

miejsce na plebanie. Tam koszarowali żołnierze niemieccy. Oni chcieli sprowokować, oddał strzał do żołnierzy żeby służył pretekstem do aresztowania Polaków.

Przew. Czy są zapytania do świadka ?

Obr. Kuligowski : Kiedy był ten pierwszy epęd męzozyzn na rynek ? w jakich dniach ?

Swd. Lewalski : W ośmiu dniach.

Obr. Kuligowski : To anaczy pomiędzy 1. a 9. września ?

Swd. Lewalski : Tak jest.

Obr. Kuligowski : Czy świadkowi wiadomo w jakim czasie Nowe Miasto Lubawskie było przyłączone do t.zw. Gau Danzig West ?

Swd. Lewalski : 1. września .

Obr. Kuligowski : Czy świadek jest tego pewny, czy nie było włączone dopiero w drugiej połowie 1939 r. a poprzednio należało do Ostpreussen ?

Swd. Lewalski : Mnie się zdaje, że nie.

Obr. Kuligowski : Ale świadek nie jest pewny tego.

Swd. Lewalski : Nie, niemogę tego dokładnie powiedzieć.

Obr. Kuligowski : Ta egzekucja, która miała miejsce 7. grudnia czy ją przeprowadzał Selbstschutz ?

Swd. Lewalski : Tak jest.

Obr. Kuligowski : Jak byli umundurowani ?

Swd. Lewalski : Byli w cywilnych ubraniach i mieli zielone opaski.

Obr. Kuligowski : Czy był jakiś napis na opaskach ?

Swd. Lewalski : Tam stało "Selbstschutz."

Obr. Kuligowski : Czy później w drodze plakatów podano do wiadomości, że ta egzekucja miała miejsce ?

Swd. Lewalski : Tak jest.

Obr. Kuligowski : Kto był podpisany na tych plakatach, czy nie gestapo ?

Swd. Lewalski : Tego nie mogę powiedzieć.

Obr. Kuligowski : Ja dziękuję. Mam tylko pytanie do oskarżonego.

Przew. Świadek jest wolny. Oskarżony wstanie .

Obr. Kuligowski : Kiedy Nowe Miasto Lubawskie zostało odłączone od t.zw. Gau Ostpreussen i przyłączone do t.zw. Westpreussen Gau ?

Osł. Forster : Obszar na wschód od Wisły był w pierwszych 15 dniach wojennych zajęty przez wojska wkraczające z Prus Zachodnich, mianowicie Grudziądz, Chełm, Toruń i inne powiaty i zostały przejęte przez zarząd cywilny Prus Wschodnich, razem z wojskiem, które stamtąd wkroczyło. Zarząd cywilny Gdańsk, Prusy Zachodnie zaczął urządzać dopiero około 12-15. grudnia. W związku z tym chciałbym jeszcze nadmienić, że ponieważ powiaty Rypin i Lipno w tymże okresie zostały zajęte przez zarząd cywilny Prus Wschodnich, tydzień który tam mieszkali, zostali ewakuowani zanim myśmy objęli te tereny.

Przew. : Proszę, wprowadzić świadka Dutkiewicza Wacława.

Sąd. Dutkiewicz Wacław, lat 53, mistrz rzeźnicki, obecnie wiceburmistrz Nakła sam. Nakło, Pocztowa 3.

Przew. : Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. : Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka Dutkiewicza Wacława bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Proszę powiedzieć co świadek wie o sprawie.

Sąd. Dutkiewicz : Gdy okupant rozpoczął działania wojenne w 1939r.

ludność Nakła opuściła miasto w 80% . Po powrocie, zaraz po ogłoszeniu się do władz niektórzy obywatele zostali aresztowani.

Przypominam sobie, ^{że} ^{ja} gdy dozorca więzień w Nakle prosił żeby dać do kuchni więziennej trochę mięsa, wówczas usłyszałem odpowiedź "dla tych psów jeszcze mięsa, niech zdychają" . Tak odwiadczył ówczesny burmistrz miasta.

Później aresztowano kolejno najpoważniejszych obywateli zależnie od tego jakie stanowisko piastował on w życiu społecznym lub politycznym przed wojną w Nakle. Mordowanie rozpoczęło się kilka tygodni później. Początkowo aresztowano burmistrza, później księdy i wywieziono do obozu.

Później aresztowano wszystkich, których uważano, że odegrali jakąkolwiek rolę w życiu Nakła a więc robotnika, inteligenta czy powstańca. 30 października wzmożł się terror.

W tym czasie aresztowano najwięcej Polaków i wywieziono ich do Gestapo w Bydgoszczy lub Paterka gdzie zostali rozstrzelani. Umieszczono ich w gmachu Gimnazjum, przesyłano obchodzono się z nim w nieludzki sposób. Pray końcu stycznia fala terroru ustała i nastał względny porządek. Następnie w kilka tygodni później zaczęła się palić Synagoga. Policja przyszła na miejsce i pytała się co się stało. Ludzie odpowiedzieli, że pali się Synagoga. Policjanci śmiejąc się odpowiedzieli, dlaczego tak późno ściecie ją podpalili.

Następnie zlikwidowano cmentarz żydowski. W kwietniu i w maju wywołano Polaków przymusowo do pracy. Następnie nastąpił okres wpisywania na listę niemiecką III-grupy. W tym czasie szalał straszny terror, a mianowicie likwidowania mieszkań. Dawano tylko 10 min. czasu do zabrania najniezbędniejszych rzeczy. Mieszkania tych obywateli zabierali urzędnicy partyjni. Jeżeli chodzi o kwestię np. godzin targowych to Polakom było wolno kupować po godz. 11-tej, a więc tylko te resztki, które pozostały na rynku. Po polsku nie było wolno mówić i bito za Polską mowę. Widziałem także jakiś dokument, w którym było napisane, że Żydzi i Polacy są z tego wykluczeni, lecz nie pamiętam dokładnie co to był za dokument.

Przew.: może świadek powie ile razem aresztowano w roku 1939.

Świadek: około 600 osób.

Przew.: a ile rozstrzelano?

Świadek: w czasie ekshumacji w lipcu 1946 r. znaleziono 207 zwłok. Kilka jednak grobów nie było można odnaleźć. Chyba natrzeć te ślady Niemcy wywieźli szczątki w pole i spalili.

Przew.: kiedy ta akcja była przeprowadzona, jeśli chodzi o otwieranie grobów i palenie zwłok.

Świadek: mogło to być w roku 1943., zdaje się jesienią.

Przew.: kto przeprowadzał te aresztowania?

Świadek: przeprowadzał je Selbstschutz który się rekrutował z ludności niemieckiej.

Przew.: czy była też policja?

Świadek: nie wiem dokładnie. Od pierwszego dnia było Selbstschutz a później policja od 1941 r.

Przew.: czy różnili się uzbrojeniem?

Świadek: tak jest. Selbstschutz była to młodzież niemiecka która przed wojną należała potajemnie do partii. Jak tylko Niemcy weszli do Naki to już mieli gotowe opaski i mundury.

Przew.: dlaczego egzekucje odbywały się na Paterku.

Świadek: jest to wieś poza miastem Nakiem. Są tam różne wawozy i dlatego najbezpieczniej nadawało się na ten cel.

Przew.: czy w Naki był Forster?

Świadek: tak jest. Był on z końcem kwietnia 1941 r., kiedy pierwsze grupy wstępowały na listę III-grupy. Wtedy Terron wzmógł się. Drugi raz był jesienią i wtedy wówczas także terror był większy.

Przew.: czy były przemówienia Forstera? oraz konferencje z wybitnymi działaczami partyjnymi.

Świadek: słyszałem, że odbywały się konferencje z Selbstschutzem.

Leen to było ściśle tajne i nie wiem nie dokładnie co tam mówiono.

Przew.: czy są pytania do świadka?

Obrońca Wiasek: kiedy dokładnie pan pamięta, odbyło się 1941 roku zebranie Selbstschutzu

Przew.: świadek nie mówił, że odbywało się zebranie Selbstschutzu tylko o winocie Forstera oraz o jego konferencjach.

Świadek: te konferencje odbywały się 21 kwietnia 1941 r.

Przew.: czy w ten czas był Selbstschutz.

Świadek: Selbstschutz istniał tylko do 1939 r. a później oni wszyscy wstąpili do SS.

Przew.: wobec braku pytań świadek jest zwolniony.

Proszę poprosić następnego świadka Waltera Steina.

Staje świadek Walter Stein, lat 51.

PRZEWODN.: Co było zawodem świadka przed aresztowaniem?

SWIADEK: Byłem prezydentem policji w Odańsku.

PROK.: Najwyższy Trybunał! Na tej zasadzie, że występujący tutaj w charakterze świadka Walter Stein pociągnięty został do odpowiedzialności przed sądem R.P. o przynależność do przestępczej organizacji, przeto zgłaszam wniosek, aby został przesłuchany w sprawie niniejszej bez przysięgi, ponieważ z mocy przepisów procesowych nie jest godny tego, aby w sprawie niniejszej mógł składać przysięgę.

OBRONA: Prosimy o zaprzysiężenie świadka.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanawia świadka, Waltera Steina, przesłuchać bez przysięgi w trybie art.106. Na okoliczności, które jego samego mogą odciążyć świadek może odmówić odpowiedzi na pytania. Przypominam mu jednak o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania.

Niech świadek wyjaśni, kiedy przybył na teren Pomorza i kiedy i jaką funkcję objął w Toruniu?

SWIADEK: 1-go maja 1941 r. zostałem dyrektorem policji w Toruniu.

PRZEWODN.: Do jakiego czasu pełnił tę funkcję.

SWIADEK: Do 1-go listopada 1941 r.

PRZEWODN.: Jaka była jego kompetencja, jako dyrektora policji w Toruniu i jaki stopień służbowy?

SWIADEK: Byłem dyrektorem policji t.zw. policji porządkowej.

PRZEWODN.: Czy jednocześnie był w SS.

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Jaka była jego kompetencja jako prezydenta policji w Toruniu, co mu podlegało; jakie sprawy, jakie organy policyjne i jak się układała współpraca z innymi organami, jak gestapo i t.d.?

SWIADEK: Miałem wyłącznie policję porządkową i z gestapo nie miałem nic do czynienia.

PRZEWODN.: ^{Kto} ~~HEKI~~ był jego bezpośrednim zwierzchnikiem?

SWIADEK: Główny urząd policji porządkowej w Berlinie.

PRZEWODN.: A wyższy oficer SS, policji względnie namiestnik?

SWIADEK: Nie.

PRZEWODN.: Więc świadek twierdzi, że wszystkie raporty służbowe były kierowane bezpośrednio do Berlina?

SWIADEK: Miałem bezpośredniego przełożonego; to był prezydent policji w Bydgoszczy.

PRZEWODN.: Czy świadek może podać jego nazwisko?

SWIADEK: Dr. Schimmel.

PRZEWODN.: Co świadek przypomina sobie w sprawie spalenia młyna w Toruniu? Jakie akcje policyjne zostały w związku z tym przedsięwzięte?

SWIADEK: W maju 1941 r. w Lubiezu i Toruniu spaliły się w 2-ech następujących po sobie nocach 2 młyny: w piątek spalił się młyn w Lubiezu a następnej nocy spalił się wielki młyn Richtera w Toruniu. Wówczas uległo zniszczeniu około 60.000 centnarów zboża. Moim zadaniem było zamknięcie tego terenu za pomocą podwładnych mi ludzi. Młyn w Lubiezu nie obchodził mnie, ponieważ młyn ten znajdował się poza okręgiem toruńskim i nie podlegał mojemu zakresowi kompetencji. Celem stwierdzenia przyczyn pożaru kazał inspektor policji porządkowej SS-Brigadeführer Willich z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa w Berlinie sprowadzić specjalną komisję, której zadaniem było stwierdzenie przyczyny pożaru. Czy przyczyna pożaru została ustalona, tego nie wiem.

PRZEWODN.: Co stało się dalej w wyniku tego pożaru? Jakie kroki przedsięwzięła policja?

EK/JK

-25/3 -

SWIADEK: Zadaniem policji porządkowej było jedynie zamknięcie tego obszaru i zabezpieczenie zboża, które, można było jeszcze z młyna wydostać. Wszystko inne, a w pierwszym rzędzie dochodzenia, przejęła policja kryminalna gestapo.

PRZEWODN: Jakie środki odwetowe i przeciwko komu zostały skierowane?

SWIADEK: tego nie wiem, ponieważ ja jako kierownik policji porządkowej miałem za zadanie jedynie zabezpieczyć to zboże i wysłanie straży pożarnej.

Przew. Świadek nie nie słyszał o rozstrzelaniu 20-tu Polaków wziętych jako zakładników ?

Świadek. Tak jest, słyszałem. Zjawiły się - dokładnej daty sobie nie przypominam - mniej więcej po tygodniu, na szupach w Toruniu czerwone plakaty, w których tajna policja w Bydgoszczy zawiadomiła, że rozstrzelano 20-tu względnie 30-tu Polaków, dokładnie już nie mogę powiedzieć, którzy mają jakikolwiek związek z tym potwarem. To rozpoznanie podałem protokolarnie wtedy amerykańskiej władzy.

Przew. A czy świadek nie wie, skąd się rekrutowali ci rozstrzelani ? Z Bydgoszczy, czy z Torunia ?

Świadek. Nie wiem.

Przew. Nie interesował się świadek tymi rzeczami ?

Świadek. Byłem dopiero 8 dni w Toruniu, ponieważ objąłem służbę 1 maja. Potar miał miejsce już w pierwszych dniach objęcia tej służby, stosunki mi były bardzo mało jeszcze znane, nie znałem jeszcze przede wszystkim placówek Ordnungspolizei, które tam urzędowały.

Przew. Czy później często bywały tego rodzaju akty odwetowe względnie rozstrzeliwania przez Gestapo w Toruniu ?

Świadek. W czasie mojego urzędowania nie.

Przew. Z jakiego powodu został świadek przeniesiony do Gdańska i w jakim czasie to nastąpiło ?

Świadek. 1 listopada 1941r. otrzymałem powołanie moje na prezydenta polsacji w Gdańsku.

Przew. Czy to był awans ?

Świadek. Tak.

Przew. Za jakie zasługi go otrzymał świadek ?

Świadek: W Toruniu zasadniczo był to rodzaj okresu przeszkolenia, ponieważ nie byłem policjantem, zostałem powołany tylko, i Toruń był pierwszym moim przeszkoleniem.

Przew: To przeszkolenie trwało 2-3 lata?

Świadek: W Toruniu byłem 6-8 miesięcy.

Przew: A bezpośrednio później?

Świadek: Z Torunia przybyłem do Gdańska 1 listopada 1941r.

Przew: Kto był bezpośrednim szefem świadka na tym stanowisku w Gdańsku?

Świadek: Prezydent Zarządu SS- Brigadeführer Hut.

Przew: Czy to był zastępca i podwładny bezpośrednio Forstera?

Świadek: W jego charakterze jako zastępcy Reichsstatthaltera.

Jako prezydent Rządu podlegał ministrowi spraw wewnętrznych.

Przew: Czy jednak świadek nie stwierdził wyraźnie, że jednym z bezpośrednich jego przełożonych w odpowiednim zakresie był także oskarżony Forster?

Świadek: Nie.

Przew: Jednak może świadek sobie przypomni, że zaznawał wyraźnie, że jego szefem był wyższy oficer SS i policji i Gauleiter Forster?

Świadek: Nie.

Przew: W jakim zakresie Hut mógł wydawać polecenia i żądać posłuchu od świadka?

Świadek: W związku z porządkiem w mieście.

Przew: Co należy przez to ogólne określenie rozumieć?

Świadek: Pożary, zarazy, policję wodną, jeśli nie było coś w porządku w porcie, policję porządkową ruchu, ochronę cenn, ogólny zarząd.

Przew: A wyższy oficer SS i policji?

Świadek: Mógł mi tylko w tym wypadku coś powiedzieć, jeśli ja mu jakąś sprawę przedłożyłem lub potrzebowałem jego pomocy, jednak rozkazów nie mógł mi wydawać.

Przewi: Wico jaka była kompetencja wyższego oficera SS i policji, zdaniem świadka?

Świadek: Wyższy oficer SS i policji był to reprezentantem okręgu SS. Podlegała mu ogólna SS i policja. Miał prawowładność, mieszania się w Gestapo, ale tylko mieszania się, jednak nie rozkazywania.

Przewi: Co należy rozumieć przez mieszanie się?

Świadek: Jeśli coś w Gdańsku, w Prusach Zachodnich - mówię obecnie o całym okręgu było nie w porządku, to mógł wzwać do siebie inspektora tajnej policji i mógł mu przedłożyć, że ta i ta sprawa musi ulec zmianie. Nie mógł mu jednak rozkazywać, ponieważ otrzymywał on swe rozkazy bezpośrednio z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa w Berlinie.

Przewi: Świadek stwierdził, że w Gdańsku podlegał Rutowi, oficerowi SS i policji. Natomiast twierdzi, że na terenie Torunia nie podlegał, a Toruń był przecież mniejszym ośrodkiem?

Świadek: Nie.

Przewi: Czemu tę nieologizację należy przypisać?

Świadek: Nie podlegałem nigdy SS-1 Polizeiführerowi w Gdańsku. Nie mogłem też przyjmować rozkazów od wyższego oficera SS i policji. Odpowiedzialny w zakresie mego działania byłem jedynie wobec prezydenta Rządu - Senatu i po przez niego wobec ministra spraw wewnętrznych.

Swd. Walter Stein : Nie podlegałem ani wyższemu SS. ani polizei-fuehrerowi, ani Gauleiterowi.

Przew. : Czy się świadek nie myli czasami ?

Swd. Stein : Nie.

Przew. : Kto był przełożonym tego prezydenta Huta ?

Swd. Stein : Minister Spraw wewnętrznych.

Przew. : A Reichstatthalter ? Proszę nie kłamać, skoro się świadek zdecydował mówić, to proszę mówić ~~świadek~~ prawdę.

Swd. Stein : Muszę się dokładnie zastanowić.

Muszę to potwierdzić, że prezydent senatu podlegał także w pewnym względzie Gauleiterowi. Jak daleką była ta kompetencja nie mogę dokładnie powiedzieć.

Przew. : ^{świadek} Do jakiego czasu/był w Gdańsku na tym stanowisku ?

Swd. Stein : Do 1. listopada 1944 r.

Przew. : A w tym terminie dokąd został przeniesiony i z jakich powodów ?

Swd. Stein : W tym czasie wyszkoliłem się w obronie przeciwlotniczej, ponieważ Gdańsk jako miasto nawiedzane ciągłymi nalotami potrzebowało obrony przeciwlotniczej, t.j. podlegało mi opracowanie zabezpieczenia ludności przed nalotami, budowanie bunkrów przeciwlotniczych i zdobywanie doświadczenia. Na 1. listopada 1944 r. zostałem przeniesiony do Łodzi, aby tam podobnie, jak w Gdańsku przeprowadzać zabezpieczenie ludności przed atakami lotniczymi.

Sędz. Cieśluk : Czy świadek może wyliczyć jakie stanowiska zajmował osk. Forster, partyjne i państwowe wtedy, gdy świadek był prezydentem policji ?

Swd. Stein : Był Gauleiterem i Reichstatthalterem.

Sędz. Cieśluk : Czy mogło być tak, aby oskarżony mógł nie wiedzieć nie wpływać lub nie rozkazywać, ośmieszać ludności, ośmieszać rozstrzeliwania Polaków, względnie likwidacji obozu kon-

centracyjnego w Stutthofie .Czy to się działo poza jego plecami?

Swd.Stein : Nie sędzę, żeby Gauleiter Forster miał te pełnomocnictwa, mógłbym nawet twierdzić, że Gauleiter Forster nie mógł wydawać ^{ch} jakiegokolwiek ^{ów} rozkazów instytucjom policyjnym, które były odpowiedzialne za to. ~~Gdyby Gauleiter~~

Sędz.Cieśluk : A gdyby ^{b.} Gauleiter Forster ^{dał} świadkowi rozkaz wzywając go do siebie, odmówiłby świadek wykonania tego rozkazu ?

Swd.Stein : Tak jest. Gauleiter Forster nie mógł mi wydawać rozkazów.

Przew. : Może świadek sobie jeszcze przypomni ,czy miał jakiegoś znajomego w Kwidzynie Brachsa ?

Swd.Stein : Tak jest.

Przew. : Czy on był mianowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych landratem w Kwidzynie ?

Swd.Stein : Czy wolno mi o tym opowiedzieć tak, jak ~~teraz~~ jak ja to przeżywałem ?

Przew. : Proszę.

Swd.Stein : SS.Brachs był wówczas moim osobistym znajomym z Berlina. W trakcie odwiedzin odpowiadał mi, że został przeniesiony na wschód w charakterze starosty do Kwidzyna. Chciał objąć wtedy tam swoje stanowisko, ale stanowisko to było już obsadzone przez kogoś innego. Opowiadał mi, że udał się wtedy do Gauleitera Gdańska Forstera i że ten mu powiedział, że stanowisko w Kwidzynie ^{sam} on/obsadził. Udał się zatem spowrotem do Berlina i wniósł skargę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, jednak bezskutecznie.

Przew. : Czyli w okręgu swoim oskarżony Forster był większy od Ministra spraw wewnętrznych ?

Świadek: nigdy tej sprawy dokładnie nie rozumiałem.

Bo prostu nie mogłem zrozumieć, że minister spraw zagranicznych pozwala sobie na przeczesanie tak ważnej sprawy jeśli chodzi o obsadzenie tak ważnej placówki.

Przew.: jak popularnie nazywano Forstera w Gdańsku?

Świadek: jeśli chodzi o ogólne zdanie w Gdańsku, to nazywano go królem Albertem. Wówczas kiedyś w czasie rozmów wymiawiali to słowo byż to ukłon w stronę Gauleitera a nieodmieszenie go.

Przew.: czy świadek sobie przypomina incydent z własną osobą w Toruniu po przyjeździe Forstera.

Świadek: tak jest.

Przew.: proszę opowiedzieć.

Świadek: w pierwszym miesiącu lub w pierwszym tygodniu nie pamiętam dokładnie czasu odwiedził Gauleiter Forster Toruń. Był u nadburmistrza i nawoził mnie również do siebie. Nie znałem wówczas Gauleitera Forstera. Nie przedstawiłem się jeszcze w Gdańsku w charakterze dyrektora policji, chociaż miałem rozkaz Głównego Urzędu Policji porządkowej przed objęciem tego stanowiska w Toruniu przedstawić się Gauleiterowi. Gauleiter Forster zaprosił mnie do siebie i zadał mi pytanie dlaczego nie sameldowałem się jeszcze u niego. Niemiałem wtedy żadnych złych zamiarów aby obrazić Gauleitera, bowiem w następstwie pożaru młynów w Toruniu miałem naszą robotę by zabezpieczyć i zaopatrzyć ludność w potrzebne rzeczy co było ważniejsze aniżeli meldowanie się u niego. Dlatego uważałem pytanie Gauleitera wobec braku czasu jakoś cośkolwiek absurdalne. Nie przywiązywałem do tego pytania jakiegos specjalnego znaczenia.

Przew.: czy wszyscy oficerowie na wyższych stanowiskach mieli zalecenia aby meldować się na miejscu.

Świadek: w poszczególnych wypadkach nie jest to mi wiadome, ja jednak niekam taki rozkas.

Przew.: czy kiedy świadek urzędował ~~kimś~~ w terenie istniało jeszcze Selbstschutz.

Świadek: tak jest.

Przew.: czy była policja pomocnicza tzw. Hilfspolizei.

Świadek: nie znaliśmy Hilfspolizei na terenie Torunia.

Przew.: co to miała być za policja?

Przew.: sama nazwa wskazuje. Nosila ona ciemne umundurowanie.

Świadek: w Toruniu takiej policji nie było.

Przew.: czy jak świadek przybył do Torunia zetknął się z komendantem Selbstschutzu Alvenslebenem.

Świadek: tak jest.

Przew.: co świadek słyszał o Alvenslebenie.

Świadek: znałem wówczas SS Oberfuhrera Alvenslebena z działalności mej w Stuttgardzie. Po raz pierwszy spotkałem go w 1937 r.

Przew.: jaką opinią cieszył się w waszych ~~szeregach~~ szeregach.

Świadek: Alvensleben nie cieszył się dobrą opinią, nie był on starszym SS-owcem i odnoszono się do niego źle.

Przew.: z jakiego powodu.

Świadek: on był bardzo samowolny, tzn. pozwalał sobie bardzo wiele w stosunku do nas. Był bardzo zarozumiały, stał bardzo nisko pod względem charakteru.

Przew.: czy nie używał alkoholu?

Świadek: mógł bym to potwierdzić tylko. Był bardzo nieopanowany.

Przew.: jak?

Świadek: nie mogę tego dokładnie powiedzieć, ponieważ za mało byłem z nim w styczności.

Przew.: czy świadek coś słyszał o odznaczeniu Krzyżem Gdańskim Alvenslebena. Kto go odznaczył i za co.

Świadek: będąc wówczas na mojej placówce w Wiesbaden czytałem

notatkę w gazecie SS, że Alvenleben został odznaczony
krzyżem Gdańskim. Nie wiem przez kogo, gdyż nie było
o tym wzmianki w ogłoszeniu. Podano tylko, że został
odznaczony tym krzyżem.

Sędzia Zembaty: jaki stopień służbowy miał Świadek w SS ?

Świadek: byłem SS Oberführerem

Sędzia Zembaty: czy w SS obowiązywała zasada posłuszeństwa?
Że SS-owiec niższej rangi musiał słuchać rozkazów SS-owca
wyższej rangi.

SWIADEK: W moim charakterze jako SS-führera mogło się zdarzyć, że jeżeli otrzymałem rozkaz, to zastanawiałem się nad tym, czy mam go wykonać czy nie. Mogłem nie wykonać rozkazu, który sprzeciwiał się mnie jako człowiekowi, o ile pod względem charakteru czułem się na tyle silny.

SEDZIA ZEMBATY: To znaczy, że w SS w zasadzie obowiązywało posłuszeństwo?

SWIADEK: Pociągało to za sobą wielkie niebezpieczeństwo, jeżeli jakiś członek SS nie wykonał rozkazu.

SEDZIA: Świadek był Gruppenführerem SS?

SWIADEK: Tak.

SEDZIA: Oskarżony był Obergruppenführerem SS. Czy gdyby oskarżony dał świadkowi rozkaz jako Obergruppenführer, czy świadek musiał by ten rozkaz wykonać?

SWIADEK: Nie.

SEDZIA: Dlaczego? Przecież to jest sprzeczne, co świadek przed chwilą odpowiedział na moje pytanie.

SWIADEK: Oskarżony Forster był SS Obergruppenführerem - o ile mogą sobie przypomnieć - tylko honorowo i - o ile mogą to sobie uświadomić, nigdy nie posiadał aktywnego stopnia służbowego, ani nigdy nie rozkazywał żadnym formacjom.

SEDZIA: Gdyby jednak miał stopień aktywny?

SWIADEK: Wtedy mógłbym jako człowiek sprzeciwić się takiemu rozkazowi. Oczywiście, gdyby się uparł, wówczas mógłbym wylądować w obozie koncentracyjnym, jak to miało miejsce u wielu prezydentów policji. Chciałbym tu wspomnieć tylko wypadek mojego kolegi w Bydgoszczy, Standartenführera von Salischa. Ten mój kolega został w lutym 1945 r. z powodu nie wykonania rozkazu mianowicie dlatego, że przy pomocy swoich 250 policjantów nie bronił Bydgoszczy, rozstrzelany przez gestapo z Gdańsk

SEDZIA: Na czyj rozkaz?

SWIADEK: Jego nie umiem powiedzieć. Ten sam los spotkał dyrektora policji w Grudziądzu, ponieważ nie wykonał rozkazu.

SEDZIA ZEMBATY: Czy oskarżony jako Gauleiter i namiestnik mógł wzywać policję porządkową do przeprowadzenia pewnych zadań, które w zasadzie nie należały do kompetencji policji porządkowej, ale gdy zdaniem Gauleitera - sytuacja wymagała pomocy ze strony policji porządkowej.

SWIADEK: Tak, w pewnej mierze.

SEDZIA: To znaczy w jakiej?

SWIADEK: Mógł mnie poprosić do siebie i powiedzieć mi: "Panie prezydencie policji, tam jest jakaś sprawa nie w porządku. Czy nie może pan tego zmienić?" Oczywiście dotyczyło to tylko zakresu działania policji porządkowej.

SEDZIA: A czy oskarżony w tym samym charakterze mógł wezwać do siennego kierownika gestapo?

SWIADEK: Tak.

SEDZIA: To znaczy, że oskarżony mógł udzielać pewnych wskazówek wszelkim rodzajom policji, tak policji porządkowej jak i gestapo, tylko, że te wskazówki nie wiązały przełożonych gestapo, wzgl. innego rodzaju policji.

SWIADEK: Wskazówek nie mógł dawać.

SEDZIA: Ja się nie o to pytam. Nie o to chodziło. Mógł wyrażać pewne postulaty?

SWIADEK: Mógł im dawać rady, albo mógł też otrzymywać pewnego rodzaju rady ze strony swojej wzgl. kierowników gestapo.

SEDZIA: W każdym razie wszyscy kierownicy policji na jego wezwanie musieli się u niego zgłosić i daną kwestię z nim przedyskutować?

SWIADEK: Tak.

PRZEWODN.: Czy pan Prokurator ma zapytanie?

PROK.: Najwyższy Trybunał Narodowy! Nie chciałbym na wezwanie pana Prezesa odpowiedzieć tylko jednym słowem: nie. Chciałbym oświadczyć, że ten świadek, który tak bardzo oryginalnie rozumie treść obowiązujących przepisów najwidoczniej sądzi, że Najwyższy Trybunał Narodowy nie dysponuje samymi przepisami, komu, w jakim trybie i w jakiej drodze policja i poszczególne organy podlegały. Mogłbym zacytować zarówno przepisy zamieszczone w Reichsgesetzblatt, czy też Verordnungsblatt, które obowiązywały w miejscowym okręgu, bądź mógłbym odczytać odpowiednie rozdziały podręczników, które wskazują jak tam kompetencja została ustalona. Rozumiem jednak, że świadek powołany jest na wniosek osk. - jako jego świadek odwodowy, i mój obowiązek zadawania pytań wystąpi dopiero wówczas, jeżeli świadek ten będzie usiłował przedstawić fałszywe tezy, które on fałsz będzie mi łatwo udowodnić.

PRZEWODN.: Czy obrona ma jakieś pytania?

OBR. WLADEK: Czy świadkowi znany jest stosunek Hohers SS - i Polizeiführer do Reichsstaathaltera?

Obr. Wiacek: Może jeszcze dodatkowe pytanie: Czy to był stosunek równorzędności, czy zaletności?

Swiadek: Nie mogę dokładnie na to odpowiedzieć. Stanowisko SS i Polizeiführera było raczej niesdefiniowane. Miałe się u nas zawsze wrażenie, że wyższy SS i Polizeiführer był pewnego rodzaju tworem bez konieczności swej egzystencji. Stosunek zaletności między SS i Polizeiführerem a Gauleiterem względnie Reichsstatthalterem był nam zawsze właściwie nie wiadomy.

Obr. Wiacek: Jakim władzom policyjnym mógł SS i Polizeiführer wydawać bezpośrednie polecenia?

Swiadek: Bezpośrednich rozkazów nie mógł zasadniczo wydawać żadnym oddziałom policji, ani Ordnungspolizei, ani Kriminalpolizei i Gestapo. Mógł ich tylko zaprosić do siebie, by mu sprawę przedstawił i mógł im udzielać rad. Ale to stanowisko służbowe nie było jeszcze dokładnie umiejscowione przez Reichsführera Himmlera. Kompetencje odnośnie poszczególnych oddziałów policji, więc: Ordnungspolizei, Kriminalpolizei i Gestapo nigdy nie były nam wiadome.

Obr. Wiacek: Jakie władze policyjne na terenie Gdańska czy też Gm. Danzig und West-Preussen podlegały bezpośrednio Himmlerowi.

Swiadek: Reichsführer nie był ministrem spraw wewnętrznych - to jest sprawa, którą się musi dokładnie ustalić - ponieważ Reichsführer SS i Polizei dopiero później został ministrem spraw wewnętrznych; tutaj podlegała mu Ordnungspolizei przez Główny Urząd Ordnungspolizei w Berlinie, następnie policja karna, Gestapo jako organy, które podlegały Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa. Ponad tymi organizacjami stał on jako szef policji ogólnej.

Obr. Wiacek: Czy wobec tego stanowisko Reichsstatthaltera można było umiejscowić w hierarchii władz policyjnych, w szczególności

władz SS i Gestapo?

Świadek: Nie.

Przew: Oskarżony ma zapytania do świadka?

Oskarżony: Chciałbym zapytać świadka, czy SS mi podlegała?

Świadek: Nie.

Oskarżony: Chciałbym świadka zapytać kte dokonywał na tym terenie wysiedlań z gospodarstw rolnych?

Świadek: O ile sobie przypominam i o ile znam cały aparat organizacji, to podlegało to bezpośrednio Reichsführerowi. To była specjalna placówka służbowa, która miała swe oddziały w Groduńsku i Toruniu, a siedzibę w Gdyni.

Oskarżony: Czy świadkowi wiadomo, że t.zw. Beauftragter Komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieczyny na tym terenie był wyższy oficer SS i Policji?

Świadek: Istnieje specjalny papier listowy z nagłówkiem służbowym, używany w wypadku, jeśli Reichsführer załatwiał sprawy umocnienia stosunków narodowościowych, z tytułem Wyższy SS-Führer dla umocnienia niemieczyny.

Oskarżony: Czy świadkowi jest znane, że tylko w okręgu Gdańskim i Prus Zachodnich wyższy oficer SS i policji był pełnomocnikiem Komisarza Rzeszy, że na pozostałych terenach wschodnich stanowisko to zajmował Gauleiter?

Swd.Stein : Ja tego nie zrozumiałem, proszę o powtórzenie.

Osk.Forster : SFormułuję to pytanie inaczej. Czy świadkowi jest znane, że w pozostałych okręgach ziem wschodnich pełnomocnikiem komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny był właśnie Gauleiter?

Swd.Stein : Nie, nie jest mi to wiadome.

Osk.Forster : Nie^{ch} mi będzie wolno krótko powiedzieć, że byłem jedynym Gauleiterem, który nie był pełnomocnikiem komisarza Rzeszy dla umocnienia niemczyzny.

Czy podlegał mi oboz koncentracyjny w Stutthofie ?

Swd.Stein : Nie.

Osk.Forster : Koma podlegał oboz koncentracyjny w Stutthofie ?
w Stutthofie

Swd.Stein : Oboz koncentracyjny podlegał Berlinowi, względnie bezpośrednio Reichstatfuehrerowi. O ile mi wiadomo, Gauleiter nie miał nic wspólnego z obozem koncentracyjnym w Stutthofie, względnie innymi obozami koncentracyjnymi.

Osk.Forster : Czy SS.Oberfuehrer Alvensleben był Himmlerowi miły ?

Swd.Stein : Oberfuehrer Alvensleben ze względu na swoją osobowość i chęć dorwania się wszystkich stanowisk i brutalność nie był miły Reichstatfuehrerowi SS. My to określaliśmy, że " sypał mu piasek do oczu". Był swojego czasu adiutantem Reichstatfuehrera.

Osk.Forster : Czy obok policji istniała również policja rezerwowa, lub policja pomocnicza ?

Swd.Stein : Za moich czasów, t.j. 1.5.1941 r. kiedy wstąpiłem do służby policyjnej większa część naszych ludzi rekrutowała się z policji rezerwowej, t.j., że ludzie, którzy nam stali do dyspozycji do pracy na ulicach rekrutowali się z wszystkich zawodów. Byli to w pierwszym rzędzie ludzie, których nie można było wziąć pod uwagę jeżeli chodziło o służbę wojskową. W mojej placówce służbowej w Toruniu i Gdańsku nazywaliśmy tych ludzi policjantami rezerwowymi.

Osk.Forster : Czy świadkowi wiadomo, że Gestapo miało w sprawach kościelnych szczególne pełnomocnictwa.?

Swd.Stein : Nie jest mi to wiadomem, bo nie miałem żadnej styczności z Gestapo i możliwości wglądu w wewnętrzne sprawy Gestapo.

Osł.Forster : Czy świadkowi jest wiadomem, że Gestapo i służba bezpieczeństwa posłały swoje sprawozdania o tym co się tu działo bezpośrednio do Berlina ?

Swd.Stein : Tego nie mogę powiedzieć dokładnie, ponieważ nie znam nie znam również toku urzędowego Gestapo.

Osł.Forster : Chciałbym jeszcze złożyć dwa oświadczenia.

Przew. : Czy są jeszcze pytania do świadka ?

Sędz.Cieśluk : Czy świadkowi wiadomo co działo się w obozie koncentracyjnym w Stutthofie ?

Swd.Stein : Nie.

Ławnik Stefański : Czy świadkowi wiadomo, że wielu ludzi karano grzywną i obozem za rozpowszechnianie wiadomości o mordach i okrucieństwach w obozach koncentracyjnych ?

Swd.Stein : O tym nie wiem, nie wiem także jakoby ludzie zostali ukarani za to, że rozszerzali wiadomości o obozach.

Ławnik Stefański : Czy świadek słuchał radia ?

Swd.Stein : Tak jest.

Ławnik Stefański : Czy świadek słyszał, że radio angielskie nadawało, że dzieją się okrucieństwa na terenie Pomorza w stosunku do ludności polskiej ?

Swd.Stein : Nie.

Prok.Siewierski : Świadek udzielił odpowiedzi, że SS. nie podlegało Reichsstatthalterowi. Jak to rozumieć, jakie jednostki, czy komórki organizacyjne SS. nie podlegały Reichsstatthalterowi Forsterowi ?

Swd.Stein : Wogóle żadne służbowe placówki policyjne.

Prok.Siewierski : Jak należy rozumieć tę hitlerowską zasadę "Einheit der Verwaltung" ?

Swd.Stein : Czy odnosi się to pytanie do zarządu wewnętrznego apa-

JF/SW.

-31/ 3 -

ratu ? Zasadniczo nie rozumiem pytania.

Prak. Siewierski : Jeżeli świadek nie rozumie pytania gotów jestem je powtórzyć. Jak należy rozumieć zasadę organizacyjną wszystkich władz III-Rzeszy, która to zasada nosiła niemiecką nazwę "Einheit der Verwaltung" ?

Świadek: słyszałem co prawda to zdanie i nie jest mi ono obce. Wyobrażam sobie, że chodziło o zręczenie placówek służbowych w ogólne sąsiedzi.

Prok. Siewierski: czy jeszcze znana jest druga zasada organizacyjna państwa hitlerowskiego, która nosiła nazwę Führerprinzip
Świadek: tak jest.

Prok.: niech świadek wyjaśni na czym polegała.

Świadek: była to pewnego rodzaju frazjologia frazeologia. Ostatecznie przy wszystkich decyzjach, które miały nastąpić konieczną była ostateczna decyzja z Berlina. Mogłem wprowadzić jako presję na policję w mniejszych sprawach sam dyktować, jednak w ważniejszych sprawach, które należało przeprowadzić musiałem oczekiwać decyzji z Berlina.

Prok.: czy świadek był członkiem partii.

Świadek: tak jest.

Prok.: kim był dla świadka w ramach organizacji partyjnej oskarżony Forster?

Świadek: Forster był członkiem i kierownikiem NSDAP i moim przełożonym.

Prok.: czy w zakresie realizowania programu pracy partyjnej był mu świadek podległy i czy miał obowiązek wykonania jego poleceń.

Świadek: tak jest.

Prok. Siewierski: dziękuję więcej pytań nie mam.

Obrońca Kuligowski: może świadek powie kto faktycznie pełnił straż w obozach koncentracyjnych.

Świadek: to były o ile coś doszło do naszej wiadomości tzw. Totenkopfverbände.

Obrońca Kuligowski: jaka była organizacja Totenkopfverbände.

Świadek: nie wiem ponieważ nie miałem wglądu w te sprawy.

Obrońca Kuligowski: czy Totenkopfverbände pozostawało w związku

z Reichstatthalterem.

Świadek: nie.

Obrona Kuligowski: czy świadkowi wiadomo, że osk. jako Reichstatthalter miał trudności z Gestapo w Gdańsku.

Świadek: tak jest, mogą to potwierdzić. Miał Chciałem odnośnie tego się oświadczyć. Znałem inspektora policji i wiedziałem że to był człowiek trudnego charakteru. Z rozmów, które przeprowadzałem z Gauleiterem Forsterem znałem trudności jakie miałem z Gestapo, wyższym urzędnikiem policji i inspektorem bezpieczeństwa. Wiedziałem, że bardzo wiele razy ci ludzie w okręgu spotykali się z najostrożniejszą oporą ze strony Gauleitera. Był on w ciągłej walce a więc w stałym oporze z Gestapo, wyższym SS i policją. Mówił mi bardzo często o tym.

Obrona Kuligowski: czy świadkowi jest wiadomo, że stosunki pomiędzy osk. a Himmlerem były złe.

Świadek: tak jest, wiem, że były bardzo złe. Mogą nawet na to przysiąc.

Przew. na jakiej podstawie to świadek twierdzi.

Świadek: wiem, że wiele się stało na skutek zarządzeń SS Reichsführera Himmlera. Przedewszystkim obciążenie przez Oberführera Alvenslebena, który pod względem charakteru spotkał się u nas z najostrożniejszą krytyką. Miał on często nieprzychylnie zdarzenia w okręgu z powodu których miał częste rozmowy z b. Gauleiterem Forsterem i sądzę, że Gauleiter sprzeciwiał się takim ekscesom i z tego powodu był niechętnie widziany przez Reichsführera Himmlera.

Przew.: czy mimo tych złych stosunków nie otrzymał jakiegoś odznaczenia honorowego od Himmlera? czy świadek nie słyszał.

Świadek: nie słyszał.

Przew. czy są jeszcze jakieś zapytania.

Obrona Wiśniewski: nawiązując do odpowiedzi świadka na zapytanie

zadane przez pana Prokuratora w kwestii zależności
od Gauleitera jako członka partii. Czy świadek otrzymywał
jakieś rozkazy po linii partyjnej. Jeżeli tak, jakie.

Świadek: nie otrzymywałem żadnych rozkazów.

Obr. Wiasek: nigdy żadnych rozkazów.

Świadek: nie mogę sobie przypomnieć abym otrzymywał
od Gauleitera Forstera jakieś rozkazy po linii partyjnej,
poza tym, że wzywał nas na zebrania.

Obr. Wiasek: czy w związku z partią mógł świadek sobo-
wiązać do jakieś obowiązków służbowych.

Świadek: nie.

SEDZIA CIESLUK: Może świadek powie, od jakiego roku ustawały się złe stosunki Himmlera z Forsterem?

SWIADEK: O ile sobie przypominam to 1-go listopada 1941 r., gdy objąłem swoje stanowisko tutaj, stosunki te były już złe.

PROK. SLEWICKI: W związku z jedną z odpowiedzi zadaje następujące pytanie: Czy świadek jako prezydenta policji - obowiązywały wytyczne (po niemiecku: Richtlinien), które ustalał namiestnik w zakresie np. polityki narodowościowej natych doprawach, o których świadek wspominał.

SWIADEK: Pytanie nie^{mi} jest całkiem jasne.

PROK.: Wobec tego skłonny jestem pytanie powtórzyć. Czy wytyczne (po niemiecku: Richtlinien) ustalone przez oskarżonego Forstera np. w zakresie polityki narodowościowej, obowiązywały świadka w trakcie jego urzędowania na stanowisku prezydenta policji?

SWIADEK: Nie.

PROK.: Nie mam pytań.

SWIADEK: Jako prezydent policji nie miałem nigdy nic wspólnego z przesiedleniem wzgl. ze sprawami wchodzącymi w zakres działania komisarza dla umocnienia niemieczyny.

PROK.: Ja mam do złożenia pewne oświadczenie.

PRZEWODN.: Oświadczenie będą przyjęte później.

OSK.: Czy mogę zadać pytanie?

PRZEWODN.: Proszę.

OSK.: Czy świadkowi znany jest, że gestapo aresztowało nawet urzędników podlegających mi, nie mówiąc mi ani słowa o tem.

SWIADEK: Tak, wiadomo mi o tem.

PRZEWODN.: Świadek jest wolny.

PROK.: Najwyższy Trybunał Narodowy! Oskarż. Forster zgłosił świadka odwoławczego w osobie Waltera Steina. Prokuratury ze swej strony ustosunkowała się do tego wniosku pozytywnie, ponieważ liczyła poważnie

że świadek ten może przyczynić się do ustalenia w procesie niniejszym prawdy materialnej. Sądzę, że zeznania tego świadka sprawiły zawód obu stronom: oskarż. Forsterowi i Prokuraturze, jako stronie w niniejszym procesie. Prokuratura dąży do ustalenia rzeczywistej prawdy, niezależnie od tego, czy ta prawda może jej ułatwić, czy utrudnić sadanie. Niestety, wszystkie zeznania świadka nie przyczyniły się do wyjaśnienia prawdy. Nie przyczyniły się nawet w tym stopniu, w jakim przyczynił się do tego osk. Forster, kiedy z odwagą cywilną oświadczył, że policja i SS podlegały mu de jure, a tylko twierdził, że nie podlegały mu de facto.

Sądziłem, że zeznania świadka Steina w sprawie niniejszej właśnie pójdą po linii owych faktycznych trudności, a nie będą negować tej prawdy oczywistej, że policja i SS de jure podlegały Forsterowi.

Oskarżenie w sprawie niniejszej docenia fakt notoryczny, że Reichführer SS i policji Himmler był tym czynnikiem a trzeciej Rzeszy, który stopniowo starał się w swoim ręku skupić władzę, i stopniowo odebrać ją całemu szeregowi innych czynników. Oskarżenie w sprawie niniejszej na ten fakt oczu zamykać nie zamierza. Tylko oskarżenie ma pewne podstawy prawne do wyciągania konsekwencji z faktu, że osk. w tym procesie - podobnie jak i cały szereg przywódców narodowo-socjalistycznych z tym świadomie się godził, mało tego, swoimi czynami ten stan faktyczny świadomie popierał.

Oskarżenie całkowicie docenia różnicę między tym działaniami oskarż. które pod względem prawnym opierają się na zamiarze bezpośrednim^{go} działania (dolus directus), jak tam gdzie oskarżony Forster sam wydał zarządzenie rozstrzelania 10-ciu czy może 13-tu Polaków; tam oskarżenie ma mu ~~zamykać~~ inkryminować zamiar bezpośredni, tam natomiast, gdzie oskarżony, świadomie nie korzystając z obo-

wiązujących przepisów, oddawał władzę innemu czynnikowi w Państwie w tym zakresie oskarżenie zamierza - i w końcowych wywodach da temu szczególny wyraz - oprzeć się na innej postaci winy: na postaci dolus eventualis.

Jeżeli chodzi o stronę faktyczną zagadnienia, to dzisiaj - na skutek tych tak oryginalnych zeznań świadka Steina i tym razem na Prokuraturę spada obowiązek ustalenia pewnych zagadnień, których nie ustalił świadek Stein i wykrycie tej prawdy, którą tak chętnie ukryłby oskarżony. Prokuratura oprze się w tym względzie na materiał faktycznym zebrany w toku śledztwa w sprawie niniejszej.

Już raz dzisiaj dałem temu wyraz, że nie zamierzam w tej chwili poruszać strony prawnej i nie zamierzam cytować tych świetnie znanych Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu i ustalonych w zakresie orzecznictwa przepisów, mieszczących się czy to w "Reichsgesetzblatt", czy w Verordnungsblatt. Zamierzam w oskarżeniu w sprawie niniejszej oprzeć się na tych mozolnie zebranych dowodach, które tu w kraju pozostały mimo pożogi wojennej i na każdym kroku przygważdżają te nieprawdziwe oświadczenia oskarżonego, bo oskarżony ku swojej obronie w tej sprawie stara się ustalić nieprawdę.

Nie tak dawno w sprawie niniejszej wypłynęło zeznanie trudne, zeznanie, około którego - jak stwierdziłem, oskarżony starał się rozstrząsać zasłonę dymną - a mianowicie Selbstschutzu i stosunku wzajemnego Selbstschutzu do władz administracji ogólnej, na której ośle stał oskarżony Forster.

Punktem wyjścia mego rozumowania w sprawie niniejszej będzie dowód, który znajduje się w aktach sprawy w postaci protokołu oględzin akt dwóch oskarżonych funkcjonariuszy niemieckich w roku 1940, a mianowicie Jahusa i von Hirschfelda, który był wówczas starostą w Inowrocławiu.

W orzecznictwie Najwyższego Trybunału Narodowego sprawa ta po raz pierwszy ujawniona została w procesie Greisera. Powiat inowrocławski bowiem był w tej sytuacji, że na jego terenie istniał Selbstschutz podległy Alvenslebenowi, a szkolwiek sam Inowrocław leżał w Gau Warteland. Starosta Inowrocławia von Hirschfeld skazany został wyrokiem sądu niemieckiego w roku 1940 na karę 15-tu lat ciężkiego więzienia, ni mniej ni więcej jak za to, że, zastrzelił sam lub przez innych ludzi 56 Polaków osadzonych w więzieniu sądowym w Inowrocławiu. Tłumaczenie się ówczesnego oskarżonego von Hirschfelda brzmiało: " on był przełożonym Selbstschutzu. Selbstschutz miał obowiązek wymordowania przodujących warstw polskich. W tym zakresie nie jest winien, bo wykonywał swój obowiązek". Odnosnie do ustępu, który dotyczy stosunku jego do Selbstschutzu podaje, że Selbstschutz był jemu, von Hirschfeldowi podporządkowany jako starosta na równi ze wszystkimi innymi organizacjami partyjnymi i państwowymi. Dalej w tym samym wyroku sąd niemiecki z 1940r. na podstawie szczegółowo przeprowadzonego przewodu sądowego ustala, że ten Selbstschutz podległy staroście była to

władza, która miała prawo zgłaszać ze świata Polaków, jeśli 2-3 Volksdeutsche'ów wskazało, że ci Polacy są źle uapocobieni do Niemców, występują względnie występowali^W pośredniej swej działalności jako podlegające przeciwnieccy.

Powtarzam, punktem wyjścia mego rozumowania jest, że starosta kierował w tym zakresie działalnością Selbstschutzu.

Tymczasem oskarżony w sprawie niniejszej usiłował przekonać Najwyższy Trybunał Narodowy, że Selbstschutz był organizacją, która powstała poza nim, z którą on nie miał wspólnego, ponieważ on tworzył tylko Hilfspolizei i że równolegle obok siebie istniały dwie organizacje: Selbstschutz z jednej, a Hilfspolizei z drugiej strony.

Nie tajem, że przede mną jako oskarżyciela stanął poważny obowiązek wyjaśnienia, w jakim zakresie jest to prawda. Pierwszym krokiem na tej drodze było przedstawienie Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu tego słynnego albumu Selbstschutzu, dowodzonego przez Alvenslebena. Wskazałem wówczas, że w specjalnym zestawieniu statystycznym, sporządzonym w momencie likwidacji Selbstschutzu, stwierdzono, że dopiero poczynając od dnia 23 października 1939r. rozpoczęło się przekazywanie systematyczne poszczególnych ludzi, którzy dotychczas byli w Selbstschutzu, do Hilfspolizei. Prawda była tym trudniejsza do wyjaśnienia, że oskarżony w swej pierwszej instrukcji, wydanej w początku września 1939r. raczywiście kazał wprowadzić Hilfspolizei. I łatwo mu było wprowadzić w błąd Najwyższy Trybunał Narodowy, kiedy twierdził, że on tworzył jedynie Hilfspolizei, nie mającą nic wspólnego z działalnością polityczną Selbstschutzu.

W chwili obecnej jestem w tym lepszym położeniu, że mogę przedstawić Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu nie tylko te dane, o których już wspominałem, ale ponadto jeszcze inne. Bo locz sądził, że w roku oskarżenia znalazło się sprawozdanie żandarmerii na powiat starogardzki. Tam ta cała historia, dotycząca powstania i wzajemnego stosunku Selbstschutzu do Hilfspolizei jest wyjaśniona. Mam w ręku zeszyt sprawozdań, zeszyt względnie wypełniony, obejmujący lata od 1939 do 1941. I tak, jak w dniu dzisiejszym oskarżony powiedział, że chciałby jeszcze przed oświadczeniem się przejrzeć prasę która tu w latach okupacji zamieszczała jego emojacje, tak ja twierdząc, że byłoby rzeczą pożądaną, by oskarżony i te korespondencje przejrzeć.

Z tej korespondencji wynika niezbicie, że od początku okupacji do pewnej daty, którą zaraz ustale, istniał jedynie Selbstschutz i nie innego więcej, a dopiero w pewnej dacie rozpoczęto tworzyć niezmiernie na razie anemiczną organizację Hilfspolizei. Jeśli przejrzy te sprawozdania stroniczka po stroniczce, to na razie nie ma ani jednego słowa o Hilfspolizei, istnieje jedynie Selbstschutz. Aż o to przychodzi pierwszy raport z daty 23 listopada 1939r. I tutaj po raz pierwszy występują obok siebie dwie niezależne organizacje, najpierw Selbstschutz, a następnie Werbungs- und Hilfspolizei. Przewodtem Hilfspolizei nie było.

To się tak nadzwyczajnie zgadza z datami statystycznymi z albumu Alvenslebena. Natomiast od tej daty wzrasta liczebnie Hilfspolizei, a stopniowo podlega likwidacji Selbstschutz. Ten pierwszy raport, datowany z 23 listopada 1939r., zawiera następujące, pierwsze w ogóle wyrazy o Hilfspolizei.

Przeczytam najpierw po niemiecku odciośne ustępy, a potem przetłumaczę.

(Tłumaczenie) " Dla policji pomocniczej na obszarze powiatu ma się na względzie 17 ludzi z Selbstschutsu.

I teraz już każdy raport pod pkt.9/ zawiera informacje o tym werbowaniu do policji pomocniczej. Nie powiem, żeby ten werbunek wyglądał imponująco. Następny raport z 7-grudnia. Powiedziane w nim jest, że najpierw z 19 ubyło do 16, potem znów parę przybyło.

Wynika z tego, że przechodzenie do Hilfspolizei odbywa się niechętnie. Najwidoczniej krwawa robota Selbstschutsu bardziej opowiadała jego członkom. W następnym raporcie z 14-grudnia poraz

pierwszy figuruje zdanie, że w powiecie starogardzkim stan liczebny Hilfspolizei powiększył się do 18.

A to zdanie powtarza kolejno pierwszy raport i drugi, a tymczasem siła Hilfspolizei rzeczywiście rosła. Przedtem było ich 17, teraz już 18 w raporcie z 14-grudnia 1939 r. Ta sama liczba powtórzona jest w następnym raporcie z 27-grudnia. I wreszcie w roku 1940 nazwa Selbstschutsu znika, bo w sprawozdaniach niema nawet tego tradycyjnego urywku, że Selbstschutz został rozwiązany. Sądząc, że przedstawienie tych dowodów nie byłoby kompletne, gdybym nie wziął na siebie zadania przedstawienia jaką to robotę wykonywały władze okupacyjne w tym czasie. Poaniosłem już we wstępnym wyjaśniającym przemówieniu, że w tym początkowym okresie okupacji w zakresie polityki okupant w stosunku do ludności polskiej oparł się na podziale ludności na cztery grupy. Pierwszą grupę stanowili volksdeutsche, drugą warstwę pośrednią, trzecią Polacy narodowości polskiej. Skąd czerpię te dane. Ze źródła, które jest ścisłym odpowiednikiem sprawozdania żandarmerii w powiecie starogardzkim tylko, że to jest sprawozdanie kreisleitungu z czasu od 5-września 1939 r. do 1. września 1940 r. W tym retrospektywnym rocznym sprawozdaniu obok trzech grup, które przed chwilą wymieniłem istnienie nadto jeszcze grupa czwarta, o której w tym sprawozdaniu jest powiedziane

bardzo krótko i tajemniczo. To jest sprawozdanie Kreisleitara Starogardu. Nie od rzeczy będzie zwrócić się obecnie do sprawozdań wykonawczych żandarmerii żeby zdać sobie sprawę, jak wyglądały te sprawozdania w stadium wykonawczym. W tych samych sprawozdaniach jak mówiłem niema mowy oczywiście o tak kompromitującym nawet na wewnątrz haśle, jak mordowanie ludzi, natomiast w tych samych sprawozdaniach stopniowo wysunięte jest zagadnienie brzmiące niesłychanie łagodnie, a mianowicie o "likwidacji" czwartej grupy. Likwidacja czwartej grupy jest przeprowadzana w szybkim tempie, ale widocznie jeszcze niedość szybkim, bo kolejno w tych sprawozdaniach znajduje się zawsze zapewnienie, że w najbliższym czasie czwarta grupa będzie zupełnie zlikwidowana. Aż wreszcie przychodzi dzień, widocznie radosny dla tych wykonawców, bo posiadają w swoich raportach "nareszcie grupa czwarta już została zlikwidowana". Sądzę, że jestem w tej chwili zwolniony od obowiązku wynajdowania stron na których odpowiednie zdania figurują, co zrobię, celem okazania Najwyższemu Trybunałowi, w przerwie.

Podkreślam w tym miejscu, że jako oskarżyciele publiczni chcieliśmy zawsze, aby w sprawie niniejszej nie pójść po linii jednostronności, ale żeby nas do tego doprowadziły twierdzenia i dowody prawdziwe, a nie tej miary, jakich Najwyższy Trybunał Narodowy miał okazję wysłuchać w dniu dzisiejszym.

(Po przerwie)

Prok. Siewierski: w wykonaniu moich poprzednich oświadczeń zgłaszam, że zdanie które dotyczy likwidacji IV-grupy ludności polskiej tak jak to brzmiało, znajduje się na str. 42 na odwrocie pod pkt. 5a i na stronie 43 pod pkt. 5b. Ponadto wnoszę o nałożenie do materiału dochodowego oryginałów takich oświadczeń, które stanowiły podkładkę buchalteryjną do zgłoszeń ze świąta Polaków. Są to kartki stwierdzające, w których figuruje 10 nazwisk i pod tym podpis: "Wymienione osoby są Polakami należącymi do grupy IV i są przeznaczone do likwidacji. Podpis szefa policji Franca i Ładnarma Szwarea. Data, Osiak 28. listopad 1939". Ten dowód załączam do akt. Protokół tych oględzin tych dokumentów znajduje się na stronie 1490 w tomie 5, a protokół powyższy tego sprawozdania Kreisleitara na stronie 1476 w tomie 5.

Przew.: zawłoskowane dokumenty będą okasane stronom zaras lub też później i będą przyjęte ich oświadczenia. Wobec konieczności przesłuchania 3-ich świadków przystępujemy do dalszych czynności.

Proszę o następnego świadka Rogalskiego Władysława.

Staje świadek Rogalski Wł. lat 60, zam. w Tryszczynie.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Obrona i Prokurator: zwalniamy.

Przew.: H.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek. Rogalski Wł.: było to pod koniec września lub z początkiem października. Od strony Bydgoszczy przywozili transporty ludzi do mojego domu leżącego około 200 mtr. od szosy, a stodoła 80 mtr. i w niej byliśmy w czasie mordowania tych ludzi w sposób...

Przechodzili ^{wtedy} pierwsze transporty ludzi. Musieli wyjść ze samochodu z podniesionymi rękami i tak szli do rowu. Nad rowem stawali co krok i wtedy padła komenda aby wskakiwali do rowu. Ludzie zaczęli płakać a wtedy doskoczyli oprawcy, w rękach mieli nóż i bili nimi. Niektórzy bili bykowcami a nawet kolbami. Niektórzy wołali jeszcze "Niech żyje Polska" Kazano im się pokłaść w rowach jedno obok drugiego i powiedziano im, że niedługo będą krzyżować. Dano rozkaz strzelać i karabinem maszynowym zaczęto siekać po ludziach. Później słyszano się pojedyncze strzały, widocznie dobijano ich. Rowy były głębokie na 1,80 mtr. Jak tych ludzi pozabijali przyszali do mojej żony aby im przygotowała kawę. Śmiali się, że ci ludzie musieli sami sobie wykopać rowy.

Przew.: co więcej mówili.

Świadek: mówili, że są to przeważnie Żydzi. To nie było prawdą, gdyż to byli młodzi ludzie. Mówili jeszcze, że Żydzi muszą być wytępieni z całej Europy bo oni sakońcą całemu światu.

Przew.: ilu ich przywieźli.

Świadek: od 50 do 70 ludzi. Były to transporty 3 razy na dzień w ciągu 2 dni w tygodniu. Później przywieźli samą młodzież w wieku od 16 do 20 lat. Jak mieli iść do rowu to płakali a niektórzy wołali "Niech żyje Polska".

Raz przywieźli w transporcie matkę z dzieckiem może 10-letnim. Musieli tam samo do rowu wskoczyć i tam ich zastrzelono. Po tym jak oprawcy odeszli moje dzieci odgrzebały to zabite dziecko. Gdy przyszedł następny transport powiedzieli, że to są znów Żydzi i powiedzieli jeszcze, że muszą mieć wódkę przy pracy.

Oprawca wyglądał jak maskara gwiazdkowa, miał nos jak ogórek, nie można było nazwać tego człowieka inaczej jak bestią. Byli ^{uwalam} ~~skrz-~~ ~~niem~~ krwią i przyszli do pokoju nakawą.

Potem przyszedł następny transport, sama młodzież; panienki przeważnie w wieku od 16-25 lat. Miały białe czapeczki, były białe ubrane; uważałem, że to były nauczycielki z Czerwonego Krzyża i że niektóre miały opaski. Przyszli na kawę do mnie i powiedzieli, że to były same chore baby i że muszą wszystko to wytępić.

PRZEWODN.: Ile takich transportów świadek naliczył?

SWIADEK: Na moim polu wykopali mogiły dla 360 a na polu sąsiada dla około tysiąca osób.

PRZEWODN.: Czy później była ekshumacja, czy wydobywano zwłoki?

SWIADEK: W zeszłym roku wykopano resztę z mojego pola.

PRZEWODN.: Ile mogił zbiorowych otworzono?

SWIADEK: Były to takie rowy -

PRZEWODN.: Ile takich rowów przekopano?

SWIADEK: W zeszłym roku w październiku było przeszło 70.

PRZEWODN.: A ile zwłok łącznie wydobyto?

SWIADEK: Tego nie wiem.

PRZEWODN.: Przed chwilą mówił świadek, że było łącznie w tych paru ekshumacjach około 360 osób.

SWIADEK: Ci byli parę lat temu wykopani.

PRZEWODN.: Czy przyjeżdżały rodziny, aby rozpoznać zwłoki?

SWIADEK: Tak. Później były takie transporty, że ludzie musieli stać przed rowami z rękami podniesionymi do góry i strzelano do nich w tył czaszki. Padali jak drzewa w lesie. Oprawcy rzucali ich w rowy i zaraz przysypywali ziemią.

Jednego razu przyjechał transport o godzinie 8-ej z rana. Ustawili na górze reflektory swoich samochodów, zrobił się hałas i krzyk, że jakś nieznany człowiek im uciekł. Dwa lata temu do-
wiedziałem się,

że miał to być jakiś doktor z Bydgoszczy. Przylecieli jak ssa-
leńcy na moje podwórko, krzyczeli, czytego człowieka tu ktoś
nie ukrył, latali po pokojach, przewracali, szukali po szafach
i po ogrodzie. Od strony obory mam staw przy swojej zagrodzie,
wprowadzili mnie tam do tataraku i obstawili całą moją jak na
pollwanie na zająca. Pytali się, czy jego gdzie nie ma, powiedzia-
łem, że niema i rzeczywiście nie było go tam.

Na drugi dzień rano, jeszcze o szarej godzinie, przyjechał
dwa samochody, w każdym było po trzech oficerów i pytali mnie,
czy ja takiego człowieka nie znam, ja powiedziałem, że dziś
całą noc koczowałem w lesie, bo obawiałem się tego bandyty, żeby
mi rodziny nie wymordował. Powiedziałem tak, bo byłem ciekaw, co
mi na to odpowiedzą. Powiedzieli, że to jest lepszy człowiek, ale
oni go dostaną, bo on nie ma papierów.

Był też jeden transport przywieziony; znowu przyszli na kawę
i między sobą gadali, że jedna Żydówka dostała 6 strzałów, a jesz-
cze głowę podnosiła do góry, ale jak dał jej siódmy strzał, to już
głowy nie podniosła.

PRZEWODN.: Kiedy się te egzekucje skończyły?

ŚWIADEK: Przy końcu października 1939 r.

Staje świadek Latos Leonard, lat 60, z zawodu rolnik-ogrodnik,
zamieszkały w Trzuszczynie, powiat bydgoski.

PRZEWODN.: Czy strony zgłaszają jakieś wnioski, co do trybu przesłu-
chania świadka?

PROK. i OBR.: Zwalniamy od przysięgi.

PRZEWODN.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron
przesłuchać świadka bez przysięgi. Co świadkowi wiadomo w tej spra-
wie.

EK/JK

- 37/3 -

SWIADK: Proszę Najwyższego Trybunału Narodowego, egzekucje Polaków rozpoczęły się w 1939 r. z końcem września. Kiedy pewnej soboty wieczorem wróciłem z miasta, nagle nadjechało kilkanaście samochodów i stanęło pod moją posiadłością. Oświetlali reflektorami pole pod leśniczówką odległe o jakieś 200 mtr.

Później najechano jeszcze jedno auto, w którym było 40-100 osób. Jednostka ukryta w krzakach i patrzyła co to będzie. Kaszeli schodził tym ładem po 6-ciu czy 5-ciu i podchodził przed rowy strzeleckie, które jeszcze przed okupacją wykopały wojska polskie, a gdzie były również nasiki drutów. Później kazali stanąć przed rowem, a na chwilę padali straży i ci ludzie padali na ziemię. Następnych 6-ciu skądś już nie było, zabitych było 1 stawało do strzału i tak szło dalej aż do końca. Ponieważ było już ciemno, niektórzy zaczęli uciekać, ale wpadali na to nasiki i wtenoż było widok, jak 30-40 osób dopędzali i przbijali sążo się bagnotem, bo już dokładnie nie widzieli, tak, że strasznie jeszcze. Woleli tak iść. Na drugi dzień była niedziela 1a i kiedy wypoczywalem w domu, zobaczyłem że znova zajechało auto oświetlone jedno światło, który w nim się szeli i szef zaczął się ta sama historia. Po 5-ciu prowadzili do rowów, ale już dalej, na górę, bo to była dolina i na stodołę mego kuzyna, Teofila Brony. I szef ta sama historia po 6-ciu schodził z auta, skądś wszystkie rzeczy na jakieś kocioł i idzie na rozstrzelanie.

Za jakieś kilka dni szef się to powtórzyło. Tym razem była to przebieżenie młodzień w granatowych mundurach, ale i dorosli. Potem przywieźli ras młode kobiety w mundurach heroskich brązowych. To był straszny widok, kiedy je prowadzono na rozstrzelanie, ale już nie na moim polu i nie na polu kuzyna, które były już zajęte, lecz dalej na polu telefonów. Telefon, niejaki Henryk Polack, mógłby więcej opowiedzieć o tym, bo do niego do telefonów przychodził ci oprawy po egzaminacji na herbaczkę i musiał jego wraz z rodziną do bawienia ich.

Przyp. Właśnie pierwsza egzaminacja o dnia się odbyła
Wyśledz. z końcem września.

Przew. Co to za formacje przywoziły tych skazańców? Sądzę z mundurów i z opasek?

Swiadek. To był Selbstschutz z białymi opaskami i SS-Manni oraz grupa może 20 żołnierzy w zielonych mundurach, którzy rozstrzeliwali, a ci którzy pilnowali to byli Selbstschutz i SS-Manni.

Przew. Ilu przewieziono samochodem w 1-szej grupie?

Swiadek. Może 40-tu, dokładnie nie wiem bo już był wieczór i nie widziałem.

Przew. Więc wysadzono ich ze samochodów i zano ustawili się przed rowem i zastrzelono?

Swiadek. Tak jest.

Przew. A kto zasypywał zwłoki?

Swiadek. Następni skazańcy.

Przew. A ostatnich rozstrzelanych?

Swiadek. To już zdaje się oni sami.

Przew. A druga partia kiedy przyjechała?

Swiadek. Na drugi dzień t.j. w niedzielę.

Przew. Przez jaki skład byli przewiezieni, t.j. kto ich przewiózł?

Swiadek. Ci sami ludzie.

Przew. Ilu ludzi było w tym samochodzie?

Swiadek. Może 10-ciu albo 15-tu.

Przew. Co to byli za ludzie z wyglądu?

Swiadek. Wyłącznie Polacy.

Przew. Ale jacy Polacy? Mężczyźni czy kobiety?

Swiadek. Przeważnie mężczyźni, ale i kobiety najczęściej młodsze ale i dorośli.

Przew. Czy ten drugi transport zawierał młodzież w mundurkach?

Swiadek. Tak pół na pół.

Przew. Czy policzył świadek ilu tam było skazańców?

Świadek. 46 osób.

Przew. I wszystkich rozstrzelano?

Świadek. Tak.

Przew. A kiedy przyszedł trzeci transport?

Świadek. Po kilku dniach. Były niektóre dni że ja nie byłem w domu, ale rodzinie opowiadało mi, że od rana od 9-tej godziny do 5 po poł. bez ustanku przywożono skazańców.

Przew. Co mówili na to miejscowi Niemcy?

Świadek. Nie mówiliśmy o tym z Niemcami z obawy, ale niektórzy Niemcy mówili, że to niedobrze się dzieje.

Przew. Skąd przywożono tych skazańców? czy tylko ze strony Bydgoszczy?

Świadek. Tylko od strony Bydgoszczy.

Przew. Jak zachowywali się, oprawy po egzekucji?

Świadek. Leśniczy opowiadał mi, że byli podenerwowani, zbroszeni krwią i mózgiem ludzkim, a domownicy musieli się silić na ich bawienie.

Przew. Czy do Rogalskiego też zachodzili podkrzepić siły kawą?

Świadek. Tak, tylko to było już później.

Później inaczej już robili te egzekucje. Nie kazali stawać przed rowami, ale kazali kłaść do rowu i z bliska z krótkiej broni do nich strzelali.

Przew. Czy widział świadek tego rodzaju egzekucje?

Świadek. Tak z daleka przez okna patrzyliśmy.

Przew. Ile tych transportów przyszło? czy parę czy kilkadziesiąt?

Świadek. Kilkadziesiąt. W samej wiosce Tryszeszyn samordowano przeszło 800 Polaków, a z wojskiem radzieckim nie o wiele 1000 osób.

Przew. Czy świadek był obecny przy ekshumacji tych skazańców?

Świadek. Tak.

Przew: Ile wydobyto trupów z mogiły zbifrowej?

Swiadek: W zbifrowej mogile którą odkopano w 1945r. było 700 trupów, a resztę ich na polu Regalskiego w 1947r. zdaje się w liczbie 70.

Przew: Czy rodziny przyjechały na ekshumację?

Swiadek: Tak.

Przew: Czy to przeważnie z Bydgoszczy byli ludzie?

Swiadek: Tak.

Przew: Czy rozpoznano niektórych rozstrzelanych.

Swiadek: Tak. Pewien pan rozpoznał swoją żonę po sweterku, a także pewien urzędnik urzędnik ze starostwa Esop rozpoznał także po sweterku syna swego przyjaciela.

Przew: Czy wśród rozstrzelanych były dzieci?

Swiadek: Były, ale rzadko.

Przew: Czy przed rozstrzelaniem ograbiono ich, kazano zdejmować płaszczony ubrania?

Swiadek: O tak, płaszcze i wszelkie drobiazgi kieszonek.

Przew: Co z tymi rzeczami zrobiono?

Swiadek: Kładziono na koło, a potem zabierano do samochodu.

Przew: A kiedy skończyły się te egzekucje.

Swiadek: W połowie czy w końcu października. Trwały one kilka tygodni.

Przew.: Czy widział to świadek¹/Rogalski, czy mieszkańcy całej wsi ?

Swd.Latos : Ja to widziałem, ale najwięcej widział leśniczy Bolcek.

Przew.: A Rogalski ?

Swd.Latos : Rogalski tak samo, ale leśniczy nawet robił szkice rowów, na podstawie których później dokonywano ekshumacji.

Przew.: Więc leśniczy Bolcek robił szkice i potem na tej podstawie znaleziono zbiorowe mogiły ?

Swd.Latos : Tak jest, to były rowy wykopane przez wojsko polskie na parę miesięcy przedtem.

Przew.: Więc tam wykopali 700 trupów w mogiłach i 70 zwłok na polu Rogalskiego ?

Swd.Latos : Tak jest, a w lesie były mogiły żołnierzy sowieckich.

Przew.: Czy dużo ich było ?

Swd.Latos : Zdaje się, że 3 mogiły bardzo głębokie i zamaskowane.

Przew.: Czy ekshumowane te zwłoki ?

Swd.Latos : Tak jest.

Przew.: Ilu było sowieckich żołnierzy ?

Swd.Latos : Żołnierzy sowieckich było około 160.

Przew.: A te harcerki, które były przewiezione, w jakim one były wieku ?

Swd.Latos : To były młode dziewczęta od 15- 20 lat.

Przew.: Może wstanie oskarżony Forster. Czy słyszał treść zeznań świadka ?

Osk.Forster : Tak jest.

Przew.: Co oskarżony na to powie ?

Osk.Forster : Nie mogę na to słożyć żadnych oświadczeń.

Przew.: Czy są pytania dla świadka ?

Strozy : Nie.

Przew.: Świadek jest wolny.

Przew: Proszę wprowadzić świadka Gabryśia Pawła.

Swd. Gabryś Paweł, lat 42, nauczyciel średniej szkoły zawodowej, zam. w Koronowie ul. Sienkiewicza.

Przew: Co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił zezgodę stron przesłuchać świadka Gabryśia Pawła bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania. Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Swd. Gabryś : Proszę Wysokiego Sądu w czerwcu 1945 r. zostałem upoważniony przez władzę szkolną i Wojewódzką Radę Narodową do przeprowadzenia badań celem wyświetlenia aktów terroru niemieckiego na terenie miasta Koronowa i okolicy. Oczywiście do tego miałem i innych współpracowników m. i. sędziego Walczaka. Chciałbym zaznaczyć, że miasto Koronowo liczy 5000 mieszkańców, a teren zbadany w promieniu 15 km. liczy również około 5000 mieszkańców. Ponieważ muszę opierać pewnymi cyframi, Najwyższy Trybunał Narodowy pozwoli, że będę się posługiwał notatkami.

Stwierdzono następujące zbrodnie niemieckie :

Po 1/ zamordowani przez Selbstschutz Koronowa 10.9.1939 r. uczenia szkolnego z Nowego Dworu Olejnika, liczącego 18 lat.

Zamordowanie 26.10.1939 r. przez Selbstschutz w Koronowie 12 obywateli polskich miasta Koronowa, a mianowicie :

Przybył Józef	Kortz Stefan, drogerzysta,
Kaczorek Bernard,	Ipczyński Piotr,
Golnik Wiktor,	Talaska, burmistrz,
Chyla Leon,	Hoppe, fotografista,
Markowski Władysław	Pestka, piekarz,
Krysiński, restaurator,	Wyrzykowski Stefan.

Zamordowanie z początkiem października 1939 r. w Buszkowie przez Selbstschutz około 150 więźniów z Więzienia Karnego w Koronowie, którzy to więźniowie z chwilą wybuchu wojny nie zostali wypuszczeni i okupant zastał ich w więzieniu i 9 obywateli cywilnych

zaresztowanych przez Selbstschutz pochodzących z terenu Koronowa. Nazwisk ich nie ustalono, przypuszczalnie byli to między innymi: Woźnowski Paweł, Gacek Ignacy, Domachowscy Franciszek, Walerian i Zygmunt, o których wszelki ślad zaginął. Ekshumacja zwłok rozpoczęła się w dniu wczorajszym.

We wrześniu 1939 r. (choćabym tutaj zaznaczyć, że jeżeli chodzi o transportowanie więźniów, to odbywało się ono w ten sposób, że kładziono ich na samochody ciężarowe w pozycji leżącej w trzech warstwach) zostało zamordowanych przez niustalonych SS-mannów kilkaset osób, szacunkowo licząc o niustalonych nazwiskach i ustaleniu. O zbrodni tej musiały być poinformowane władze niemieckie, gdyż w 1944 r. zwłoki ich zostały spalone celem zatarcia śladów zbrodni. W paleniu tych zwłok brali udział między innymi Niemiec Edward Bord z Koronowa oraz Niemiec Scheper kierownik kaflarni. We wrześniu i październiku 1939 r. zamordowano w Gogolewie (morderstwa dokonali miejscowi hitlerowcy) około 300 Polaków miejscowych, przy czym tylko nazwiska niektórych ofiar są tylko znane, większa część jest niustalona tak z nazwiska, jak i ustalenia.

Dnia 23. stycznia 1945 r. zamordowanych zostało przez niustalonych gestapowców 7 Polaków z więzienia w Koronowie, wśród nich: Sołwiński Kazimierz, Górski oraz 5-ciu o zupełnie niustalonych nazwiskach.

W styczniu 1945 r. w przeddzień ucieczki Niemców zostały zamordowane 4 Polki o niustalonych nazwiskach i pochodzeniu.

W ławniu zamordowania 3 Polaków niustalonych nazwisk i pochodzenia, prawdopodobnie więźniów obozów niemieckich pędzonych przez nieznanych żandarmów niemieckich przed zbliżającym się frontem włąb Niemiec.

Zamordowano w styczniu 1945 r. w Dzieniu śp. B. Małka z Gaci, który został zabity przez nieznanych konwojentów Niemców, którzy prowadzili transport kieszonkowych więźniów. Poza tym stwierdzam, że łącznie zginęło obywateli i obywaterek miasta Koronowa 55 osób z gminy Koronowa, 29 osób z gminy Wierzechowice. Razem zginęło około 300 osób z wszystkich okolicznych gmin w październiku i grudniu 1939 r. bądź w więzieniach, bądź też w obozach koncentracyjnych. Dotychczas przeprowadzone zostały na terenie Koronowa następujące prace sądowo-dokumentacyjne. Dokładnie przeprowadzono ekshumację co do 12 obywateli zamordowanych 26 października 1939 r. Tak samo dokonano ekshumacji zamordowanych 10.IX.1939 r. Szczątki wydano rodzinom. Zwłoki B. Małkowskiego zamordowanego w styczniu 1945 r. wydano jego matce oraz zwłoki 4 nieznanych Polek zamordowanych przez jakiegoś Niemca z Bezarabii, których grób znajdował się w podwórzu sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Załatwiono również kwestię kwestionariuszy odnośnie obozów, egzekucji i grobów masowych specjalnie dla Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich. W październiku 1939 r. nauczyciele Koronowa i okolicy otrzymali pismo urzędowe podpisane przez Niemieckiego Schulrata Bohdana. Przytaczam treść: "Panowie mają obowiązek natychmiast stawić się do służby nauczycielskiej przy szkole w Koronowie. W dniu 15 października zebrali się nauczyciele Koronowa pod przewodnictwem Schulrata który oświadczył, "w imieniu partii jesteście panowie aresztowani". Odprowadzono nauczycieli do więzienia karnego i umieszczono ich w pojedynczych celach przeznaczonych dla ciężkich zbrodniarzy. W przeciągu 3 dni skierowano do więzie-

nia około 600 nauczycieli z powiatu bydgoskiego, świeckiego i tucholskiego. Część nauczycielstwa została w 1939 r. zwolniona a część poszła od razu do obozów koncentracyjnych. W roku 1940 w kwietniu nastąpiło masowe aresztowanie i wywożenie Polaków do obozów koncentracyjnych. Przedewszystkim aresztowano nauczycielstwo i duchowieństwo. Muszę zaznaczyć, że po moim powrocie z obozu miałem rozmowę z Schulratem, którą nie można nazwać koleżeńską. Gdy go zapytałem dlaczego aresztowano nauczycieli Polskich to on oświadczył, że to było zarządzenie Gauleitera. To samo oświadczył mi jeden z kierowników oddziału politycznego gdy mnie zwalniano z obozu w Mauthausen w Austrii, że on nie ponosi żadnej winy, że my znaleźliśmy się przypadkowo w obozie koncentracyjnym. Mieliśmy to do zawdzięczenia tylko wyższemu kierownictwu w Gau. Jeżeli chodzi o zaszczepienie kogoś do obozów koncentracyjnych to przede wszystkim ustalenie należało do partii i służb blockbiterów, którzy mieli obserwować mieszkańców poszczególnych ulic. W marcu 1940 r. nastąpiło wyrzucanie z mieszkań wszystkich mieszkańców miasta Koronowa. Inicjatorem tej akcji był Gauleiter. O tym wspomina on w swoim sprawozdaniu politycznym. Akt, który był podstawą do tej działalności znajduje się w Sądzie Grodzkim w Koronowie. Nieulega wątpliwości, że inicjatorem i ojcem duchowym tych wszystkich przestępstw jest osk. Forster, który w czasie wojny był gospodarzem Polskiego Pomorza. Jako gospodarz o tych zbrodniach musiał wiedzieć i wiedział. Gdy wybuchła wojna ja byłem przeznaczony do ewakuacji ludności Koronowa. Zaszedł wtedy pewien incydent z hitlerowcami. Zebrał się oni w mieszkaniu hitlerowca Bruscha, gdzie po moim wkroczeniu znalazłem chorągiewkę ze swastyką i opaski Selbstschutzu.

PROK. SIEWIERSKI: Kiedy to było?

SWIADEK: To było, proszę Wysokiego Sądu, 1-go września. Jeszcze wojsk niemieckich nie było w Koronowie. Wojska niemieckie wkroczyły 2-go września. Do północy urzędowałem a potem opóściłem Koronowo.

Mogę jeszcze dodać, że władze szkolne poufnie nas informowały, że jeżeli są omawiane pewne sprawy służbowe tajne, które były przed wojną, żeby wtenczas nie zapraszać na te konferencje, programowe nauczyciela Asfalta. Był on z tego znany, jak i Bakarinow z tego, że jeździł po instrukcje do Gdańska.

Pragnę jeszcze zaznaczyć, że aresztowanych i mordowanych przez hitlerowskich zbirów obywateli zgładzono bez jakiejkolwiek podstawy prawnej, bez jakichkolwiek powodów, a kiedy ludność miejscowa udawała się do władz bezpieczeństwa, to te władze, którymi wówczas były Selbstschutz i żandarmeria otrzymywała odpowiedź negatywną.

Tak samo komisaryczny burmistrz Lied, a po nim Gdańszczanin Niemiec, na terenie Koronowa Basner tłumaczyli się, że nie wiedzą o aresztowaniu obywateli koronowskich ani o tym, aby w jakikolwiek sposób zginęli.

Muszę jeszcze nadmienić, że były Gauleiter Forster w swojej obronie będzie zaznaczał, że o tych rzeczach nie mógł wiedzieć, że to były jego kompetencje. A tymczasem, w dniu 17.IX.1939 r. w jego imieniu przemawiał Kreisleiter Bydgoszczy i ział jadem nienawiści do Polaków i co drugie słowo było: "Die Polen ausrotten!" - Polaków wytępić, Polaków zniszczyć - a nawet tak daleko poszedł, że powiedział, że gdyby miejscowy Niemiec zabił Polaka, to jego żadna kara nie spotka.

Skończyłem, proszę Wysokiego Sądu.

PRZEWODN.: Czy obrona ma jakieś pytania?

OBRWIACEK: - Jedno - jeżeli można. W jaki sposób świadek łączy przygotowane już nadzień 1.września opaski Selbstschutzu z osobą Forstera?

SWIAD K: Dlatego, że w dniu 1.września - jak już wspomniałem - był ten incydent, że hitlerowcy zebrali się w pewnym mieszkaniu, a kiedy mnie doniesiono o tem, udałem się sam do tego mieszkania. Przy rewizji znalazłem chorągiewki ze swastyką i opaski z napisem: Selbstschutz. Ponieważ wtedy jeszcze żadna instytucja z zewnątrz Państwa, z terytorium Niemiec nie miała żadnego wpływu na młodzież - bo to byli młodzieńcy - mogą tylko wnioskować, ponieważ było wiadomą rzeczą, że wyjeżdżali do Odańsku, że ono tutaj w Odańsku otrzymali bezpośrednie instrukcje, a ponieważ naczelnym czynnikiem partii był Gauleiter Forster, więc niewątpliwie od niego instrukcje te pochodziły.

PRZEWODN: Świadek jest wolny. Wobec wyzerpania porządku dziennego zamykam posiedzenie.

(Koniec posiedzenia o godzinie 19,30).

p. Szokia
Szwakopf.

10-IV. 48.

Oamy dzień rozprawy

przeciwko Albertowi Forsterowi. t.j. 13.IV.1948r.

Początek rozprawy o godz.9-tej.

Skład Trybunału jak w dniu poprzednim.

Przew. Wznawiam posiedzenie.

Porządek dzienny rozprawy w dniu dzisiejszym przewiduje przesłuchanie świadków.

Co oskarżony chce powiedzieć ?

Oskarżony: Panie Prezesie, pragnąbym udzielić kilku wyjaśnień.

Przew. Proszę.

Oskarżony: Jeśli pan Prokurator poruszył wczoraj sprawę starosty w Inowrocławiu, niejakiego Hirschfelda, aby tym samym udowodnić, że zarząd administracji cywilnej był władzą przełożoną Selbstschutzu, to muszę na to oświadczyć, że to stwierdzenie jeszcze daleko nie jest dowodem nieprawdziwości moich wywodów, że na tym obszarze starosta i Kreisleiter ze Selbstschutzem nie mieli nic wspólnego. Jeśli wypadek ten miał miejsce w powiecie inowrocławskim, że niezmiennie to fakt, że w tym powiecie to miejsce nie miało. Podkreślam jeszcze raz, że większa część starostów skarżyła się na działalność Selbstschutzu, ponieważ Selbstschutz utrudniał rozwój gospodarszy i przez swoją nieodpowiedzialną działalność wprowadzał niepokój wśród ludności. Fakt jednak, że Selbstschutz działał również na terenie sąsiedniego okręgu poznańskiego może być dowodem tego, że nie był on organizacją specyficzną dla tego okręgu i również nie był przeze mnie stworzony. Jak ja mogłem powołać do życia organizację, która wykroczyła poza okręg mi podległy i leżała w zakresie władzy innego Gauleitera ? Selbstschutz mógł więc być tylko tworem pozaterytorialnym, co potwierdza pismo Reichsführera SS.

Jeśli pan Prokurator z jakiegokolwiek pisma z działalności Landarmarii w Starogardzie wyciąga wniosek, że policja pomocnicza była identyczna z Selbstschutzem, to mogę nadmienić, że także i to stwierdzenie nie zmienia w niczym wypowiedzianych przeze mnie na poprzednich rozprawach twierdzeń odnośnie do Hilfspolizei. Powtarzam i podkreślam, że instrukcja wydana przeze mnie starostom, odnosiła się do pierwszych dni wojny. Wydałem ją na skutek polecenia szefa administracji IV armii. Gdyby pojęcie, względnie nazwa Selbstschutzu była już wówczas znana, to można by z pewnością twierdzić, że w tej instrukcji nie było by mowy o Hilfspolizei, lecz o Selbstschutzu. Selbstschutz powstał dopiero w końcu września 1939r., na skutek pisemnego polecenia Reichsführera SS. Powstanie jednak obu tych organizacji nie miało ze sobą nic wspólnego. Hilfspolizei została stworzona - jak wynika z tych instrukcji - dla utrzymania spokoju i porządku, wobec tego, że innych zadań nie miała, jak tylko te, które postawił dowódca wojskowy w swych wezwaniach. Selbstschutz jednak, zgodnie z pismem Reichsführera SS miał za zadanie - działać w granicach wyrównania szyskan, stosowanych rzekomo przez ludność polską. Ponieważ Selbstschutz rekrutował do swych szeregów wszystkich mętożysz Volksdeutsche z tego terenu, Hilfspolizei nie posiadała dostatecznego materiału ludzkiego do dyspozycji. Tylko z tego powodu musiał Selbstschutz odstępować mętożysz Hilfspolizei. Niezaprzeczalnym faktem jednak jest, że również i odstępowanie mętożysz do Hilfspolizei, jak z fotograficznego dokumentu wynika, jest niewzruszalnym dowodem tego, że Hilfspolizei istniała, ponieważ w przeciwnym razie Selbstschutz nie mógłby odstępować mętożysz.

Jeżeli sobie dokładnie przypominam, jeden ze świadków również podkreślił, że sam widział opaski z napisem "Hilfspolizei", jak również opaski z napisem "Selbstschutz".

Odnosnie wywodów P. Prokuratora dotyczących byłego prezydenta policji gdańskiej Steina, a tym samym twierdzenia podporządkowania policji Reichsstatfuehrerowi, to muszę nadmienić, że Stein podkreślił to co ja już kiedyś powiedziałem, a mianowicie, że stosunki organizacyjne w ramach policji niemieckiej, jak również same w sobie były niejasne. Wywody świadka Steina odnośnie stanowiska Reichsfuehrera SS. mogą jedynie potwierdzić podporządkowanie Ordnungspolizei, Gestapo, kryminalnej policji odpowiednim władzom w Berlinie. Przedstawił również jasno świadek Stein, że SS. mnie jako Gauleiterowi ani jako Reichstatthalterowi nie podlegała. Św. Stein wyjaśnił również, co powtarzam, że policja nie była mi nigdy podporządkowana, podporządkowany był mi tylko wyższy SS. i Polizeifuehrer, ale i to podporządkowanie zostało zniesione oficjalnie gdy Himmler został ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy. Dotąd stosunki podporządkowania były niejasne. Praktycznie było tak, że wyższy SS. i Polizeifuehrer figurował na swoim blankiecie następująco: "Wyższy SS. i Polizeifuehrer przy Reichstatthalterse." Z tego może wynikać, że o jasnym podporządkowaniu ze strony tego SS. i Polizeifuehrera nie było mowy. Rozkazy otrzymywał wyższy SS. i Polizeifuehrer bezpośrednio od Reichsfuehrera SS., tak samo jak i inne instytucje policji otrzymywały bezpośrednio rozkazy z Berlina. Jeszcze jeden szczegół może służyć na dowód prawdziwości mojego twierdzenia. Wyższy SS. i Polizeifuehrer w Gdańsku był jednocześnie pełnomocnikiem Reichsfuehrera do umocnienia niemczyzny. Jako pełnomocnik także i formalnie nie był mi podporządkowany. Najwyższy Trybunał Narodowy może być pewne, że jeżeli jedna i ta sama osoba mnie w swojej właściwości jako pełnomocnika komisarsa Rzeszy dla umocnienia niemczyzny nie podlegała

żeta osoba w swojej właściwości jako SS. i Polizeifuehrer nie uznawała się jako mnie podporządkowaną. Muszę jeszcze raz podkreślić, że w tych warunkach które na tym terenie były, zato co ze strony tych władz i Reichsfuehrera SS. na tym terenie uczyniono nie jestem odpowiedzialny. Jakie trudności miałem z tymi urzędami nie mógłbym tego nawet w krótkich słowach wyjaśnić. Było ich za dużo. Wszystkie zażalenia pozostawały w Berlinie bez odpowiedzi. Reichsfuehrer SS. był silniejszy niż Gauleiter, względnie Reichsstatthalter. Jak ograniczoną była moja rekomenda władza niech świadczy również, że ja nawet jako Reichsstatthalter nie miałem prawa urzędowi stanu cywilnego polecić, ażeby zawierano małżeństwa między Polakami, a ludnością niemiecką. *możliwe*
było zawieranie Mój podpis nie wystarczał jeżeli wyższy SS. i Polizeifuehrer nie kontrasygnował mojego zarządzenia. Także Gestapo mogło przeprowadzać wśród moich urzędników aresztowania bez składania meldunku o tym Reichsfuehrerowi SS. i bez podawania mu powodów, dla których aresztowania te nastąpiły.

Tylko wyżsi SS i Polizeiführer mogli spokojnie wysiedlać na wsiach, mogli rozdzielać nieruchomości bez pytania o to namiestnika albo co najmniej jego tylko o tym zawiadomić. Mógłbym jeszcze dużo przykładów przytoczyć, ale poszedłbym za daleko. Jeśli moje skargi przedkładane w urzędzie stanowiącym wyłączną władzę Reisleitera Bormana były bezskuteczne to powód leżał w tym, był bardzo blisko saprzyjaźdźiny z Himmlerem i zgóry każdą skargę Gauleitera odrzucał. Byłem wczoraj również zapytywany czy otrzymywałem informacje z radia odnośnie zbrodni popełnionych przez Niemców w Polsce. Powiedziałem już, że to nie miało miejsca ponieważ słuchanie obcych stacji było zakazane. Mogę uzupełniając dodać jeszcze, że istniała wydana osobiście przez Fuhrera lista skierowana do wszystkich kierowniczych osobistości Rzeszy, w której podane były te nazwiska ludzi, którzy byli uprawnieni ze względów służbowych słuchać audycji zagranicznych stacji radiowych. Wszystkim innym było to zakazane. Z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że (mogłem słuchać zagranicznych stacji radiowych z tego powodu, ponieważ w moim domu znajdowało pracę wiele obcych ludzi, którzy stwierdzając to mogliby wykorzystać to w odpowiedni sposób. Wczoraj również mówiono o wypadku Brascha, który został Starostą w Kwidzynie. O ile sobie przypominam to mogę udzielić następujących wyjaśnień. Stanowisko Starosty w Kwidzynie było wolne i na to Prezydent Rejencji w Kwidzynie powiedział, że ma jednego z urzędników czynnych u niego w Rejencji, który nadawał by się na stanowisko. Ten urzędnik został potem powołany w charakterze komisarza do kierowania tym powiatem. Po pewnym czasie przybył do Kwidzyna do Prezydenta Rejencji jakiś człowiek przeznaczony na to stanowisko. Prezydent zakomunikował mu, że już jęgen z jego ludzi zajmuje to stanowisko i również odo-

wiedni wniosek został wysłany do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy do akceptacji. Po tym ten człowiek przybył do Gdańska do mego urzędu gdzie mu to samo powtórzono. mówię o tym dlatego, ponieważ ja faktycznie starostą w urzędowanie wprowadzić nie mogłem jeżeli nie zatwierdził go Minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Komisaryczne powierzenie stanowiska Starosty nie jest definitywną nominacją. Ta definitywna nominacja musiała być wydana wyłącznie przez M.S.W. Rzeszy. Faktycznie również i większa część urzędów była kierowana przez ludzi, którzy zostali powołani przez Berlin. Wreszcie moje oświadczenie odnośnie IV-grupy w Starogardzie. Klasyfikacja do wymienionych IV-grup była kwestią specyficzną Prusko-Starogardzką. Dlaczego? W okręgu nigdy tego rodzaju 4 grup nie było. Nigdy nie wydano rozkazu odnośnie utworzenia tych 4 grup. Gdyby tak było to na pewno znalazłoby w innych powiatach odpowiednie dowody. Ostatecznie było 25 powiatów i nie wszystkie akty zostały zniszczone. W żadnym z małych powiatów o tym nie ma mowy. Poza tym nie wiedział nikt z nas wówczas, do jakiej grupy narodowościowej należy zaliczyć danego człowieka. Mogę zapewnić N.T.N., że wówczas nie wiedzieliśmy kto był volksdeutchem. Dopiero przez spis ludności przeprowadzony w 1939 r. uzyskaliśmy pewne wyjaśnienia. Jeśli sobie dobrze przypominam pytania w tej kwestii były następujące :

- 1) Niemcy podzieleni na volksdeutshów , przysiedleńców i Reichsdeutshów, 2) Polacy podzieleni na tutejszych, dawno już zamieszkałych i takich, którzy po roku 1919 tutaj na ten teren przybyli. Również nikt wówczas nie wiedział kto z tych ludzi został wcielony do narodowości niemieckiej, gdyż tej kwestii wogóle wówczas nie dyskutowano.

Mnie w każdym razie nie było nie wiadomo o stworzeniu tych 4-ech grup, jakie miało miejsce w Starogardzie. Również i w tym sprawozdaniu chodzi o sprawozdanie kierownika organizacji powiatowej do kierownika powiatowego w Starogardzie i o sprawozdanie żandarmerii do starosty. A więc w każdym razie była to kwestia specyficznie prusko-starogardzka. Jeżeli w sprawozdaniu kierownika organizacji powiatowej podawane były cyfry, to mogły one pochodzić tylko ze spisu ludności. Lecz ten spis ludności odbył się dopiero w grudniu 1939 roku. Poza tym praca partyjna rozpoczęła się dopiero w styczniu 1940 roku. W tym sensie sprawozdanie jest nieprawdziwe jeśli nazywa się od 5-go listopada. Usunięcie osób objętych t.zw. grupą 4-tą było w/g sprawozdania żandarmerii zakończone już 3-go grudnia. Gdyby były istniały wskazówki co do stworzenia i usunięcia tej 4-tej grupy, nie byłoby już Żydów w czasie przeprowadzania spisu ludności. O ile sobie przypominam, to w tym czasie, t.j. w końcu grudnia 1939 roku było jeszcze kilka tysięcy Żydów. A zatem dla mnie osobiście cała ta sprawa prusko-starogardzka jest niejasna.

Chciałbym jeszcze złożyć zasadnicze oświadczenie co do zeznań świadków w ciągu wczorajszego popołudnia i wieczoru. Co do przedstawionych przez świadków wstrząsających wydarzeń, nie mogę nie powiedzieć, ponieważ te straszne wypadki były mi nie znane. Muszę przed Najwyższym Trybunałem Narodowym jasno i otwarcie powiedzieć, że dla takich zbrodni i dla takich czynów, które spoczywają na nas hańbiącą plamą i stanowią wielkie obciążenie dla nas, jako b.narodowych socjalistów, nie może być w ogóle żadnego usprawiedliwienia. Takie czyny musi każdy człowiek potępiać, pogardzać i brzydzić się nimi.

Muszę jednak wyjaśnić i podkreślić wyraźnie, że te zbrodnicze czyny wykonywane były tylko przez pewną część ludzi, którzy w ramach pewnych organizacji otrzymywali polecenia i rozkazy od Reichsführera SS. Czy w danym wypadku chodziło o obozy koncentracyjne lub o Selbstschutz, albo o zbrodnie Gestapo względnie policji bezpieczeństwa

jest rzeczą obojętną. Wszystkie tego rodzaju urzędnicy i organizacje, które przeprowadzały swoją sbrodniczą działalność we wszystkich okręgach i krajach, otrzymywały rozkazy od Reichsführera SS względnie od podległych mu władz centralnych, zupełnie niezależnie od gauleiterów względnie namiestników. Praktyka potwierdza, że np. kwestia żydowska we wszystkich krajach Europy była zarządzana centralnie przez Gestapo. Nie była to więc sprawa gauleitera albo namiestnika, albo jakiegokolwiek innej osobistości kierującej.

Dla ustalenia prawdy muszę ciągle podkreślać, że nie mam niestety innych możliwości udowodnienia moich twierdzeń. Wiem, jak nieskończenie trudne jest mi udowodnić moją wiarygodność. Muszę jednak przeciwstawić się istniejącej wrogości i brakowi zaufania do moich zeznań. Bronię się przeciwko temu z całą stanowczością, bronię się przed mieszaniem mnie w tego rodzaju wypadki i uważanie, jakoby ja był ich sprawcą, czy to przez to, że wiedziałem o tym lub zataiłem te wypadki, które są niezgode z moją istotą i które nie mają nic wspólnego z polityką.

Na tym terenie prowadziłem powierzoną mi politykę ludnościową, jednak nie miałem nic wspólnego z okropnymi wypadkami, które tu zostały opisane.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy przystępuje do przesłuchania świadków.

Proszę wezwać świadka Kalinga Alfonsa.

Świadek Kalina Alfons, lat 39, nauczyciel, zam. w Dobrzyniu nad Wisłą.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania ?

Strony: Zwalniamy.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Kalinga Alfonsa bez przysięgi. Uprzedzam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i o odpowiedzialności karnej za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek: W roku 1939 urzędowałem jako nauczyciel w Brzeźnie Nr.1 w powiecie starogardzkim, kiedy dnia 1 września 1939r. wybuchła wojna. Wojna zastała mnie w tym samym miejscu i cały wrzesień zamieszkiwałem wraz z rodziną w Brzeźnie. W międzyczasie wyjeżdżałem do Starogardu dla powzięcia pewnych informacji, ponieważ różne wiadomości, które krążyły po okolicy, a także świadkowie, którzy zeznawali o różnych przekroczeniach hitlerowców i różnych band, które wdarły się na nasz teren, zaniepokoiły nie tylko mnie ale całe społeczeństwo, a przede wszystkim nauczycielstwo i księżę.

W dniu 13 października byłem w Starogardzie i tam goniec dostarczył mi kartkę z wezwaniem od Amtskommissar'a, bym stawił się natychmiast do komisarza w Osiecy, ponieważ to była siedziba

gminy, do której należało Brzeźno. Nie stawilem się odrazu, najprzód wróciłem do domu. Dnia 14 października w Brzeźnie zastało mnie woźny gminny i wzywa do natychmiastowego przybycia. Z jego zeznań - bo pytałem się w drodze, w jakim celu i dlaczego jestem wzywany - dowiedziałem się, że już dnia poprzedniego zebrano wszystkich nauczycieli z powiatu pod pozorem, że mają się stawić do Inspektoratu Szkolnego z dokumentami zawodowymi, w celu przeprowadzenia pewnego rodzaju selekcji, czy nadają się do nauczania w szkole. Co prawda, znając Niemców już z Gdańska i ich działalność na tym terenie, ponieważ sam urodziłem się w okolicy Gdańska, nie bardzo im wierzyłem, ale z drugiej strony nie było możliwe oprzeć się temu rozkazowi, bo był on definitywny. Udałem się sam do Amtskommissara. Amtskommissar Görke nie mówiąc ani słowa, wskazał mi ręką drzwi na przodzie, gdzie już urzędował Komisarz policji. Tam przyjęto mnie odrazu słowami "a, polska świnią nauczycielską się zjawiła, po niemiecku - Bin polnisches Lehrerschwein ist endlich da". Posiedziałem tam godzinę bez żadnych zapytań w cel, a raczej w pobliskim pokoju. Zjawił się tam jeszcze jeden nauczyciel, kolega Bein. Prawie cały dzień siedzieliśmy w tym pokoiku, potem ośstawiono nas, ponieważ nie warto było z nami dwoma jechać do Skurczu, gdzie, jak się później dowiedziałem, reszta naszych kolegów się znalazła. Kazano nam więc stawić się w Skurczu w dniu następnym. Podczas drogi, wiedząc, co ewentualnie nas może czekać, namawiałem kolegę do ucieczki, do schronienia się w Borach Tucholskich. On jednak obawiając się o rodzinę wolał się oddać w ich ręce.

Dopiero w Skurczu zobaczyliśmy na co i poco zabrano i zwolano nauczycielstwo. Widzieliśmy kolegów w liczbie kilkudziesięciu zamiatających ulice, zbierających odpadki i nawet na ulicy rękoma,

i wtedy dopiero przedstawił mi się prawdziwy obraz tego, co już jest i nastąpić mogło. Wtedy jeszcze raz namawiałem kolegę do ucieczki, jednak on był słabszy i wolał się oddać w ich ręce. Nie mając innego wyjścia, udałem się z nim. Przyjęto nas w lagrze starego młyna, poza torami w Skurszu. Tam od dnia 14-go października byliśmy skoszarowani w niemożliwych warunkach higienicznych, bo na słomie, bez okien, a była to już jesień. Ale życie było tu jeszcze możliwe. Doszorowała nas Arbeitsdienst, pożywienie dostawaliśmy z pobliskich koszar niemieckich. Dopiero w dniu 19-go października rozpoczęła się właściwa nasza tragedia. Około godz.9-tej przed obiadem zostaliśmy zwołani na dziedzińce przed młynem, ustawieni w dwóch szeregach.-

W tymczasowych koszarach było nas niewielka liczba, bo tylko 20, albo 23-eh. Reszta zajęta była, czy to w mieście, czy w lesie przy wyrębie drzewa. Gdy wyszedłem z prowizorycznej kuchni ustawiłem się jako pierwszy w szeregu i spojrzałem na ulicę, gdzie stał autobus. Pojedynczo wzywano nas do góry do kancelarii, gdzie było kilku SS-mannów i dwóch z policji gdańskiej. Tam kazano nam opróżnić całą zawartość kieszeni, w pierwszym rzędzie portfele z dokumentami i inne rzeczy, jak chusteczki i t.p. Ponieważ nie miałem monogramu na mojej chusteczce zwrócono mi ją, natomiast kazano mi oddać portmonetkę z całą zawartością. Potem zdjęto mi obrączkę ślubną i pierścionek z palca i tak огоłocony wróciłem znowu do koszar. Kilkunastu ludzi pilnowało nas, aby nam odjąć możliwość zwrócenia uwagi kolegom na to co się na górze działo. Tak ogałając nas z wszystkiego co miało znamiona osobistego posiadania kazano nam zrobić zwrot i wyjść do autobusu. Autobusy zamknięto i szofer, który był w ubraniu cywilnym jednak miał odznaki SS., ruszył. Mnie przypadło miejsce blisko kierowcy. W ciągu niespełna godziny zajechaliśmy do Starogardu. Droga wiodła koło więzienia i skręcała koło Białych Koszar. Na rynku przed koszarami jakiś SS. zatrzymał autobus i powiedział szoferowi, że ma zawrócić na podwórze więzienia. Szofer zrobił zdziwiony wyraz twarzy i zapytał dlaczego "przecież miałem z nimi pojechać tam gdzie inni się już znajdują i gdzie oni się mieli znaleźć." Posłuchał jednak wezwania i zawrócił z nami na podwórze więzienia. Wyprowadzono nas na korytarz więzienny, który był bardzo duży i pomieścił nas wszystkich. Od tej chwili rozpoczęła się tragedia która zaczęła się od 20. października. Kilkunastu SS. rozpoczęło z nami torturową gimnastykę. Między nami był także młody kolega Gliński bez ręki, który pomimo tego musiał tak jak i my na rozkaz wykonywać wszystkie przysiady i skoki, popierane naturalnie zawsze nahajką. Gimnastyka ta rozpoczęła się o godz. 11-tej, wiem o tym

ponieważ w więzieniu znajdował się zegar, który wybijał każdą godzinę. Jako odpoczynek dla nas było przystąpienie do ściany o krok z rękoma założonymi na plecach i oparcie głowy i ścianę. Po 15 minutach w tej pozycji każdy musiał upaść. Pomimo tego podtrzymywano nas w tej pozycji biciem do 20 minut. Potem następowała dalsza gimnastyka torturowa i tak bez przerwy, aż do przybycia drugiego transportu, było to mniej więcej o godz. 2-lub 3-ej i naturalnie ta sama historia powtarzała się i tak jak przychodził trzeci transport i ostatni ze Skórcza. Było nas wówczas 66-ciu. Między nami był jeden ksiądz nowo wyświęcony z Lubichowa. Gimnastyka ta trwała do godziny 7-ej wieczór. ~~xymuzaxam~~ kazano nam robić przysiady i przy jednym z takich przysiadów musieliśmy powtarzać następujące zdanie: "Jako Polacy urodziliśmy się i jako Polacy chcemy umrzeć". Jednakże ten okrzyk wypadł zbyt słabo więc biciem pobudzono nas do silniejszego okrzyku. Drugi był nieco silniejszy, ale jeszcze zbyt słaby, bo rozpoczęto dalsze bicie i dopiero potem okrzyk wypadł widocznie dobrze, gdyż bicie ustało a poddano nas zato osobistej rewizji. Za znalezienie grosza, czy medalika, czy jakiegokolwiek innego drobiezgu, który nie został wyrzucony z kieszeni, bito niemiłosiernie. Byłem świadkiem, jak owego księdza wzięto do celi naprzeciwko. Cella była otwarta i widziałem jak w kubeł więzienny włożono mu głowę i bito tak, że gdy jechaliśmy następnego dnia autobusem wznisały mu jeszcze ochłapy skóry koło uszu. Rano koło godziny 8-ej wpędzono nas do pojedynczych cel więziennych. Kto nie mógł biegiem zdążyć, albo podpadł pod ich but, otrzymał dobrego szturchańca. Myślałem, że nos przynajmniej przepłynie spokojnie, bo nie przypuszczałem, że oni mogą się jeszcze w inny sposób pastwić. Byłem tak strasznie zmęczony, że pomimo braku siennika i słomy, zasnąłem momentalnie. Obudzili mnie dopiero straszne krzyki i jęki. Była noc, zegar wybił raz. Nie mogłem się zorientować, którą godzinę bije. Zauważyłem, że

7
JF/SW.

- 6/ 3 -

krzyki powtarzają się i są coraz bliżej mojej celi. Dopiero o wpół do drugiej weszli oprawcy do mojej celi. Teraz już sły-
szałem wyraźnie, że w każdej celi przedemną bili za to, że się
śmiało klęknąć, albo stać, albo coś innego robić, w każdym razie
zawsze powód się znalazł.

W tej chwili gdy już oprawy dochodzili do mojej celi, nie wiedziałem w jaki sposób się uratować od tego bicia, które musiało być straszne sądząc po jękach i krzykach maltretowanych. Wpada mi myśl aby udawać spiącego. Sposób ten okazał się dobry. Z podłoka obserwuje judasza i widzę jak światło zostało zaświecone, a w okienku judasza widzę jednego z nich i słyszę jak mówi: "Jeżeli ten ubogi djabeł przy takim ehałasie może spać to niech śpi". W ten sposób uszedłem tej karni. Do samego rana prawie trwały te krzyki. Dopiero nad ranem wszystko ucichło. Około 10-tej godz. wyrzucono nas z celi, ustawiono w 3-ki poczym kazano pojedynco wchodzić do kancelarii i podawać tam swoje personalia. Pytali się także czy mam krewnych w Niemczech. Musiałem odpowiedzieć przecząco gdyż ich nie mam. Potem spędzili wszystkich razem na korytarzu więziennym. Koło godz. 10-tej wyszli SS-mani i jeden z nich wyczytał kilkanaście nazwisk i osoby te spędzono na drugiej stronie korytarza więziennego. Między nimi znajdowali się starzy nauczyciele, którzy za rządów pruskich byli nauczycielami na Pomorzu. Wreszcie około 40 osobom kazano założyć ręce na kark i odliczywszy około 8 trójek wyprowadzono ich z korytarza. Sam znalazłem się w dalszych ~~szeregach~~ szeregach. Pierwsza grupa około 20 osób odmaszerowała w kierunku wyjścia więziennego. Nas resztę około 20 osób wyprowadzono do celi wspólnej, każda po 5 osób. Czekałismy godzinę może dwie i nie było nic. Panowała tylko cisza. Nareszcie koło godz. 2-giej wyprowadzono nas. Nie było już składu po tych, których wyczytano ani po tych, którzy odeszli z rękami założonymi za głowę. Wyszliśmy na podwórze więzienne a tam czekał na nas autobus. Był szary jesienny dzień październikowy. Jadąc przez

Starogard widziałem, że jest 2 godzina. Jechaliśmy w kierunku Tezewa do lasu Szpengawskiego. Miałem nadzieję, że jedziemy do jakiegoś innego obozu. Przed skończeniem się lasu autobus skręcił w lewo na wiadukt, który idzie przez linię kolejową przez Starogard. Zobaczyłem wtedy 2-gi autobus a przy nim kolegów, którzy byli wywoływani zaraz na początku po spisaniu personali. Nasz autobus nie zatrzymał się koło wiaduktu i wąską ścieżką zjechał w głąb lasu. Wiedziałem już co nas czeka. Strzegło nas kilku SS-manów z automatami. Istniała możliwość rzucenia się na nich i zrobienia rebelii w autobusie. Jednak wszyscy byli tak zrezygnowani, że nie dało się nic zrobić. Dojechaliśmy do miejsca gdzie był wykopany głęboki doł. Autobus się zatrzymał i około tego dołu zobaczyłem kilkudziesięciu SA i SS z gotowymi karabinami do strzału. Sami wjechaliśmy w środek tego półkola. Wydano rozkaz 3-ch rozbierać się. Gdy się rozebrali wyszli z autobusu. Siedzieliśmy tyłem do nich, gdyż wyjście z autobusu nie było z boku lecz z tyłu. W tym słyszę okrzyki "To ty jesteś?" Jakiś SS-man poznał nauczyciela z Czarnolasu, którego poznał gdzieś w Gdańsku. Wtedy komendant całej egzekucji kazał spowrotem się ubrać tym 3-ej i wróciliśmy do Starogardu. Wpędzono nas do celi lecz nie nadługo. Za 10-minut wyszliśmy wszyscy ci sami lecz tego jednego nie było i wróciliśmy na miejsce. Wiedziałem teraz co nas czeka. Wiedząc, że nie zdołam zorganizować puczu, powziąłem myśl ratunku siebie samego. Początkowo myślałem aby przebiec na drugą stronę gdy będę miał wskakiwać do masowego grobu. To jednak było rzeczą niemożliwą, gdyż z jednej strony był płach wyrzucony z dołu, a z drugiej strony stali SS-mani. Z lewej strony stało 3-ch oprawców, którzy strzelali do ludzi leżących w dole.

Pada znowu rozkaz: "wszystkich 3-^{cy}ch rozbierać się!" Rozbierają się i idą. Nie trwa to długo, bo od autobusu do grobu było najwyżej 20 - 25 kroków. Padają pojedyncze strzały, są to strzały z brauninga. Następuje druga trójka. W trzeciej ja się znajduję. Rozbierając się z rękami założonymi za głowę idę w tym kierunku. Oceniam sytuację, nic się nie da zrobić. Chwytam się podstęp. Pierwszy z kolegów wpada do grobu. Widzę, jak tych sześciu już leży. Zatrzymuję się błyskawicznie nad grobem i powiadam: "Czy dla tego mam umierać, że udzielałem kursu języka niemieckiego?" Jeden z nich, widocznie głównodowodzący tej sekcji egzekucyjnej, powiada: "Zbadamy to". Ponieważ to się szybko odbywało, kazano mi odstąpić kilka kroków od grobu. Stałem nad grobem i niestety, byłem świadkiem jak jeden za drugim szli, kazano im kłaść się na twarz trójka za trójka i strzelano do nich jak do zwierzyny. Każdy z tych oprawców miał swoją ofiarę w/g miejsca położenia; lewy strzelał do lewego, środkowy do środkowego, a prawy do prawego. Po półgodzinie egzekucja była skończona.

Kazano mi wrócić do autobusu. Wtedy przystąpił jeden z oprawców do mnie i pyta: "Widziałeś co?" Oczywiście, wówczas odpowiedź była tylko jedna: "Nie nie widziałem". "Pamiętaj - powiedział - jeżeli kiedykolwiek dowiem się, że to co mówiłeś jest nieprawdą, jeżeli kiedykolwiek dowiem się, że to co widziałeś rozejdzie się po społeczeństwie, to nie tylko ty, ale tysiące polskich świni polegnie, w pierwszym rzędzie twoja rodzina najbliższa i dalsza". Ze stosu ubrań wybrałem swoje.

Wróciłem do więzienia i tam głównodowodzący tej sekcji przyjął ode mnie zeznanie. Wiedziałem, że to kłamstwo, co powiedziałem, niestety, musiałem brnąć dalej. Okazało się jednak, że żadnego użytku z tego nie zrobiono. Dostałem się do celi, w której zastałem tych kolegów którzy byli wywożeni o godzinie 10-ej z rana. Pytają się mnie, skąd tak późno wracam. Naturalnie nie mogłem odpowiedzieć tylko mówię im, niech nie pragną tego, gdyż okazywali pragnienie

ażby nas wywieźli tam, gdzie inni są, przypuszczali bowiem, że ich wywieziono do jakiegoś lagru.

Tak odbyła się śmierć około 44-ech nauczycieli i jednego księdza w lesie starogardzkim.

Przew.: Czy tych ludzi zatrzymał miejscowy Selbstschutz czy Gestapo?

Świadek: Tych ludzi zatrzymał Selbstschutz i policja gdańska.

Najwyższy Trybunał Narodowy! Chciałbym złożyć zeznanie w sprawie tych ludzi, którzy byli obecni przy tej egzekucji. Znając gdańszczyzan i ich wymowę, stwierdziłem, że prawie wszyscy byli gdańszczyzanami.

Przew.: Więc ci oprawcy przeważnie rekrutowali się z Gdańska?

Świadek: Tak.

Przew.: Nazwiska tych nauczycieli, których zabito, w ramach możliwości wówczas świadek podaź?

Świadek: Tak jest.

Przew.: Czy te ciała zostały ekshumowane.

Świadek: Nie, bo w roku 1944 przyszedł rozkaz i ciała te zostały spalone.

Przew.: Czy Pan Prokurator ma pytania?

Prok.: Nie.

Przew.: A obrona?

Obrona: Także nie.

Przew.: Dziękuję, świadek jest wolny. Proszę wezwać następnego świadka Żychskiego Marcina.

Staje świadek Żychski Marcin, lat 69, emerytowany naczelnik więzienia, zamieszkały w Starogardzie.

Przew.: Czy strony zgłaszają jakieś wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. i Obr.: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko o obowiązku

mówienia prawdy i uprzedzam i odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Od pierwszego kwietnia 1933 roku byłem już na emeryturze. Gdy władze więzienne na krótko przed wybuchem wojny ewakuowały więzienie w Starogardzie, powołało mnie Starostwo Powiatowe w Starogardzie, ażebym przejął to więzienie. Znajdowało się tam około 240 więźniów - sami kryminaliści. Pod wieczór zjawił się pierwszy oddział SS-manów. Wtenczas rozpoczęło się piekło w więzieniu. Na jednym końcu korytarza stanęło kilku SS-manów, a na drugim także kilku. Jeden z nich wypuszczał pojedynczo więźniów z celi, więzień musiał biec od jednego do drugiego końca, a gdy dobiegał do grupy SS-manów, witali go pałkami, kopaniem w krok, w brzuch i musiał znów z powrotem biec. Na drugim końcu znów go tak witali. Potem brali następnego, aż się sami SS-manni zmęczyli i już dalej nie mogli.

Następnego dnia ten oddział wyszedł z więzienia, nadszedł jednak drugi oddział. Przywódcą tego oddziału był niejaki Wilhelm Fast, szewc z zawodu, zamieszkały w Gdańsku. Wszyscy nazywali go katem. Był to rzeczywiście okrutny kat. Opowiadał mi tego samego dnia, że ludność Starogardu jak i powiatu starogardzkiego ma być zaszeregowana do 4-ch grup. Ta czwarta grupa ma pójść na szmelo.

Dodał jeszcze "dziś ze Starogardu wyjechała kilku panów do Forstera na konferencję, gdzie ma być uzgodnione, które osoby mają być szeregowane do poszczególnych grup?

Jakieś 4 do 5 dni po niej rozpoczęły się aresztowania. Aresztowanych zwożono do więzienia dniami i nocą. Niemal każdego więźnia przywitał ten okrutny kat, Wilhelm Fast i bił tak, że nie mogli się ruszać. Dyrektora Sądu Okręgowego Halperna bił tak, że o własnych siłach nie mógł się poruszać. Widziałem jak leżał na podłodze i nie mogłem go poznać, tak miał zbitą twarz. Potem wrzucano go jak worek słomy na auto ciężarowe i zostawili leżącego.

Pewnego dnia przeprowadzono dentystę Wetta. Za chwilę gdy się zjawił w więzieniu, przyszedł ów okrutny kat Wilhelm Fast, kazał mu przysiąść na kolanach i skakać po korytarzu z jednego końca do drugiego. Gdy ten tak skakał, cefnął się ten kat i tak na 3-4- kroków dobiegał do więźnia, kopnął go w tył lub w plecy, tak że więzień twarzą upadał na cementową posadzkę. Krew lała mu się z ust, nosa i uszu, a ten kat stale tak dolatywał i kopał. Ta procedura trwała 2 godziny, bo patrzyłem na zegar ścienny w więzieniu. Rozpoczęła się bowiem o 3 kwadransie na 4-tą, a skończyła o 3 kwadransie na 6-tą. Koło ścienny stała spluwaczka. Kat kazał temu więźniowi napić się tej brzydkiej wody. Przy tej sposobności stało się, że ten więzień oddał mocz i ten kat to zobaczył, więc kazał mu klęknąć i własny mocz zlizywać z posadzki. Gdy ten więzień lizał ten mocz, kat bił go pałką po głowie i plecach, gdzie popadło. Od 3 kwadransy na 6-tą zawleczono więźnia do pokoju, gdzie mieszkali SS-Manni. Tu położyli go na stołku bez krawędzi. Kat nie miał już więcej sił, bo się zmęczył, więc wziął głowę

więźnia między nogi, a dwaj SS-Manni musieli bić jak cepami, raz dwa, raz dwa, aż go dobili.

Gdy 30 więźniów księży chciało wywieźć do lasu, wystąpił ks. Kuchenbłaker i zaprotestował, żądając, by go zwolniono z więzienia. Zaprowadzono go wtedy do tego pokoju, okrutnie obito i scyzorykiem wysysywano na czoło t.zw. swastykę, po niemiecku Hackenkreuz. Krew się lała temu księdzu strumieniami i tak wpakowali go do samochodu i wywiezli do lasu.

Wieżienie posiadało majątek w Wolental, na którym pracowało 30 więźniów kryminalistów. Pewnego dnia pojawił się tam von Plehn, właściciel majątku Kobytkowe. Wybrał 15-tu więźniów z pośród owych 30-tu, kazał zaprowadzić za stodołę i krótko wązkowało kazał ich rozstrzelać.

I tak szło do więzienia dniem i nocą.

Przew. Czy dużo przywieziono do więzienia zatrzymanych w okresie września, października i listopada?

Świadek. Mogło być 5000 -6000 tysięcy.

Przew. Co z nimi robiono?

Świadek. Bito. Bili SS-Manni, a ten kat chodził wieczorem od celi do celi i znęcał się. Zawsze po 20 osób wleczono na ciężarówkę i odjeżdżano do lasu.

Przew. Czy to się działo raz, czy parę razy na dzień?

Świadek. Czasem 3 razy dziennie.

Przew. Gdzie te transporty odjeżdżały?

Świadek. Ponieważ ja miałem w przechowaniu wartościowe rzeczy więźniów, więc się pytałem kata, który transport i gdzie idzie. Wtedy mówił on "do Bydgoszczy, 3 metry głęboko" ale mówił to po niemiecku. Ja miałem oddać te wartościowe rzeczy SS-Mannom, ale ich nie wydałem, tylko potem je Niemcy sprzedali.

Oni tak wystrzelali tych z IV-tej grupy, że z tej IV grupy pozostało 42 osoby.

Przew: A ile osób w ogóle rozstrzelano ?

Świadek: Około 5000.

Przew: Przywieziono około 5000, ale ile rozstrzelano ?

Świadek: Około 5000, bo zostało tylko 42 osoby.

Pewnej soboty przyprowadził posterunkowy czterdziestego więźnia do więzienia i mówił " już macie 40-tu, jeszcze dwóch przyprowadzę, po południu. W poniedziałek można się będzie z nimi załatwić". Ale tak się nie stało. Naczelnikiem Sądu Powiatowego był niejaki Zelle, prokuratorem był Reinecke, z Berlina. Byli to ludzie sprawiedliwi i nie mogli patrzeć na te zbrodnie. Do nich przyłączyli się właściciel majątku Kokoszki - Würz, właściciel majątku Hermanowo - Hassbach i pewien pastor ewangelicki. Cztery tygodnie przedtem byli oni u oskarżonego Forstera i zaprotestowali, żądając, by wydał zakaz dalszego mordowania. Protest ten nie odniósł żadnego skutku, więc sporządzili zażalenie na piśmie i pewnego czwartku wsiadł prokurator Reinecke na pociąg pospieszny i pojechał do ministerstwa do Berlina. To poskutkowało. W sobotę po południu nadszedł do więzienia telegram, że nie wolno żadnego więźnia wywozić do lasu. Nadejście tego telegramu wywołało wielkie poruszenie wśród SS-Mannów. Latali oni jak wściekli, chcieli się dostać do mieszkania Reinecke, by tam znaleźć ten skrypt. Przyszli i do mnie, ponieważ to była sobota i nie pracowałem i pytali o mieszkanie Reineckego. Ja nie wiedziałem, gdzie on mieszka, ale gdybym wiedział, też nie powiedziałbym, bo wiedziałem co by się stało.

Gdy Prokurator Reinecke wrócił z Berlina, spotkałem się z nim i powiedziałem mu, że gestapowcy chcieli mu mieszkanie zrewidować, na to prok. Reinecke odpowiedział "oni przyszedli zapóźno, już nikogo nie będą mordowali".

Przew.: Świadek znał wszystkich członków tej grupy, czy później poznał w ciągu tych paru miesięcy? Skąd oni przyszli i jak się nazywali, czy świadek sobie przypomina?

Swd. Zychski: Ja miałem zrobione notatki, ale gdy Rosjanie wkroczyli wręczyłem je jednemu majorowi rosyjskiemu i on mi dotąd nie oddał. Ite

Przew.: Ile nazwisk tych oprawców miał świadek?

Swd. Zychski: Wszystkich nie, ale prawie wszystkich.

Przew.: Duża była lista tych SS-ów?

Swd. Zychski: Dochodziła do 5000 nieomal.

Przew.: Ale mnie chodzi o nazwiska SS-ów, a nie o ofiary.

Swd. Zychski: SS-ów nie znałem, tylko Chwasta, głównego kata.

Jego nawet strażnicy nazywali katem, a on się tym bardzo cieszył.

Przew.: A czy Selbstschutz brał udział w tych egzekucjach miejscowych?

Swd. Zychski: Tak jest. Brał udział Selbstschutz i SS. i cywile także. Gestapo aresztowało tych, których mieli w podejrzeniu ~~tych~~, że się stykali z partyzantami, to też gospodarzy, którzy mieszkali blisko lasu aresztowali całymi rodzinami. Przesłuchiwali ich w ten sposób, że kazali im się kłaść twarzą nadół. Gdy zeznawali niekorzystnie dla gestapowców, to ich walili pałką. Krzyki wtedy trwały od rana aż po południu się dopiero kończyły. Mój pokój, w którym pracowałem przylegał do pokoju w którym odbywały się przesłuchiwania. Ja już nie mogłem tam wytrzymać i prosiłem naczelnika, żeby mnie przeniósł do innego pokoju, ale on nie przeniósł mnie, tylko poszedł do nich i powiedział im, żeby nie bili ich tylko od razu wywozili. To jednak nie poskutkowało, bili ich w dalszym ciągu, a tylko zatykali usta chustkami, żeby nie słychać było krzyków.

Przew.: Świadek mówił, że ludność była podzielona na cztery grupy, że czwarta grupa miała być zniszczona, zlikwidowana. Kto do tej czwartej grupy był zaliczany według ich własnych słów?

Swd. Zychski : Tu byli zaliczani Polacy, którzy byli karani, którzy byli pod względem politycznym niepewni, a także złodzieje.

Sędz. Zembaty : Świadek sessał, że niemiecki prokurator Reinecke występował przeciwko oskarżonego Forstera przeciwko tym rozstrzeliwaniom. Skąd świadek o tym wie?

Swd. Zychski . Wiem o tym od dyrektora Sądu Okręgowego Zöhle. *Zelle*

Sędz. Zembaty : A o tym, że prokurator Reinecke pojechał w tej sprawie do Berlina i że pna na skutek tej interwencji przyszedł zakaz dalszych rozstrzeliwań, skąd świadek o tym wie?

Swd. Zychski : Od tego samego naoselnika Zöhle. *Zelle*

Przew.: Czy są pytania dla świadka?

Strony : Nie.

Przew.: Świadek jest wolny.

Zarządzam krótką przerwę na 15 minut.

(Po przerwie)

Przew.: wznowiam posiedzenie.

Proszę wezwać świadka Matuszewskiego Jana.

Staje świadek Matuszewski Jan, lat 47, urzędnik samorządowy, zam.w. Starogardzie ul. Kościuszki 127.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. i Obrona: zwalniamy.

Przew.: N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi.

Pouczam o obowiązki mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadkowi wiadomo w tej sprawie.

Świadek Matuszewski J.: mimo opuszczenia miasta Starogardu można było stwierdzić, że partia niemiecka istniejąca na terenie Starogardu i doskonale zorganizowana zaczęła swoją działalność. Został wybrany komitet w skład, którego weszło 4 Niemców i 4 Polaków. 2 września wieczorem ujrzelśmy poraz pierwszy wojska niemieckie. Ci jednak poszli dalej. Dnia 3 września weszły oddziały Heimwehry Gdańskiej i zakwaterowały się w prywatnym mieszkaniu firmy Wichelt przy ul. Kanałowej. Dało się zauważyć nowe rządy Heimwehry, która przybyła z Gdańska i wszystkim zaczęła dyrygować.

4 dnia przysłano Landrata Jostena mordercę i zbrojce, który mordował Polaków. Przysłał go do Starogardu Forster i mianował go Kreisleiterem. Był to człowiek partyjny z partii NSDAP. Teraz Niemcy dobrze już zorganizowani zaczęli swoją działalność. Doskonale przypominam sobie gdy w poniedziałek rano będąc w firmie Wichelt, Niemcy rozkazali mojemu szwagru i adw. Strzyżewskiemu załadować do samochodu znalezione w skrzyni amunicję. Zawieziono je do głównej kwatery, do SS Heimwehry. Stamtąd wychodziły wszystkie rozkazy. Niemcy rozpoczęli swoją działalność od podziału na 4 grupy.

Kto był przy tym podziale tego sobie nie przypominam. Wiem, że pierwsza grupa to byli volksdeutsche, którzy byli później oznaczeni odznaką z krzyżem, symbolem Niemiec. Druga grupa to byli Polacy, którzy mieli prawo pozostać na tym terenie. Trzecia grupa to także Polacy przeznaczeni na wywóz. Czwarta grupa to Polacy, którzy nie byli zbrodniarzami, gdyż byli to księża, nauczyciele i cała inteligencja Polska, których wskazywali volksdeutsche. Mogę przytoczyć wypadek, że prawdziwego kryminalistę nazwiskiem Kant nie zgładzono, i żyje do dziś dnia. Poza tym namawiano ludzi na samym początku do zmiany nazwiska, do wstępowania do partii hitlerowskiej. I ja miałem takie propozycje, lecz kategorycznie odmawiałem. Za to musiałem ciężko pokutować. Pozostałem w Starogardzie do końca wojny jako Polak. Przypominam sobie wypadek mego aresztowania. Nie wiem jak się to stało. Dzięki temu, że stary Wichelt u którego pracowałem był człowiekiem uczciwym, zostałem zwolniony za przepustką i poszedłem do domu, dość późnym wieczorem za pasierscheinem. W tym czasie zaczęły się prześladowania Polaków, rabowanie mieszkań, sklepów i składów. Wydano zakaz chodzenia ludzi po ulicach od godz. 5-po południu do 8 rana. Ja mieszkałem na Szlacheckim Starogardzie, gdzie mniej zwracano uwagę na nas i gdzie miałem więcej możliwości widzieć różne rzeczy, nieznane ogółowi.

- 12/1/

Samochody ze zdobyczą niby wojenną wozili prawie całą noc w kierunku Tczewa. Nie wiem co to było, gdyż było ciemno z powodu pory nocnej.

Kreisleiter Jost zabrał się ze swoim przybranym zbrodniarzem, z którym przybył z terenu Gdańska, do pracy. Brano zakładników, aresztowano ludzi. Sw. pamięci Nowakowi, dyrektorowi K.K.O. przywiązano tabliczkę i oprowadzano go po mieście. Straszny to był widok: Pobity w nieludzki sposób, siny, wkrótce potem ten człowiek zginął. Drugi wypadek miał miejsce w kilka dni później. Obywatel polski - izraelita, oprowadzany był również z tablicą; strasznie się nad nim znęcali.

Zakładników umieszczono w t.zw. "bożnicy"; ilu ich było, tego dokładnie nie wiem, w każdym razie było ich dosyć dużo, przeważnie inteligencja polska i kupcy. Tych ludzi prowadzono do pracy; jak na szydełstwo musieli wóz ciągnąć, wykonywać najbrzydsze roboty i to trwało pewien czas.

Stosowano również inne metody, mianowicie nocne rewizje na t.zw. barakach. 11, 12. i 13. września był początkiem doskonale zorganizowanych mordów na terenie Starogardu. Zaaresztowano dużo ludzi z tych baraków. Byli to przeważnie robotnicy. W nocy z 12. na 13. września, o północy zajechały samochody i pod pozorem rewizji zabrano po raz pierwszy dziesięciu mężczyzn, w tym harcerzy i młodzież polską do lasu Kokoszewskiego; tam ich zamordowali. Znałem tych ludzi. Oglądałem ich po zamordowaniu. Było to w lesie Kokoszewskim, tak że ówczesny właściciel Würtz, widząc tę grozę i to, że pozostawiono wszystko na pastwę losu i robactwa, już się legło, kazał wykopać grób i zakopać te nieszczęsne ciała.

W kilka dni później zauważyłem przy pracy, jak od strony lasu Szpangawskiego zbliżali się ludzie pod dowództwem jednego zaufanego człowieka, Niemca, który był później odznaczony t.zw.

"Verdienstkreuzem". Ci ludzie na moje pytanie odpowiedzieli, że zostali odkomenderowani przez magistrata do kopania gróbów w lesie Szpangawskim.

Działo się to od 17-go września do 22-go wzgl. 23-go listopada 1939 roku. Pracując w firmie Wichert, która leżała zaraz przy szosie, zauważyłem jednego dnia jadące w kierunku lasu samochody autobusowe, a także ciężarowe, na których stali SS-manni. W jednym samochodzie byli księża, wśród których poznałem swojego proboszcza z Bobowy, św.p. Kuchenbeckera, który w nieludzki sposób wyglądał, ale poznałem go. Dużo było księży, więc wszystkich nie poznałem.

Strasznie się znęcali nad nauczycielami. Aresztowali św.p. inspektora Odeya, starca 73-letniego, który zginął. On nie był zbrodniarzem. Sporządzano fikcyjne listy Polskiego Związku Zachodniego i tam, po aresztowaniu dokuczano i bito, ażeby się ludzie przyznawali, że należeli do tego Związku, bo prawdziwych list nie znaleziono, miano więc ukryć je pewien osobnik i ich nie wydał. Zamordowano prezesa Polskiego Związku Zachodniego ś.w. Tylkowskiego.

Ludzi wracających z Wojska Polskiego aresztowano. / Między nimi był ś.p. Wolski, kierownik młyna i Stasiak, którego później przy ekshumacji z-identyfikowano, gdyż znaleziono przy zwłokach jego dowody.

Grobów masowych w lesie Szpangawskim było dosyć dużo. Przypomina się liczba około 29-30. Groby te były dosyć wysokie na początku, t.j. od jednego metra do 1,20, lecz z biegiem czasu coraz bardziej się zapadały. Groby te były strzeżone, jednak kiedyś dotarłem ukradkiem do tego miejsca.

Landrat Jost został przez Forstera odwołany, jednak prześladowanie nie ustało. Forster przysłał innych partyjników, którzy z całą energią zabrali się do pracy i prześladowanie Polaków szło w dalszym ciągu.

W dniu 28 i 29 grudnia 1939 roku miało miejsce wysiedlenie ludności polskiej ze Starogard. Ludzie ci ogarnięci paniką, prawie nic ze sobą nie zabierali. Wywieziono ich w kierunku Prus Wschodnich do miejscowości Riesenburg, do t.zw. przez Niemców "Durchgangslager". Wielu z nich nie wróciło, lecz niektórzy wrócili.

W roku 1940 gauleiter Albert Forster - właśnie wczoraj
minęło od tego dnia osiem lat - przyjechał ^z oficjalną wizytą do
Starogardu. Pokazał się na rynku w Starogardzie i tam wręczył im
niemieckie godła i chorągwie.

Przemówienia jego nie mogłem wysłuchać, bo pracowałem, więc ukradkiem tylko widziałem szeregi sformowane z Selbstschutzu, który później przeszedł na SS i SA. Był tam obecny Forster. Po wizycie Forstera zastrzyżło się coś nie coś dla Polaków a jednak mijał czas i Niemcy robili swoją pracę. Nie chcę politycznie mówić, jednak niech mi wolno będzie wspomnieć lata wstecz przed 1914. Wiem, że zawsze z okręgu tego wychodził przedstawiciel polski do Reichstagu i może dlatego Forster przysłał swoich ludzi. A jednak minął rok 1940 i nieskończyły się prześladowania Polaków.

22 lub 23 lutego pojawił się Aufruf Forstera. Powstała prawdziwa panika wśród ludności polskiej. Pod przymusem ludzie niechętni szli i podpisywali się. Zmuszano młodzież polską do wstępowania do t.zw. H.J., starszych do SA. Nie jeden nie zakosztował nawet tego niemieckiego masła bo nie zdążył, bo go wcielono do wojska. Najprzód męczył i niszczył Forster naród ten, potem pod przymusem kazał mu się przyznać do tego narodu. Kto nie podpisał, został aresztowany, a w Toszowie było specjalne Gestapo i tam - jak mi mój znajomy powiedział - zmuszono i jego do podpisania.

Widziałem ludzi w 1942r przy końcu i w 1943 r. niby rzekomo partyzantów, ale Polaków, których prowadzono na łańcuchach, pod straszliwą eskortą t.zw. Jagdkommando, która strasznie polską ludność napastowała.

Przepraszam, zapomniałem powiedzieć, że w 1942 r. nastąpiło masowe wysiedlanie Polaków, na których miejsce przywieziono Baltendeutschów i Besarabów. Ludność polską natomiast wysiedlono z siedzib ich ojców. Powtarzały się wizyty Forstera

ale nie pamiętam dokładnie kiedy, bo były one oficjalne i nie-oficjalne. W roku 1944 - co prawda nie byłem już wtedy w Starogardzie - bo wywieziono mnie do t.zw. Einsatz do Prus Wschodnich. Po powrocie w styczniu dowiedziałem się, że ciała zamordowanych w lesie Spengawskim są spalane. Gdy wróciłem po ucieczce z Einsatzu, spotkała mnie niespodzianka - sądowy wyrok śmierci. Nie stwierdziłem tylko do dziś, jaka komórka partyjna wydała ten wyrok. Ostrzeżono mnie jednak i uciekłem do lasu. S.p. Kamerowski nie zdążył i został rozstrzelany. W marcu, kiedy wróciłem z lasu, ludność Starogardu obwołała mnie pierwszym wicestarostą i wtenczas miałem możliwość pójść do lasu Spengawskiego. Stwierdziłem, że istotnie mogły są pokopane i nabrałem do flaszki płynu z beczek, który oddałem do analizy Sędziemu Sledczemu. Kto palił i jak palił, tego nie wiem, bo nie byłem obecny.

Przew: Może świadek powie, kto prowadził aresztowania w rzeźni, październiku i listopadzie 1939r.

Świadek: Były to oddziały gdańskiej SS- Heimwehry.

Przew: A Selbstschutzu nie było przy tym?

Świadek: Selbstschutz powstał nieco później i był im do pomocy.

Przew: Kto dowodził tym Selbstschutzem?

Świadek: Jakiś Siewert Egon, o ile wiem.

Przew: Czy to był ktoś miejscowy?

Świadek: Tak, miejscowy, ale widziano go już nieraz w Gdańsku w mundurze SA jeszcze przed wojną.

Przew: Dużo osób według obliczenia świadka czy według jego orientacji wywieziono do lasu Spengawskiego?

Swiadek: Mniejnwięcej od 5000 do 6000 osób. Pod koniec przywożono nawet umyślowo chorych. W przybliżeniu 3 dni przywożono ludzi samochodami ciężarowymi, między innymi samochodem firmy Wichert z przyczepką.

Przew: Z jakich terenów wożono ludzi ?

Swiadek: Z okolic, z powiatu starogardzkiego, z Gniewa, z Tese-
wa, Chojnice, nawet z Kościerzyny.

Przew: Co to byli za ludzie których aresztowano, jeśli chodzi o wiek. Czy to były młodzież poniżej 17 lat, czy starci ponad 60 lat?

Swiadek: Byli dzieci, niewiasty, mężczyźni.

Przew: Czy to byli młodszy niż 16 lat ?

Swiadek: Był nawet jeden 15-letni chłopiec.

Przew: Czy istotnie cokolwiek im zarzucano, czy wystarczyło, że byli Polakami i byli niewygodni dla Niemców?

Swiadek: Niemcy nie mogli im nic zarzucić, bo ci ludzie to była najuboższa ludność Starogardu, więc nie mieli nawet możliwości organizowania czegoś.

Przew: A więc przekonaniem wszystkich było, że ludzie ci absolutnie nie byli winni niczego?

Swiadek: Tak absolutnie niewinni.

Panie Prezydencie jeszcze jedno mi się przypomniło. Przez władze polskie zostali przytrzymani Niemcy i wtenczas mówiono, że Polacy ich mordują. Stwierdzam kategorycznie, że wszyscy ci Niemcy wrócili, obojętne w jakim czasie, z wyjątkiem tych, którzy pod Osiekiem wpadli w linię bojową i zginęli. Tych było 5-ciu. Władze natomiast polskie nikogo nie zamordowały.

Przew: To jest żadnych ekscesów w stosunku do ludności niemieckiej ze strony ludności polskiej nie było ?

Swiadek: Tak jest.

AK/IP

-13/4 -

Przew: A ci Niemcy, których władze polskie internowały, czy wrócili ?

Świadek: Tak jest.

Przew: A z Polaków zabranych wtenczas nie wrócił nikt ?

Świadek: Tak jest.

Przew: A co się stało z tymi Niemcami, których polskie władze internowały ?

Swd. Matuszewski : Oni wrócili.

Przew: A z Polaków zabranych nie wrócił nikt ?

Swd. Matuszewski : Zaden z Polaków nie wrócił.

Przew: Czy są pytania dla świadka ?

Strony Prok Siewierski : Może świadek wyjaśni, jeżeli pamięta, kiedy powstała Hilfspolizei ?

Swd. Matuszewski : Hilfspolizei powstała później od Selbstschutz su. Najpierw powstał Selbstschutz, a potem Hilfspolizei, ale dokładnej daty sobie nie przypominam.

Przew: Czy dalsze pytania są ?

Strony : Nie.

Prok. Siewierski : Chciałbym zgłosić krótkie wnioski dowodowe.

Niewątpliwie martyrologia ludności powiatu starogardzkiego wybija się na pierwszy plan w ogólnej martyrologii Pomorza. Możliwe, że rację ma świadek, który przed chwilą zeznawał oświadczając, że są to jeszcze stare porachunki z ludnością polską, która w tym powiecie była szczególnie męczona, ponieważ jeszcze za dawnych czasów przed rokiem 1918, a może 1920-ym do parlamentu wybierano ~~zawsze~~ w tym powiecie zawsze posła Polaka, a nie Niemca. W zeznaniach tego samego świadka była mowa o znalezieniu terpentyny, przy pomocy której palono zwłoki. Istotnie Niemcy dość starannie zacierali ślady swych zbrodni, ale świadocznie niedość starannie wykonali to w lesie szpęgawskim. Badania przeprowadzone przez instytucje naukowe wykazały, że jest to terpentyna techniczna.

^{aktach sprawy}
W akcie oskarżenia na 1439 stronie znajduje się protokół ekspertyzy tej terpentyny i proszę o zezwolenie powoływania się na tę właśnie ekspertyzę. Właśnie w tym Starogardzie miał miejsce fakt, o którym już wspominałem w akcie oskarżenia, a także we wstępnym przemówieniu oskarżenia, że Niemcy w ohydny sposób gwałcili polskie aresztantki, a potem je zabili. Jedna z nich w bardzo ciężkim

stanie została przewieszona do szpitala i przed śmiercią zdołała opowiedzieć, jak to było. Skandal wybuchł wielki, nawet SS i policja zainteresowała się uczestnikami tej zbrodni. Wskutek tego starostę Josta trzeba było przenieść do innego powiatu, co zresztą uczynił osk. Forster, aby gdzieindziej się zabawiał i uszczęśliwiał inne ofiary.

Wnoszę o odczytanie zeznań świadka Kuźmierskiej strona 1295. Składałam w tej chwili dostarczone nam przez obywateli starogardzkich egzemplarze pisma, które ukazywało się bardzo krótko, "Deutsches Volksblatt". Wskutek braku czytelników przestało wychodzić, ale narazie dla celów propagandowych było wydane. Mam 3 numery tego pisma, z których każdy zawiera sprawozdanie o jakimś odciśnięciu działalności oskarżonego Forstera. Nr. 15 datowany 31.12.1939 r. zawiera odeszwę Gauleitera wydaną na Nowy Rok podpisaną przez oskarżonego Forstera, gdzie znajduje się ustęp kłamliwy, który przypisuje mordowanie obywateli polskich narodowości niemieckiej przez ustępujące wojsko polskie. Wiąże to się ściśle z zeznaniami ostatniego świadka, z których to zeznań widać, że wszyscy Niemcy którzy na skutek zarządzenia władz polskich byli wyprowadzeni z miasta do miasta tego wrócili, natomiast Polacy zabrani przez Niemców do domów swoich nie wrócili. Dalej w nr. 3 z 9.10.1939 r. jest artykuł pod tytułem "Dumny bilans jednego miesiąca zarządu cywilnego w powiecie starogardzkim" i fotografia Forstera jako Gauleitera. Fotografia ta ma pod spodem napis, który uwzględnia jeden z drobnych, a także charakterystyczny szczegół biograficzny oskarżonego. Przyznam się, że tego szczegółu dotychczas nie znałem. Okazuje się, że członek partii Forster jest od roku 1930 Gauleiterem Gdańska, a już od roku 1923 był jednym z najbliższych współpracowników Juliusza Greisera Streichera. Kim był Streicher, o tym wiemy najlepiej z wyroku norymberskiego i sądzę, że nie mam potrzeby ani obowiązku naświetlać bliżej jego osobę.

Tym tłumaczyć można, że w powiecie starogardzkim ściśle mówiąc w mieście Starogard najszybciej wykonano to co było później w powszechnej praktyce władz niemieckich, mianowicie od razu wymordowano wszystkich Żydów w Starogardzie, choć jak wiadomo powszechnie nastąpiło to w roku 1940- 1942. Okazuje się zatem, że nie bez przyczyny zarekomendowano ludności powiatu starogardzkiego, że w Forster już w roku 1923 był jednym z najbliższych współpracowników Streichera.

Wreszcie 3-ci z tych numerów, środkowy, z 30.10.1939 r. wśród wielu innych interesujących danych co do objęcia kraju przez administracją cywilną niemiecką zawiera zdjęcie wskazujące że przywódcy niemieccy niemieckich hitlerowców zamieszkałych w Polsce, przed wybuchem wojny prowadzili swoją działalność hitlerowską i za swoją działalność zostali odznaczeni wysokim odznaczeniem.

Zgłaszam to w poczet dowodów rzeczowych.

Przew.: proszę pokazać Obronie te dowody a decyzję w przedmiocie załączenia dowodów Najwyższy Trybunał wyda później. Proszę o następnego świadka Szumińskiego Andrzeja.

Staje świadek Szumiński A., lat 58, pracownik P.K.P., zam. w Leśnie w lesie Szpangawskim.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka .

Prok. i Obrona: zwalniamy.

Przew.: N.T.N. postanawia przesłuchać świadka bez przysięgi. Pouczam o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie. Świadek Szumiński A.: Najwyższy Trybunał, Ja mieszkam 800 mtr. od miejsca kaźni. Byłem we własnym swoim domu więźniem, pilnowanym abym nie wychodził poza dom. O ile się odważyłem iść dalej, to strzelano do mnie. Zaczęły się te kaźnie około połowy września i trwały do 22 grudnia 1939 r. Największe napięcie było w listopadzie. Wtedy przywożono ludzi w dzień i w nocy.

Przew.: niech świadek opowie co za samochody przyjeżdżały i przez kogo były pilnowane.

Świadek: samochody były kryte plandeką i strzeżone przez SS-manów. Tam w lesie była restauracja leśna gdzie ci SS-mani przy pomocy wódki dodawali sobie odwagi. Jak ja słyszałem to ci ludzie wychodzili z samochodu po 3-oh i byli rozstrzeliwani. Strzelano tam różną bronią, automatami, karabinami i inną. Słyszałem jęki, krzyki i przekleństwa dochodzące z tego miejsca. Pod koniec grudnia wszystko się uciszyło. Jeszcze w styczniu przypieziono ludzi z Tczewa gdzie została spalona jakaś fabryka. Nie mogli pochować tych ludzi, gdyż była ciężka zima i leżeli nieprzykryci do wiosny.

Przew.: kiedy to było

Swiadek: na początku stycznia 1940 r. Ludzie ci byli podejrzani o spalenie fabryki w ^Tczewie. Mówiono, że rozstrzelano wtedy 14 osób.

Przew.: czy pochowano ich ?

Swiadek: nie. Oglądałem ich jeszcze na wiesną, widać było ręce i nogi z pod śniegu. Leśnicy z tego lasu mieli rozkaz strzelać do każdego kogo tam spotkali.

Przew.: czy dużo tych samochodów tam przyjeżdżało ?

Swiadek : bardzo dużo.

Przew.: ilu w/g waszego obliczenia mogły przywieść te samochody.

Swiadek: nie mogę dokładnie obliczyć. Każdy samochód miał po 30 do 40 osób. Jedne samochody przyjeżdżały za drugimi.

Przew.: kto kopał doły ?

Swiadek: doły kopali obywatele Starogardu pod dozorem jakiegoś Niemca.

Przew.: najprzód przyjeżdżały oddziały, które miały dokonywać egzekucji. Wchodzili do restauracji, którzy popijali dla odwagi, później odbywała się egzekucja, a później oddziały sprowadzone ze Starogardu zasypywały doły.

Swiadek: jak egzekucja się odbywała to musieli się ~~z~~ ci ludzie chować się za zagajnik. Jak skończyli swoją pracę to odjeżdżali do miasta.

Przew.: czy groby były maskowane ?

Swiadek: nie. Jak groby były pełne to zasypywano żeby nie było widać zwłok. Często zasypywano ludzi żywych gdyż ziemia się jeszcze ruszała.

Przew.: czy swiadek nie może powiedzieć co za tablice tam umieszczono i kiedy ją umieszczono nad tymi grobami.

Swiadek: z wiosną umieszczono tam tablice, że spoczywają

tutaj zwłoki naszym pomordowanych Niemców. Usunięto ją po paru dniach, lecz kto usunął nie wiem. Później były pogłoski, że zwłoki miały być wywożone. Ja pamiętam że przywieziono tylko wapno i zlewano nim te groby. Co roku poprawiano te groby i sadzono na nich drzewka, które jednak usychały. W końcu przyjęły się jednak. W 1944 r. jesienią były te zwłoki spalane.

Przew.: kto przyjechał do tych robót?

Świadek: byli to SS-mani mówiący po rosyjsku zdaje się ukraińcy. Pracowali jeden miesiąc i 25 dni.

Przew.: co oni tam robili?

Świadek: staje palili ogniska, przez cały dzień i noc. Nie można tam było podejść, ~~gdyż~~ gdyż patrole z psami chodziły w koło.

Przew.: jak skończyli wypalać co świadek znalazł przy tych grobach.

Świadek: udałem się tam i widziałem, że leżały tam drewniane beczki. W środku były jakieś smary, które paliły się jak benzyna. Ponieważ tego płynu zostało ośkołwiek, kazałem ten płyn zbadać.

Przew.: czy dużo grobów zostało nienaruszonych?

Świadek: 7 grobów zostało nienaruszonych.

Przew.: czy był świadek przy ekshumacji?

Świadek: byłem jak odkopywano jeden grób.

Przew.: czy rodziny były przy otwieraniu mogił?

Świadek: były, rozpoznano nawet kierownika młyna Matuszkiewicza, oraz wiele innych osób po obuwiu i guzikach.

Przew.: Czy świadek sobie przypomina wizytę Forstera w Bydgoszczy?

Świadek: Tylko ze słyszenia bo ja nigdzie nie chodziłem na żadne zebrania, bo się tym nie interesowałem, poza tym podchodzili mnie rozmaici szpiegdy, żeby ze mnie coś wydostać, więc musiałem się mieć na ostrożności. Po drugie Niemcy nie imponowali mi i obrzydzenie mnie brało na ich postępowanie.

Przew.: Czy Obrona ma jakieś pytania?

Obrona: Nie.

Przew.: Świadek jest wolny. Proszę następnego świadka - Franciszka Zimnego.

Staje świadek Franciszek Zimny, lat 52, urzędnik samorządowy, zamieszkały w Starogardzie, ul. Kościuszki 46.

Przew.: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka bez przysięgi. Przypominam tylko świadkowi o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności za nieprawdziwe zeznania. Co świadek wie w tej sprawie?

Świadek: Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich zabrali się Niemcy do kwalifikowania kartoteki ludności polskiej. Czynność tę wykonywał: Kleingärtner, Gohr, Alex i jeszcze jeden, którego nie pamiętam.

Przewodni: Na jakie grupy klasyfikowali?

Świadek: Na cztery klasy.

Przew.: Kto należał do pierwszej?

Świadek: Mniejszość narodowa niemiecka.

Przew.: A do drugiej?

Świadek: Tego dokładnie nie wiem. Do trzeciej należeli robotnicy, a do czwartej inteligencja: księża, nauczycielstwo, kupcy i członkowie Związku Ziemi Zachodnich.

Przew.: To była ta honorowa, czwarta grupa?

Świadek: Tak, Niemcy nazywali ich "Walddeutsche".

Później zabrano się do aresztowania Polaków. Między innymi aresztowano najpierw dyrektora K.K.O., Nowaka; w gabinecie

burmistrza rozebrano go do naga, dwóch policjantów biło pałkami gumowymi na stole burmistrzowskim aż do utraty przytomności. Złamali mu lewą rękę. Później przywożali kominiarza i kazali go na czarno umalować. Na plecach i na piersiach dano mu wielką tablicę z napisem: "Ich bin ein Schuft, ein Verbrecher, ich habe die Kasse beraubt".

Drugim był Żyd Diamond. Jemu przewieszono tablicę: "Ich zahle demjenigen 50.000 Zł., wer den Führer erlegt". Związali ich, t.zn. Nowaka i Diamonda i prowadzali na powrozech po mieście, a kominiarz w dalszym ciągu malował mu twarz.

W tym czasie wielki przemysłowiec Kaufmann i Senft musieli przyjść do burmistrza i najpierw wypruli im z pod kożuchów pieniądze: Senftowi 6.000 zł., a Kaufmannowi 10.000 zł. Następnie zostali zamordowani.

W sprawozdaniu pisany przez burmistrza jest wzmianka, że w czasie od 5-go września do 28 października zostało miasto Starogard od Żydów oczyszczone. Akta znajdują się w Najwyższym Trybunale. Przew.: Czy dużo obywateli starogardzkich aresztowano w tym czasie? Świadek: Tak, bardzo dużo. Tutaj jest dowód, że robotnicy miejscy musieli kopać groby i to było od 18. września do 18. listopada 1939 r. Dziennie po 30 osób kopało groby i tu jest właśnie lista płaty tych osób.

Przew.: Więc to są listy płacy za kopanie grobów?

Świadek: Tak.

Przew.: Więc Zarząd Miejski w Starogardzie za to kopanie grobów dziennie płacił?

Świadek: Tygodniowo odbywała się wypłata.

Od oskarżonego przyszło zarządzenie wyrzucania Polaków z mieszkań.

Przew.: Przez kogo podpisane?

Świadek: Stoi tam: "Aufgrund der Anordnung des Gauleiters".

Przew.: Proszę ten dokument pokazać. (Świadek przedkłada dokument)
Wiece na skutek tego zarządzenia przystąpiono do wysiedlania ludności.
Świadek: Nietylko do wysiedlania ludności, ale również zabierania
mebli i innych wartościowych rzeczy.

Przew.: No i co dalej?

Świadek: Widziałem osobiście, jak SA wracało z wyprawy Szpengawskiej;
pokazywali mi sztylety całe uwalane krwią. Mówili, że przychodzą
z wyprawy szpengawskiej i że mordowali tam Polaków; mówili to po
pijanemu.

Na podstawie akt stwierdzono, że w lesie szpengawskim znajduje się 5.700 zamordowanych, a oprócz tego 1.800 wysiedlonych za granicę miasta.

Słyszałem osobiście mowę oskarżonego, która trwała mniej więcej godzinę. Między innymi powiedział: "Prastare Pomorze nigdy, przenigdy nie powróci do Polski. Kto nie chce być z nami, będzie bezwzględnie wytępiony".

Odnosi się to nie tylko do ludności polskiej, ale do państw słowiańskich szczególnie.

W roku 1942 była odezwa do zapisywania się na niemiecką listę narodowościową. Początkowo nie odniosło to skutku, ale było osobne zarządzenie oskarżonego, które czytałem, że jeśli się ktoś przeciwstawi, to w osmiu dniach będzie wezwany do Gestapo. Zmuszano ludzi, obywateli polskich za mowę polską. Jako dowód - 1 egzemplarz ukarania. Karano rodziców za nie posłanie dzieci do H.J. Dalej zmuszano mężczyzn w wieku do 60 lat do wstąpienia do SA. Tu, na podstawie tych akt, zostali prawie wszyscy ukarani, którzy nie wstąpili. Ludność polska w Starogardzie przeciwstawiała się w ten sposób zapisywaniu na listę, że nawet policja musiała chodzić po ludności i doprowadzać ludzi do fotografowania. Tu są zarządzenia.

Przew: Mamy te zarządzenia.

Świadek: W roku 1941, dokładnie przy końcu 1941r., Niemcy wszystkie miejscowości Pomorza zmienili zarządzeniem oskarżonego na niemieckie nazwy.

Przew: To znaczy, polskie nazwy zmieniono na niemieckie?

Świadek: Tak, wszystkie.

Przew: Może świadek powie kto u was był starostą?

Świadek: Jost. W pierwszych dniach września w naszej baszcie zamknięto młode dziewczęta, a Jost, ^{Dr} Völkner i policjanci Rohlef i Sass strzelali do nich. Musiały się rozebrać do naga i strzałem w brzuch je rozstrzelano. Tylko jedna sdołała zbiec.

Przew: Może świadek powie, za co dziewczęta te zostały zatrzymane, co z nimi zrobiono i jakie były skutki?

Świadek: Zamordowano je.

Przew: A przedtem? czy ich nie zgwałcono?

Świadek: Tego nie wiem.

AK/IP

Przew. A czy ludność nie mówiła o tym ?

Świadek. Nie. Ta która była, też nie opowiadała o tym.

Przew. A ten Jost kiedy został usunięty ze stanowiska w Starogardzie i z jakiego powodu ?

Świadek. O ile mi wiadomo, dlatego, że za dużo ludzi mordował. Został przeniewiony w październiku czy listopadzie. Zatwierdzono go na starostę w Lubawie.

Przew. A kto o tych morderstwach doniósł ? i komu ?

Świadek. Do Zarządu Miejskiego ?

Przew. Nie, władzom nadzorczym nad Jostem. Czy świadek nie rozumie pytania ? Kto był nad Jostem ?

Świadek. Oskarżony Forster.

Przew. A kto się skarżył na Josta, że morduje za dużo Polaków ?

Świadek. To mi mówił jeden policjant.

Przew. Cóż ten policjant mówił ?

Świadek. Że Jost poszedł za to, że w Starogardzie za dużo mordował ludzi.

Przew. Ma pan Prokurator pytania do świadka? Obrona ?

Strony. Dziękujemy.

Przew. Świadek jest wolny.

Dokumenty, które świadek złożył, Najwyższy Trybunał Narodowy na razie zatrzymuje.

Proszę wezwać świadka Czaję.

Swd.Czaja Bernard, lat 43, pałacz, Wrzeszcz, Mat ejki 15.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał postanawia za zgodą stron przesłuchać świadka Czaję, Bernarda bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Swd.Czaja : Ja będę mówił to co wiem, tylko że ja mówię źle po polsku, bo ja się wychowywałem na Pomorzu.

Przew. Czy świadek mówi lepiej językiem niemieckim ?

Swd.Czaja : Ja będę mówił po polsku, to będzie pomału ale dobrze.

Przew. Proszę.

Swd.Czaja : Ja mieszkałem w Gdańsku wtedy, gdy Gdańsk był jeszcze Wolnym Miastem. Nie mogę sobie wszystkiego dokładnie przypomnieć ale pamiętam, że raz przyszła policja kryminalna do mnie i zabrała żonę i mnie. Policjanci bardzo mnie bili, kopali i przeszywali " ty świnię polską, my będziemy ci pomagać, żebyś zdechł". Ja dostałem od tego wypadku szoku nerwowego i mnie oni potem zabrali do szpitala, a żonę moją skazali na 4 i pół roku więzienia.

Przew. Od kiedy świadek mieszkał na terenie Gdańska ?

Swd.Czaja : Od 1924 r.

Przew. Czy świadek miał jakieś sprawy karne i czy był karany ?

Swd.Czaja : Nie byłem karany.

Przew. Czy świadek, gdy tu było Wolne Miasto Gdańsk, był zapisany jako Polak ?

Swd.Czaja : Jako Polak.

Przew. A gdzie świadek pracował ?

Swd.Czaja : Pracowałem wtedy przy kolei, ale później zostałem zwolniony, bo mnie wygryźli hitlerowcy.

(Śmiech na sali).

Przew: Proszę na sali zachować powagę i spokój, żebym nie był zmuszony sięgnąć do właściwych środków.

W jakim to było roku ?

Swd.Czaja : To było w roku 1937.

Przew: Czy wtedy świadek chorował ?

Swd.Czaja : Ja byłem wtedy zdrowy, ale nie chorowałem ale od tego bicia dostałem szoku nerwowego.

Przew: Kiedy to pobicie miało miejsce i z jakiego powodu ?

Swd.Czaja : Ci hitlerowcy byli mnie bez powodu. Ja byłem niewinny.

Przew: W jakim to było roku ?

Swd.Czaja : Ja sobie tego dokładnie nie przypominam. To było wtedy, gdy Gdańsk był jeszcze Wolnym Miastem.

Przew: Więc świadek był pobity i doznał szoku nerwowego, a co dalej było ?

Swd.Czaja : Potem mnie oddali do szpitala. Przyszedł do mnie SS-mann Rybak i powiedział mi " musimy pana sterylizować, bo pan niema czystej krwi niemieckiej, bo pan jest Polakiem".

Przew: Więc powiedział, że ponieważ świadek jest pochodzenia polskiego, a nie niemieckiego, będzie pan sterylizowany.

Swd.Czaja : On powiedział, że ja jestem Kaszubem, to to samo co Polakiem, więc będę sterylizowany, bo hitlerowcy tego chcą.

Przew: Kiedy to było ?

Swd.Czaja : To było przed wojną, na rok przed wojną.

Przew: Kto sprowadził świadka do sterylizacji i gdzie ?

Swd.Czaja : Zabrano mnie do szpitala. Tam był jeden lekarz nazywał się Szildkrat i drugi, który mówił " my nie chcemy tego robić, chociaż on jest Polakiem".

Przew: Czy było jakieś zarządzenie, że was przeznaczono do tej sterylizacji, czy świadek miał jakąś kartkę, z którą szedł do szpitala ?

Swd.Czaja : Mnie tam zaprowadził SA Rybak.

Przew: Na czyje polecenie powoływał się Rybak, czy jego zarządzenia sprowadził świadka do tego szpitala ?

JF/SW.

- 18/ 3-

Swd.Czaja : Tego on mi nie powiedział.

Przew: Co ten SA . powiedział do lekarza ?

Swd.Czaja : Lekarz powiedział mi, że tego nie robi, bo ja jestem niewinny, ale SA. powiedział na to, " my go znamy to jest Polak".

Przew.: co zrobili ze świadkiem ?

Świadek: dostałem kopniaka od Niemca i przy słowach :
"Ty Polska świnio, tyś jest kaszub, ty będziesz teraz
sterelizowany".

Przew.: czy świadek skarżył się w Komisariacie Rządu
Polskiego ?

Świadek: ci Niemcy powiedzieli mi, że muszę jeszcze iść
do wojska.

Przew.: do jakiego wojska ?

Świadek: do wojska Niemieckiego do samolotów. Kiedy służyłem
w ich wojsku nie byłem już wariatem. Chciano mnie nawet
zrobić podoficerem.

Przew.: czy może jednak chcieli oni sterylizować świadka
z powodu jego choroby. Może ktoś z rodziny był umysłowo
chory lub nerwowy.

Świadek: mój ojciec był tylko trochę nerwowy, ale nikt nie
był chory umysłowo.

Przew.: czy są pytania do świadka ?

Prok. i Obrona: dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Wobec wyczerpania porządku rozprawy zarządzam przerwę do
godziny 15-tej.

(Po przerwie)

Przew.: wznawiam rozprawę. N.T.N. przystępuje do przesłuchania
w dalszym ciągu świadków. Proszę poprosić księdza Ignacego
Stryzka.

Staje ks. Stryzyk Ignacy lat. 49, zam. w Kartuzach.

Przew.: będzie ksiądz przesłuchany w charakterze świadka.
O obowiązku mówienia prawdy nie muszę pouczać. Co księdzu
w tej sprawie wiadomo.

Świadek ks. Stryczyk I.: przybyłem do Starogardu 13 października 1939 r. Natychmiast mnie aresztowano i odprowadzono do więzienia. Tam w więzieniu zastałem już większą część księży powiatu Starogarskiego, a 14 i 15 października wprowadzono do więzienia w Starogardzie wszystkich księży z tego powiatu a także niektórych księży z innych powiatów np. księdza prałata Dąbrowskiego z Pelplina, księdza z Kościerzyny. To co się działo w więzieniu nie da się wprost opisać. Ze swojej celi, w której sam siedziałem słyszałem okropne krzyki i płacz katowanych ludzi. Katowano nie tylko mężczyzn ale nawet niewiasty i dzieci. Przez okno tak zwanego judasza mogłem obserwować tortury, którymi byli męczeni aresztowani i przebywający w więzieniu. Najgorsze jednak tortury przechodzili księża. Największe tortury odbywały się w nocy z 15 na 16 października. Tortury odbywały się w celach. Przebudziłem się raz w nocy, nie wiem, która to mogła być godzina, a przebudziły mnie krzyki i lamenty księży torturowanych. Była to przypuszczalnie cela nr 5. Tortury trwały około 20 minut. Gdy się otwarły drzwi mojej celi, ja będąc w bieliznie podniosłem się z siennika i zameldowałem: "Cela nr 146 jeniec wojenny Stryczyk". Specjalnie podkreśliłem, że jestem jeńcem wojennym.

Dostałem się do niewoli jako szef duszpasterstwa. Przed wojną byłem zawodowym kapłanem.

Na te moje słowa główny kat, nazwiskiem Fast odpowiedział: "Weiter gehen; das geht uns nichts an!", co po polsku znaczy: Dalej idź to nas nie nie obchodzi".

W ramach drzwi przedstawił mi się okropny obraz. Widziałem jedną osobę w ubraniu cywilnym - jak mi powiedziano, miał to być ówczesny starosta staregardzki Jost. Poza tym było pięciu umundurowanych osobników w mundurach SS i S.A. Mieli oni w rękach pałki gumowe, bykowce i kije.

Gdy moją celę zamknięto, otwarto przyległą celę. Wtem słyszę rozmowę między klucznikiem Polakiem, który powiedział, że ja jestem kapłanem. Wtedy słyszę jak Fastowiada: "Was? Das ist auch ein Pfaff, So gehen wir noch zu ihm zurück". Powtórnie otwierają się drzwi mojej celi, ja znów powtarzam swój meldunek, ale nie dokończyłem go, bo z wielkim krzykiem wpadli do mojej celi, zaczęli mi pluć w twarz i rozpoczęło się katowanie. Zaznaczam, że nie umiem powiedzieć jak długo to katowanie trwało, bo przy pierwszym uderzeniu straciłem przytomność, tylko po wszystkim, jak wychodzili, tyle zrozumiałem: "Mach dich bereit, du schwarzer Hund, morgen wirst du erschossen", t.zn. "Przygotuj się ty czarny psie, jutro będziesz rozstrzelany".

Głowę miałem nabrzmiałą od uderzeń, na prawe oko nic nie widziałem i sądziłem, że straciłem w nim wzrok na zawsze, ale po pół roku wzrok odzyskałem. Do dzisiaj mam jeszcze ślady na swojej głowie.

Następnego dnia, około godziny drugiej po południu, wyprawiano wszystkich księży na korytarz. Było nas 30-tu księży. Wszyscy księża, którzy tam byli, byli mi osobiście dobrze znani, ale po tych torturach, które przechodzili w nocy, można ich było tylko z trudem rozpoznać. Przypuszczam, że wszyscy księża żyli w tym

mniemaniu, że ostatnie chwile życia się zbliżają. Niektórzy byli bardzo spokojni, z całym spokojem szli na śmierć męczeńską za wiarą i Ojczyznę.

Pozwolę sobie tutaj przytoczyć przynajmniej jedną scenę z tej tragicznej chwili. Gdy staliśmy wszyscy już wysortowani do wywozu, rozlega się rozkaz: Kuchenbecker! Był to ksiądz proboszcz z pobliskiego Bobowa. Ten odezwał się silnym głosem: "Hier!", t.zn. "Jestem!". Wyłączono go spośród nas i zaprowadzono do wartowni. Po dłuższej chwili - może to było 15 minut, a może pół godziny - trudno mi dokładnie czas określić, wraca do nas Kuchenbecker, ale gdyśmy go zobaczyli, cichy jęk przerażenia wydarł się z piersi wszystkich, bo cała jego twarz tonęła we krwi.

Później klucznicy, zwłaszcza jeden, Reszka, który był świadkiem tortur, opowiadał mi, że tak strasznie torturowali Kuchenbeckera, że w jakiejś chwili krzyknął, że mają natychmiast albo księdza zabić, albo jego, bo on nie może patrzeć na takie znęcanie się nad niewinnym człowiekiem. Słyszałem, że mieli mu swastykę wycinać na czole, w każdym razie cała twarz, którą widziałem, tonęła we krwi.

Zaprowadzono nas do dwóch autobusów na dziedzińcu więziennym i jadąc tym autobusem przez Starogard, pomyślałem sobie, że to moja ostatnia podróż przez Starogard.

Przy ulicy Gimnazjalnej w Starogardzie była willa Marczaka. Tam się mieścił Selbstschutz. Tam nas zawieźli i tutaj spotkałem większą grupę ludzi uzbrojonych w karabiny. Byli to SS-manni i t.zw. Selbstschutz. Także znajdował się ten policjant, który wiedział, że ja jestem jeńcem wojennym. Gdy mnie zobaczył przez okno w autobusie, powiedział do głównego kata Fasta: "Einen Kriegsgefangenen darf man nicht erschiessen", t.zn.: "Jeńca wojennego nie wolno rozstrzelać." Usłyszałem na własne uszy, jak Fast odpowiedział: "Hier hat keiner zu befehlen; hier befehle ich!", t.zn. "tutaj niema nikt do rozkazywania,

tutaj ja rozkazuję!" Powstała kłótnia, po której kazano mi wyjść z autobusu. Przypuszczałem, że wezmą mnie na specjalne tortury, ale po krótkiej sprzeczce znów kazano mi wejść do autobusu, a potem znów wyjść. Wprowadzili mnie do gmachu Selbstschutzu i tu przystąpił do mnie jeden oficer i powiedział: "Na Mensch, da hast du aber Glück gehabt", t.zn.: "No człowieku, ale miałeś szczęście".

Po trzech minutach usłyszałem turkot motorów tych autobusów odjeżdżających. Po dwóch godzinach odprowadzili mnie z powrotem do więzienia pod strażą z karabinami. Gdy tutaj przybyłem, powstała wuelka konsternacja między strażnikami S.A. i SS-mannami. Pytali mnie najpierw, skąd się tu wziąłem, skąd przybyłem. Odpowiedziałem, że zostałem przyprowadzony przez posterunkowego, a do jakiego celu jestem sprowadzony, powinien wiedzieć posterunkowy, który mnie przyprowadził. Natychmiast zapytali posterunkowego, wtedy jednak nie umiał im dać odpowiedniego wyjaśnienia, poszedł do telefonu i tu dopiero po rozmowie telefonicznej uspokoili się i kazali odprowadzić mnie na celę. Do celi prowadził mnie ówczesny klucznik polski Reszka.

Do celi prowadził mnie wówczas polski klucznik Reschke. W drodze powiedział mi "księżę, nas Pan Bóg pokarał". Te dwa autobusy, które wywiozły naszych księży wróciły już i przywiozły trzewiki, płaszcze i ubrania księży. Ja sam ze wszystkich księży wtedy więzionych w Starogardzie tu stoję przed Najwyższym Trybunałem Narodowym. Jeśli przemawiam tu, to przemawiam nie tylko w swym imieniu, ale w imieniu mych konfratrów, którzy tak bohatersko i tak niewinnie byli zmuszeni ponieść straszne katusze, których jeszcze wszystkich nie wymienię i którzy złożyli ofiarę swego życia dla kościoła i ojczyzny.

Ze Starogardu wywieziono mnie 10 stycznia 1940r. do Wrzeszoza. Stąd po 4-ach dniach do Stutthofu. Tam w Stutthofie najczęściej znęcano się nad księżmi i nad żydami. Cały szereg księży zostało czy to zamordowanych, czy to wykończonych. 10 kwietnia wywieziono wszystkich księży do Oranienburga i Sachsenhausen, stąd do Dachau. Z Dachau zostałem "überstellt" t.j. w kajdanach przewieziono mnie do Gestapo w Gdańsku. Stawałem trzy razy przed Gestapo gdańskim i tutaj na pytanie, czy chcę nadal fungować jako kapłan, podali mi warunki, pod jakimi mam sprawować funkcję kapłańską. Na te warunki nie mogłem się zgodzić i przepędziłem resztę czasu aż do wyzwolenia jako Viehhirt. ~~Wiekam~~, jak to szumnie napisały w mej książeczce ręce niemieckie. Napisali "ausgelehnter Beruf - Militärkapelan, ausgeübter Beruf - Hirt.

Przew. Jakie propozycje robiono księdzu przed zwolnieniem?

Świadek. Powiedziano mi, że mogę otrzymać każdą parafię, jaką tylko sobie życzę, ale muszę się zobowiązać nadszyc w parafii wszystko co polskie, wszystkie napisy lub rzeczy, które przypominają polskość w kościele, na ołtarzu, w plebanii. Poza tym zaznaczono, że jako proboszcz muszę znać swych parafian, że będą mnie od czasu do czasu odwiedzali i będę musiał wskazywać tych,

którzy czują się Polakami.

Przew. Czy są pytania do świadka ?

Strony. Dziękujemy.

Przew. Ks. proboszcz jest wolny.

Świadek Hajn Julian.

Świadek Hajn Julian, lat 53, rolnik, zamieszkały obecnie leśnictwo Stara Ruda.

Przew. Czy są wnioski w przedmiocie zaprzysiężenia ?

Strony. Zwalniamy.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Hajna Juliana bez przysięgi. Upominam jedynie o obowiązku mówienia prawdy i uprzedzam o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Co świadkowi wiadomo w tej sprawie ?

Świadek. Ja jeszcze będę miał prośbę do Najwyższego Trybunału Narodowego, bo otrzymałem ciosy od SS-Mannów i cierpię na zanik pamięci. Czy wobec tego mogę odczytać zeznania.

Przew. Może świadek się posługiwać swymi zapiskami, proszę jednak o ile możliwości starać się mówić wolno i wyraźnie.

Świadek. Aresztowanie mnie i starszego syna Mieczysława przez wojska niemieckie. Aresztując nas

Przew. Ja może będę świadkowi zadawał pytania, a świadek będzie odpowiadał. Kiedy świadek został aresztowany?

Świadek. Ja byłem dwa razy aresztowany. Pierwszy raz w połowie października przez wojska niemieckie.

Przew. Pod jakim zarzutem?

Świadek. To była taka sprawa. Przyszedł oddział wojsk hitlerowskich ze sztandarem i 15 minut przed przybyciem owego wojska ze sztandarem był nakaz w mojej rodzinnej wiosce Rastęcinie, której właścicielem był pruski junker, dr. Byrba, dr. filozofii.

Kiedy ja przed wojną byłem prezesem kółka rolniczego to ten niemiasek był dla mnie bardzo przychylny.

Kiedy u mnie wybuchł pożar, Diereksen przyjechał na koniu, rzucił swe rękawiczki i po kolana we wodzie zakładał u mnie sikawkę.

Gdy do Rzeszowa przyjechały oddziały hitlerowskie z chorągwiami hitlerowsy patrzyli się czy wszyscy ich witają. Po mnie specjalnie przysłali, żebym poszedł ich przywitać, ale ja się schowałem i powiedziałem do żony, żeby im powiedziała jak przyjdą, że mnie nie ma w mieszkaniu. Żona im tak rzeczywiście odpowiedziała, wtedy oni kazali żeby żona poszła, ale żona się wytłumaczyła, że nie może opuścić mieszkania i na tym się skończyło.

Przew: A potem świadek został aresztowany ?

Swd. Hajn : Po 2 dniach odbyły się u mnie w domu rewi i rewizje i od tego czasu odbywały się one przeciętnie co 3 dni, a nawet były takie dni, że rewizje miałem 2 razy na dzień. To trwało przez 6 tygodni tak, że całe mieszkanie poprzewracali, a drobności pokradli.

Przew: A drugi raz został świadek aresztowany i osadzony w Gniewie ?

Swd. Hajn: Nie. Sprawa była taka. Po 6 tygodniach aresztowali mnie i syna. Ja się pytałem tego oficera, który nas aresztował Hartmanna dlaczego nas aresztowano, a on na to odpowiedział, że teraz nie ma czasu na to, żebyśmy się dobrze ubrali i wzięli dużo pieniędzy, bo "chyba miarkujecie to co was czeka, bo jesteście na czarnej liście". Wtedy ja mówię zaco aresztują mojego syna, który dotąd siedział cały czas na ławie szkolnej i z nikim nie miał nic wspólnego, a on mówi, że mamy tylko wykonać rozkaz i ubierać się. Ubraliśmy się, a oni powiedzieli nam, że resztę się dowiemy na miejscu. Aresztowany byłem w Morzeszyczynie. Gdy mnie wezwali do kancelarii usłyszałem te słowa, że chyba wiem dla czego jestem aresztowany, a ja na to odpowiedziałem, że gdybym wiedział to bym się był nie pytał. Wtedy on mi powiedział czy ja pamiętam jak ja powiedziałem na zebraniu gminnym "te junkry pruskie".? Ta sprawa przedstawiała się tak, że ja byłem ^{członkiem} komisji dla spraw bezrobocia. Raz przyszła delegacja bezrobotnych i oni mówili, że

niemieccy panowie lepiej płacą, że od tych niemieckich panów otrzymają lepszą żywność. Mnie to ugryzło i powiedziałem te słowa " wstydzcie się i hańba, że wy sobie dacie są taki miserny ochłap że nam stawiacie jako przykład junkrów pruskich".

Przew: Co stało się potem przesłuchaniu ?

Swd. Hajn : Wtedy on mi powiedział, że ja mam dać słowo, że jestem w stanie zapłacić kaucję. Ja powiedziałem, że tak ale nie mam dużo pieniędzy. On się zgodził, że dobrze i powiedział, że bym się jutro stawiał o godz. wpół do 10-tej. Wiedziałem więc, że nie jest tak źle, jeżeli mogłem do domu wrócić. Następnego dnia o wpół do 10-tej stawiałem się i poszedłem z synem do kancelarii. Tam dowiedziałem się, że odbędzie się dziś nademna sąd, że mnie będzie sędzić wójt Dura, dr. Dirksen i Hitlerowiec Rerich. Czekałem na ten sąd 15 minut, ale żaden z nich nie stawiał się. Wtedy komendant zapytał swoich ludzi, dlaczego się Rerich nie stawiał i odpowiedzieli mi, że wyjechał. Kazał także zadzwonić do dr. Dirksena ale on zachorował właśnie na żaby. Ja wiedziałem, że i jeden i drugi ze strachu nie przyszli. Wtedy po 5 tygodniach tego aresztowania za kaucję zostałem zwolniony.

Drugi raz zostałem zaaresztowany przez hitlerowców Schupo z Gdańska i oskarżony przed samego Forstera .

Powiedział mi ten starszy, żebym wziął ciepłe ubranie i dużo pieniędzy. Pytali się także o mojego syna i służąca poszła go zawołać. Obchodzili się z mną bardzo łagodnie lecz później pomyślałem sobie, że oni się fałszywie ze mną obchodzą. Powiedzieli mi, że mam się stawić w sądzie w Rzeżęcinie i tam będę przesłuchany a później wróce spowrotem. Byłem pewien, że to jest fałsz gdyż poco kazali by mnie brać pieniądze. Zanim wyszliśmy spytali się ile mój syn młodszy ma lat. Moja żona płacząc odpowiedziała, że ma lat 15-cie. Pozostawili go więc w domu. Gdyśmy siedli do samochodu załowałem, że nie wzięłem broni albo noża, gdyż mój syn był w motoryzacji i mogliśmy się w jakiś sposób od tych Niemców uwolnić. Na drugi dzień rano przyszedł rozkaz, żeby być gotowym na każde wezwanie. Ja miałem w nocy straszny sen i powiedziałem sobie, że może być tego dnia źle. Dano nam na śniadanie kawałek chleba, ale nie miałem wogóle ochoty jeść. Wiedziałem, że jest to ostatni dzień mego życia. Najwięcej żał mi było mojego syna. Była może godzina 10-ta jak zaczęto wydawać ludziom numerki 1 lub 2. Nr 2 oznaczał zwolnienie, a myśmy dostali 1-en i pozostaliśmy na miejscu. Większa połowa była rozpuszczona. Tylko w więzieniu zostało 34 osoby.

Samochód był przygotowany i mówili, że nas przewiozą do innego więzienia. W między czasie przyszedł rozkaz, że mamy wychodzić bo nadszedł samochód. Na samochodzie znajdowało się już 10 osób z Tczewa. Był między nimi karczmarz z Tczewa ale tak zmieniony, że ledwo go poznałem. Gdy wchodziłem na samochód byłem przekonany, że jedziemy na rozstrzelanie. Było nas w ten-czas na samochodzie 44 osoby. Załechaliśmy do Pelplina, gdzie doładowano jeszcze zdaje się 9 księży a między nimi był 1 inż. elektryk Martynski. Jak oni weszli do samochodu jeden z SS-owców wskoczył do góry i zaczął nas

bić. Kazano nam wszystkim położyć się w samochodzie przy słowach: "Polskie świenie kładzie się na ziemię". Następny samochód pojechał dalej w stronę Starogardu. Jechaliśmy bocznymi ulicami. Za Starogardem wjechaliśmy w las, przy czym Niemcy mieli gotowe karabiny do strzału. Wjechaliśmy do lasu Szpångowskiego. Niemcy, którzy nas eskortowali byli bardzo zdenerwowani. Byli to młodzi chłopcy po 20-lat. Dojechaliśmy do polany, która była rok temu wycięta. Były tam mogiły świeżo usypane. Auto podjechało pod dół świeżo wykopany. Samochód został otoczony przez 25 SS-man, którzy poprzednio już przyjechali. Mieli dwa ciężkie karabiny maszynowe, oraz 1 lekki karabin. Między nimi był także leśniczy z lasu Szpångowskiego. W-tę czas nastąpił obraz, że ciężko mi go będzie opisać. Jeden z Niemców powiedział, że kto by próbował ucieczki ten będzie pamiętał ten moment i będzie zdychał godzinami. Otworzono samochód i padł rozkaz 10-ciu wychodzić. Kazano rozebrać się do bielizny i zdjąć buty. Jeden oberżysta przedstawił dokument a SS-man przeczytał go i powiedział te słowa: "Możesz sobie z tego zrobić użytek jak będziesz w grobie". Obrazu tego nie jestem w stanie opisać. Naprzeciw mnie leżała panna Orłowska z matką. Nie miałem wtedy myśli o żadnych pięknościach, lecz muszę przyznać, że był to cud piękności. W tym momencie była ona jednak strasznie zniszczona, była siwa jak gołąb, twarz z zółkła. Wieźli nas otwartym samochodem i było bardzo zimno. Takiego obrazu jak na tej polanie nie widziałem. Mój syn stał także w bieliznie i kłaniał mnie się z daleka. Proszę Najwyższego Trybunału to był najcięższy moment w moim życiu. Ja się zerwałem do pozycji siedzącej i ten Niemiec dał mi cios a później kopnął mnie w plecy, tak, że straciłem przytomność.

Jeszcze zapomniałem powiedzieć, że jak ta pierwsza salwa padła, to ja porwałem się i dostałem uderzenie w kręgosłup i w szyję, a w-tenczas drugi raz. Zerwałem się do pozycji stojącej, bo mój syn wołał: "Niech tata zostanie z Bogiem!". Dostał tak, że głowa mu tak napuchła, że wyglądał tak, jak by miał czapkę na głowie. Kopniakami przywrócono mnie do przytomności, a gdy się obejrzałem, zobaczyłem, że jestem sam na tym samochodzie. Wtedy już miałem chwile przytomności, że w myśli powiedziałem sobie: jeszcze zobaczysz, co się da zrobić - i porwałem się drugi raz. Wstałem i schodzę z tego samochodu i wołam na cały głos - jak pod przysięgą zeznaję - w rozpacz oglądam się, gdzie mój syn i schodzę, a wtem wpada mi myśl szalona i rozpaczliwa złość, jak tego chłopca ja mam pomścić. Porywam się do góry na obie nogi, a on ryczy. Komendant woła: "Los, auf!" i w-tenczas zerwał ze mnie futro i marynarkę. Miałem porządny sweter, to zdarł także sweter i w-tenczas zobaczył złoty łańcuszek od zegarka. Ja tego łańcuszka nie mogłem odpiąć skostniałymi palcami i myśl mi przyszła: teraz albo nigdy. Przyszło mi do głowy, ażeby mu wyrwać parabellum i nakrepić co się da. Potem jednak pomyślałem, że ręce mam skostniałe i nie dam rady nimi strzelać, ale ramię miałem w porządku więc jak on trzymając w lewej ręce parabellum, prawą zaczął mnie szarpać, tak ja go z dołu uderzyłem całą siłą w szczękę i rzuciłem się do ucieczki. Wszyscy SS-manni tak się zagapili, że dopiero gdy byłem ~~starym~~ 13-14 kroków od nich zaczęły padać pojedyncze strzały. Z początku nie mogłem nawet za ostro iść, bo miałem nogi zesztyniałe, odleciałem o 24-26 kroków i wtedy odezwały się karabiny maszynowe. Podbiegłem do zagajnika, gdzie się rozbierałem, miałem około 51-52 metrów. Przebiegając przez oszronioną wyrwę wysoką na jakiś 1,20 m., poślizgnąłem się i przebiłem lewą nogę tak, że zaczęła z niej bluzgać krew. Obawy nie miałem najmniejszej, Najwyższy Trybunał, biegłem przez las

już nawet nie za ostro, ale jak dobiegłem do pierwszego miejsca, gdzie było kilka świerków w kupce, może o 180 m podciągnąłem się pod te świerki. Leżę tam, a nagle słyszę pęknięcie gałęzi i widzę trzech z Sonderkommando i SS. Patrzą, idą w moją stronę, ale już ~~mi~~ sobie powiedziałem: niech się dzieje wola Boża, teraz już nie będę próbował. I tak leżę pod tymi świerkami, a tam był jeszcze śnieg. Oni patrzyli w tę stronę, a ja im patrzyłem w oczy, pomyślałem, że ostatnie sekundy mojego istnienia nadeszły, oni jednak mnie nie widzieli, a jak odeszli może 60 m., wyszedłem z ukrycia i zacząłem robić gimnastykę. Wtedy zauważyłem, że całe pończochy miałem krwią zalane. Człowiek był wprost nienormalny, Najwyższy Trybunał. Ja byłem taki rozżalony, że ja nic nie czułem, a wtenczas spoglądając po sobie zauważyłem, że bryczesy mam przestrzelone. Wtedy rozejrzałem się i przypomniałem mi się moje słowo swątpienia, kiedy powiedziałem: Czyś jest Boże, czy Cię nie ma? i z zaskawionym okiem podziękowałem Bogu za uratowanie mnie.

W takim momencie można było być anormalnym. Rozwalałem sobie, jak ja z tego wszystkiego wyszedłem. Wtenczas przyszło mi na myśl, jak ja wyglądałem osobiście od mych krewnych, kiedy miałem areszt przez te tygodnie. Unikali mnie jak trędowatego, obawiali się wejść do mego domu. A teraz w jakim stanie jestem, teraz pozostali mi już tylko ta niewinna żona i ten małoletni chłopiec, bo starszy syn już zginął. Ale powiedziałem sobie: głowy nie możesz opuszczać. Pomimo tego położenia powiedziałem sobie: głowa do góry i podjąłem walkę dalej i to walkę otwartą ze strasznym wrogiem. Wtedy wyszedłem na skraj lasu i usłyszałem salwę. Wtedy padła ta piątka, w której ja miałem być szóstym. Wtedy usłyszałem jakieś głosy, myślałem, że może samochód odjechał i postanowiłem iść zobaczyć, że może zobaczę jeszcze tego mojego chłopca albo kogo innego. Wtenczas wyszedłem na brzeg lasu i zamiast ujrzeć odjeżdżający samochód, zobaczyłem, że tamten samochód stoi, a drugi nadjeżdża, taki sam na jakim ja przyjechałem. Zobaczyłem na tym samochodzie ludzi przeważnie inteligentną, przeważnie mężczyzn, a kobiet 1/4. Wtenczas pomyślałem sobie, że nie mogę tu siedzieć, jeśli chcę zobaczyć jak się ta robota będzie odbywała i oglądałem się za jakimś wyższym drzewem. Byłem 16 mtr. od brzegu lasu, posunąłem się jeszcze 3 kroki w przód i zobaczyłem silną wysoką sosnę i wdrapałem się na nią choć mozolnie. Będąc na górze, miałem nawet trochę ukrycia. Byłem oddalony o 80 kroków od tej mogiły i o jakieś 70 kroków od tego samochodu. Wtedy ten komendant powtórzył te same słowa "jak kto pozwoli sobie na najdrobniejszą próbę wymknięcia się, to będzie godzinami zdychał". Teraz robota ta odbywała się inaczej. Przedtem szło 5 skazańców a za nimi szli SS-Manni. Za drugim razem szło 4-ch skazańców i każdy poszczególny był pod lufą SS-Manna. Karabiny były teraz tak ustawione, bo gdy

ja schodziłem, zauważyłem, że lufy były skierowane do samochodu, a wtenczas już do dołu. Robota była następująca. Najpierw kazano składać biżuterję do walizki, która stała przy samochodzie. Rzeczy rzucono na kupę, a po tem były swalane na samochód, gdzie byli więzieni skazańcy. Samochód był wykręcony, a obok widziałem 3 limusyny. Robotą była taka, że taki wielki samochód z 50-ma skazańcami w ciągu pół godziny był wykończony. Ponieważ był lekki powiew, słyszałem takie jęki, że nie można tego powtórzyć, były to nadludzkie wycia, kłębienie, które nie sądziły swych zauszników lub pierścionków - co widziałem dokładnie, bo byłem oddalony o 80 metrów - kopano i szarpało, tak, że rozrywano uszy, a pierścionki zrywano z palców tak, że szła im krew z palców. Gdy zaś ktoś zemdlał, bo działy się tam rozmaite straszne sceny, i ludzie mdleli, dostawali napadów szału, skurezów, cieceno ich kopniakami. Tak zaobserwowałem na tym drzewie trzy samochody. Przy trzecim samochodzie do powierzchni było już jakieś 60 cm w mogile. Wtedy poszli SS-Manni, jeden miał w ręce coś dłuższego jakby karabin, drugi miał krótsze telazo, widziałem ruchy jakby bicia i jakieś małe jęki ludzkie. Po tem sascielano machem i wrzucano coś, ale co to już nie wiem, bo wtedy dostałem jakiegoś osłabienia, nie wiem czy zemdlałem, czy coś się ze mną zrobiło, ale spadłem z drzewa. Był już wieczór. Usta miałem pełne krwi i nie mogłem oddychać, tak że byłem już prawie sztywny. Kiedy krew skrzepła i wypłynęła ją, mogłem już oddychać i wtedy zacząłem się gimnastykować. Prawa strona była lepsza, lewą stroną nie mogłem wogóle ruszać. Wtenczas chciałem odejść z tego straszego miejsca.

Pomyślałem sobie, że jeszcze mogę się wyratować, bo było oicho ułamałem sobie jedną gałąź i zbliżyłem się do brzegu. Gdy byłem na brzegu usłyszałem łamanie gałęzi, ale mi szumiało w głowie. Gdy usłyszałem, że ludzie blisko do mnie podchodzą, wycofałem się. Udało mi się dojść do osiedla Rywałdu.

Przew. Czy są pytania dla świadka ?

Prok. : Dziękuję.

Obrona : Dziękuję.

Przew. Zarządzam krótką przerwę na 15 minut.

Po przerwie.

Przew. Wznawiam rozprawę.

Prok. Siewierski : Proszę o głos.

Przew. Proszę.

Prok. Siewierski : Chciałbym złożyć krótkie wyjaśnienia i zgłosić kilka wniosków dowodowych.

Oskarżony Forster wyjaśnił, że nie miał żadnych uprawnień w stosunku do SS. i policji i powołał się na świadka odwodowego Waltera Steina, który w dniu wczorajszym zeznawał w tej sali i oświadczył, że SS. oskarżonemu Forsterowi nie podlegało. Widocznie z zeznań/świadka Steina dały oskarżonemu Forsterowi esesumt do złożenia jeszcze dalej idącego oświadczenia, a mianowicie, że stosunkami między nim a Reichsfuehrerem SS. Himmlerem i policją były złe i że w pewnych okresach popadał u Himmlera w niełaskę. Druga teza wyprowadzona przez oskarżonego Forstera z zeznań świadka Steina wskazywała na to, że w samej organizacji wewnętrznej, w całej strukturze państwa hitlerowskiego podział kompetencji między policją, a inne organy państwa, w szczególności organy administracji wewnętrznej, że te kompetencje nie były ściśle rozgraniczone i często decydowały o wzajemnym stosunku nie przepisy prawne, ale faktyczna działalność tej, czy innej władzy.

JF/SW.

- 26/2 -

Sędzę, że moim zadaniem jako oskarżyciela publicznego, będzie zgłoszenie wniosków, które dopomogą Najwyższemu Trybunałowi do wejścia za kulisy stosunków władz niemieckich, z jednej strony SS. i policji, z drugiej strony całej pozostałej administracji kraju.

Znowu powracam na krótko do wyjaśnień osk. Forstera. Oskarżony Forster opiera się na literalnym brzmieniu tego rozporządzenia Fuhrera, które określa kompetencje Reichstaathaltzera. W jego sformułowaniu zdanie jest tego rodzaju, że nie jest powiedziane, że SS i policja podporządkowana jest namiestnikowi, tylko wyższy dowódca SS i policji jest bezpośrednio służbowo podległy namiestnikowi. Sugeruje oskarżony Forster tego rodzaju sztuczną sytuację, że całość organizacji politycznej nie podlega Reichstaathalterowi, tylko wyłącznie i osobiście wyżsi dowódcy. Tego rodzaju tłumaczenie oskarżonego Forstera zdaje się zapominać, że ogólna doktryna administracyjna jest dorobkiem wszystkich ludów cywilizowanych i dobrze jest znana tak Niemcom jak i Polakom. W zakresie organizacji państwowej my też znamy instytucję władz zespolonych. W systemie polskim władzą zespoloną jest Wojewoda i w systemie polskim ma zupełnie określony zakres kompetencji. Biorąc bowiem wniosek z tych wyjaśnień doszlibyśmy do absurdalnego wyводу, że podlega rządowi i ministrowi administracji publicznej Wojewoda, a nie urząd wojewódzki. Sądze, że absurdalność tej tezy nie wymaga uzasadnienia. Dalej nie tylko my ale i prokuratoria nie zamierza pominąć tego tematu pomimo, że nie możemy korzystać z archiwum, które w państwie niemieckim odegrały szczególną rolę. Jest rzeczą niewymagającą uzasadnienia, że było to państwo w państwie i jest rzeczą ciekawą że ten system udało się utrzymać. Ważną jest rzeczą, że te wszystkie czynniki w państwie hitlerowskim temu systemowi się podporządkowały. ~~My~~ Nawet te czynniki, które miały w rękach uprawnienia i co ^{do} których praw wyraźnie stwierdzam że te czynniki są podąż jednostki policji i SS w tym

zakresie w jakim SS i policja na danym terenie realizowała całą administrację niemiecką. Przy władzy zespolonej zupełnie określone stanowisko zajmuje szef władzy zespolonej. Jego władza na miejscu bynajmniej nie przekreśla kompetencji ~~kompetencji~~ władz centralnych i na odwrót władze centralne nie przekreślają kompetencji władz miejscowych.

Władza Fortera nie przekreślała uprawnień naczelnych władz Berlina i na ~~odwrót~~ odwrót. Gdybyśmy w sprawie naszej skazani byli tylko na tekst odnośnych przepisów z jednej strony i gołosłownych wywodów Forstera z drugiej strony to mielibyśmy pewne trudności w oświetleniu sytuacji. Mimo że my nie oddziedziczyliśmy jego archiwum urzędowego musimy się zadowolić skromnymi okólnikami, instrukcjami, sprawozdaniem i korespondencją biurową, to stwierdzam, że posiadamy dostateczny materiał dowodowy w tej mierze aby od strony wewnętrznej określić rzeczywisty stosunek między SS i policją z jednej strony a Reichstaathaltera z drugiej strony. Te ułamki fragmentalnych z konieczności materiałów dowodowych wskazują, że w stosunkach wewnętrznych wszystkie przepisy prawne były honorowane. Wskazuje dalej, że istniała w sposób planowy harmonijna działalność obu różnych czynników tylko tam gdzie chodziło o realizację zasadniczego planu hitlerowskiego a przede wszystkim o realizację programu partyjnego w stosunku do Polaków. Z kolei mogę wskazać na następujące dowody zebrane w toku śledztwa. Mogę wskazać postanowienia, które pochodziły od prezydenta rejencji w Bydgoszczy, a więc władzy, która była Forsterowi podległa i była odpowiednikiem jego władzy i była jemu odpowiedzialna. Okazuje się, że ta władza wydaje dyspozycje policyjne, że daje ona inicjatywę, dziedzinę^w której jak

mówiłem panowało harmonijne działanie. Odczytuje ten dokument po polsku : "Prezydent rejencji, liście dotyczący aroganckiego zachowania się Polaków, z dnia, 9 stycznia 1940 r. W/g posiadanych i dochodzących mnie meldunków, zachowanie się Polaków jest z każdym dniem coraz bardziej suchwałe. Publicznie mówi się po polsku, w sklepach polskich klientela ciśnie się na przód. - Na ślizingawkach i na boisku wyrostki polskie zaczepiają niemieckie dzieci. Energiczne wystąpienie przediwo tym i podobnym objawom polskiej swawoli jest zadaniem policji wszelkiej kategorii.

Polacy niczego się nie nauczyli ze swego załamania się i tę okazywaną w stosunku do nich pobłażliwość zwycięstwa przyjmują jako objaw słabości, wobec czego obowiązkiem policji bezpieczeństwa jest, aby w granicach udzielonych jej kompetencji wszystkie tego rodzaju objawy polskiej bezczelności z największą surowością ukrócić. Powiatowe komendy Policji mają za obowiązek natychmiast przy wykorzystaniu wszystkich prawnych możliwości ukrócić w każdym wypadku prowokacje ze strony Polaków przez energiczne wystąpienie (aresztowanie) i praktycznie pokazać tym elementom, że ich rola już się skończyła". Tak mniemał pan prezydent regencji bydgoskiej w styczniu 1940 roku.

"W sprawie aresztu prewencyjnego należy utrzymać jak najściślejszy kontakt z policją bezpieczeństwa. Należy powiadomić odnośne władze polityczno-partyjne. Nienależy podać niniejszego zarządzenia do publicznej wiadomości. . Praktyczne wykonanie tegoż musi osiągnąć pożądaný cel". Podpisano: dr. Palten.

Co się dzieje dalej? Pisemko prezydenta regencji otrzymuje landrat i przysyła organom policyjnym do wykonania.

"Kaźde niewłaściwe wystąpienie Polaków proszę zdusić w zarodku. Specjalnie niepoprawnych Polaków, jeśli już wszystkie inne środki pozostały bez skutku, zaaresztować."

Chyba dość materiału, ażeby przekonać się, że te czynniki prześcigały się w gorliwości, wówczas kiedy chodziło o realizowanie planu hitlerowskiego.

I drugie pismo. Jest druga rocznica wybuchu wojny. Landrat powiatu bydgoskiego został powiadomiony, że policja niemiecka w Katowicach znalazła ulotkę wydaną do Polaków, jak się mają zachować z okazji dwuletniej rocznicy. Piękna odeswa wyraża przekonanie, że należy dać wyraz tego rodzaju demonstracyjnemu zachowaniu, ażeby zaakcentować siłę i zwartość społeczeństwa.

z drugiej strony nie uczynić nic takiego, co by dawało podatki faktyczne do represji. Odezwa ta kończy się bardzo pięknym wezwaniem: "Jutrzenka wolności zaświta, powstanie Polska wielka i niezależna, Polska sprawiedliwa i Demokratyczna. Polska wynagrodzi tych, którzy za Polskę cierpieli".

Pan landrat powiatu bydgoskiego przekazuje to nie komu innemu, lecz właśnie niemieckiej policji bezpieczeństwa, dając inicjatywę do działania.

A teraz inna dziedzina. Dziedzina, gdzie chodzi o zachowanie już nie tylko zewnętrzne, ale zachowanie, które może prowadzić do jakichś wystąpień, które szerzą niechęć do okupanta. Niezmiernie ciekawe pismo wychodzi tym razem od czynnika policyjnego, a skierowane jest - do kogo? Skierowane jest do czynnika administracyjnego, jakim jest Amtakommissar w Bydgoszczy. I Schutzpolizei, - Dienstabteilung, a więc jednostka policyjna, w piśmie z 9-go czerwca 1941 roku na całej stronie pisma maszynowego wywodzi, jak to zachowuje się pewna prosta kobieta, która jest wpisana do II-ej grupy listy narodowej niemieckiej, a więc zdawałoby się, że powinna dawać gwarancję absolutnej lojalności. Tak opisuje to zdarzenie: "Służąca ta wyraźnie i otwarcie oświadczyła swojemu niemieckiemu pracodawcy: 'Hess poszedł, a teraz i Führer wnet pójdzie! Rząd polski jeszcze żyje, i Państwo Polskie na nowo powstanie. Polacy posiadają więcej kultury aniżeli Niemcy. Jestem Polką i Polką pozostanę'".

Tego rodzaju zdarzenie daje asumpt do tego, ażeby władze policyjne komunikowały o tym władzy administracyjnej, a komunikują dlatego, że przecież władza policyjna podlega władzy administracyjnej w zakresie ścigania tego rodzaju demonstracji.

Zgadzam się z tezą osk. Forstera, że nie zawsze i nie wszystko wyraźnie wynikało z samego przepisu, że do tego konieczna była jeszcze praktyka urzędów.

Od razu chciałbym usunąć jedno nieporozumienie. Prokuratora dokładnie wie, że wyższy dowódca SS i policji, jako organ Himmlera w zakresie komisariatu dla umocnienia niemczyzny, bynajmniej oskarżonemu Forsterowi nie podlegał i Forster nie był organem Himmlera w zakresie jego funkcji komisarza dla umocnienia niemczyzny.

Jeżeli jednak oskarżony usiłuje twierdzić, że cała akcja wysiedleńcza oparta była tylko na działaniu komisariatu dla umocnienia niemczyzny, innymi słowami, że wysiedlenia należały tylko do kompetencji organów podległych Himmlerowi, a nie do kompetencji organów podległych Forsterowi, to już z taką tezą zgodzić się nie możemy.

W tych urzędowych dokumentach mamy ciekawe pismo, wystosowane do inspektora policji bezpieczeństwa i S.D., datowane: Gdańsk, 9 grudnia 1940 r. Ten inspektor policji bezpieczeństwa i S.D. zarządził specjalną ewakuację osób asocjalnych, nie będących Niemcami. Wylicza osoby asocjalne. Nasza moralność polityczna nie pozwala ludzi asocjalnych zgładzić, nasza moralność polityczna w stosunku do ludzi asocjalnych nakazuje stosowanie środków specjalnych w tym celu przez ustawodawcę powołanych, jak np. środki zabezpieczające, środki opieki społecznej, lecznictwo i t.d. Moralność hitlerowska dążyła wyraźnie do wykańczania tych ludzi, w sensie wykańczania ich fizycznego istnienia. I dlatego inspektor policji bezpieczeństwa w Gdańsku, rozumiem, że ze swego punktu widzenia był w porządku, jeżeli zamieścił w wyliczeniu wszystkich elementów asocjalnych, podlegających usunięciu z terenu tutejszego następujące kategorie:

Osoby skazane wyrokami karnymi sądów zwykłych, alkoholików, prostytutki, osoby objawiające wstręt do pracy, osoby zaniedbane i wybitnie mało wartościowe. Ale nawet jego hitlerowska doktryna nie pozwoliła mu, jako elementy asocjalne traktować tych wszystkich, których wymieniono w pkt.4-tym, a mianowicie wdowy i dzieci pozostałe po osobach zlikwidowanych z powodu ich politycznego i kryminalnego obciążenia, o ile prawdopodobnie spodziewać się należy po nich działalności antypaństwowej.

Usiłuje oskarżony Forster zasugerować Najwyższy Trybunał Narodowy, że tylko wyjątkowo na terenie powiatu starogardzkiego stworzone pojęcie IV-tej grupy. Mniejsza o pojęcia - czy to była IV czy inna grupa, ale czy nie identycznie już potraktowana jest tagrupa osób wtenczas, gdy gdański inspektor policji bezpieczeństwa i SA zarządza ewakuację ludności polskiej ?. I znowu pytanie, kto tu był ozymikiem decydującym w zakresie zarządzeń ewakuacyjnych. Osk.Forster, jak sędzić należy z jego wywodów, wskazuje na Komisarza do Umocnienia Niemczyzny. Natomiast my w śledstwie dysponujemy innym materiałem.

Jest dokument stanowiący korespondencję między Szefem Policji Bezpieczeństwa i SD a Ministerstwem Komunikacji Rzeszy w Berlinie. Szef policji bezpieczeństwa i SD tutejszego okręgu zwraca się do Ministerstwa Komunikacji w sprawie przewozu 40.000 Polaków z okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie do Generalnego Gubernatorstwa - a działało się to w lecie, dokładnie we wrześniu 1940r. - i żąda wagonów na wyewakuowanie 40.000 Polaków oraz pisze, że ewakuacja zarządzona została przez Reichstatthaltera i Gauleitera Forstera.

Sądzę, że dość tego dokumentu dla udowodnienia, że między tymi wszystkimi czynnikami czy one działały pod firmą Reichstatthalt

halterą czy pod firmą Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny istniała merytoryczna współpraca. Z jednej strony były honorowane przepisy, wynikające ze struktury organizacyjnej, z drugiej strony harmonijna działalność w wykonaniu wspólnych zadań.

W ramach obowiązujących przepisów mogły się stosunki układać dobrze lub źle. Jest rzeczą notoryczną, że Himmler, SS i policja starały się skupić w swym ręku maximum władzy i że tę władzę istotnie w swym ręku ku hańbie narodu niemieckiego skupili. Skutki tego naród niemiecki ponosi. Ale jasną jest rzeczą, że gdyby nie było współdziałania ze strony innych czynników dzierżących władzę, to nie byłoby mowy o tym, by Himmler istotnie władzę sobie zagarnął. Twierdzę, że Himmler wszystkie inne czynniki państwowe trzymał w ręku, że w tej czy innej formie te czynniki sobie kupował. Chlebem czy solą, babką czy pieniędzmi, orderami czy odznaczeniami - nie wiem, ale osiągnął swój cel znakomicie i ci wszyscy Gauleiterzy i Kreisleiterzy nie tylko oddali mu swą władzę, ale mu w wykonaniu jego zbrodniczych celów pomogli.

Najwyższy Trybunał Narodowy! W dniu dzisiejszym mam możliwość przedstawienia Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu rzeczy, która sama w sobie jest rzeczą prostą, śmieszną a jednak jest rzeczą, która w tym sensie odegrała wielką rolę. Mogę dziś pokazać, jakimi metodami Himmler sobie takich Forsterów kupował i jaką drogą doszło do tego, że tacy Forsterowie byli mu posłuszni.

Przedstawię Najwyższemu Trybunałowi Narodowemu szpadę honorową, jaką odznaczył Himmler Forstera. Szpada ta z jednej strony nosi zwykły napis "meine Ehre heisst Treue" - mój honor to wierność, a z drugiej strony jakżesz mile dla oskarżonego brzmiący napis "meinem lieben Albert Forster, den 24.10.1940, H. Himmler,

ReichsführerSS.- "mojemu kochanemu Albertowi Forsterowi Himmler, przywódca na Rzeszę SS.

Niechże tedy Forster, który cieszył się zaufaniem Himmlera, zrozumie, że dla Najwyższego Trybunału Narodowego nie puste brzmiące frazesy dziś wypowiedane, ale realne dowody współpracy różnych czynników będą miały znaczenie decydujące. A pragnę podkreślić, że w zbieraniu dowodów winy przeciwko Forsterowi bierze udział całe społeczne stwo i dlatego na wieść o tych zeznaniach, o tych kłamstwach zarówno czynniki wojskowe niemieckie nie zgłosiły Prokuraturze o istnieniu tego dowodu, ale i władze bezpieczeństwa zrobiły wszystko, by Prokuratura uniemożliwić natychmiastowe przedłożenie tego dowodu dla sędziamentowania nieprawdziwości twierdzeń oskarżonego.

Przew. Proszę przedłożyć dowód rzeczowy oskarżonego i obronie.

Zarządzam krótką 5 min. przerwę.

Przew:

W przedmiocie oświadczeń odnośnie przedstawionych dowodów rzeczowych Sąd powożmie decyzję później, narazie będzie kontynuował przesłuchanie świadków.

Proszę wprowadzić świadka Sławińskiego Alojzego.

Swd. Sławiński Alojzy, lat 47, inżynier budowlany, zam. w Brzegu Dolnym koło Wrocławia.

Przew: Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka ?

Strony : Zwał niemy świadka od przysięgi.

Przew: Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił za zgodą stron przesłuchać świadka Sławińskiego Alojzego bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie ?

Swd. Sławiński : Dn. 3. listopada 1939 r. zostałem aresztowany przez Gestapo w Tczewie. Po godzinnym pobycie w więzieniu tczewskim odwieziono mnie do szkoły rzemieślniczej w Tczewie, gdzie był obóz dla osób internowanych, jak ich nazywali Niemcy. Tam wywołali jeszcze około 30 dalszych Polaków i wywieźli nas samochodami do więzienia w Starogardzie, gdzie umieszczono nas w oddzielnych celach. Wieczorem odbyła się rewizja osobista. Zabierali dokumenty i wszystkie rzeczy wartościowe. I pozostawili nas na noc w tym więzieniu. Następnego dnia w rannych godzinach urządzono zbiórkę w hali więzienia w obecności członków SS. i SA w liczbie mniej więcej 20-tu. Wywołano około 35 osób i kazano nam wejść na samochody, a wszystkie bagaże, które Polacy posiadali kazali pozostawić w więzieniu. Gdy samochody zostały napełnione aresztowanymi ruszyliśmy w kierunku lasu szpęgawskiego pod Tczew. W chwili kiedy wsiadaliśmy członkowie SS. i SA, którzy później przeprowadzali egzekucję, kazali nam położyć się twarzą w dół, tak abyśmy nie mogli widzieć czy to jest SS. czy SA. Kto nie usłuchał tego rozkazu był bity kolbą. Przybywszy

do lasu samochód zatrzymał się przy polanie. Wyszli członkowie SS. i ustawili się w odległości około 20 metrów od samochodu. Tam był przygotowany dół, dołu tego nie widziałem, ale wnioskowałem o tym po nasypie piaszczystym, że dół się tam znajduje. Kazano następnie 4 Polakom wyjść z samochodu. Ci, którzy mieli lepsze ubrania musieli się rozebrać i zostawić je. My nie byliśmy jeszcze przekonani w jakim celu nas przywieziono, bo nikt nie był sądzony, nikomu nie czyniono żadnych zarzutów, więc myśleliśmy, że nas zabrali do roboty. Dopiero gdy padła pierwsza salwa, widzieliśmy, że mamy być rozstrzelani. Potym powtórzyła się druga salwa. Ja umówiłem się z kolegami, żeby się rzucić na żandarma. Ubezważniliśmy go i korzystając ze zamieszania, które powstało na samochodzie uciekliśmy do lasu. Było tych uciekających około 20-tu, ale nikt z nich nie wrócił. Biegli gromadnie do drogi Tczew-Starogard, która była, - jak to później dowiedzieliśmy się - obstawiona patrolami hitlerowskimi. Ja biegłem cały dzień i powróciłem wreszcie do tego samego miejsca, z którego uciekłem, gdyż las prowadził wokoło. Natrafiłem na rolnika Pałaszewskiego, u którego zatrzymałem się i poprosiłem, aby mnie przetrzymał. Pozostawałem u niego rok i 3 miesiące. Dopiero moje opowiadania przekonały ludność zamieszkałą w pobliżu tego miejsca stracenia o tym co się dzieje od początku września w tym lesie. Odgłosy strzałów było u nas wyraźnie słychać i powtarzały się codziennie dwa razy, ~~raz~~ rano i po południu regularnie, nawet w niedzielę. Liczę, że musiało tam być rozstrzelanych około 5000 osób szacując dziennie po 50. Najwięcej było rozstrzelanych nauczycieli. Sam miałem 5 znajomych nauczycieli, jednego lekarza i ^zinnych zawodów.

Przew: Stamtąd się świadek wydostał do Łodzi ?

Swł. Sławiński : Uzyskawszy papiery wyjechałem do Poznania, a potem do Łodzi, gdzie znalazłem pracę. Tam mnie już nie śledzili.

Przew: Czy są pytania dla świadka ?

Strony : Nie.

Przew. Świadek jest wolny.

Proszę wprowadzić świadka Pettke Leona.

Swd.Pettke Leon, lat 60, rolnik, zam. w Turzy.

Przew. Czy są wnioski co do trybu przesłuchania świadka.

Strony : Zwalniamy świadka od przysięgi.

Przew. Najwyższy Trybunał Narodowy za zgodą stron postanowił przesłuchać świadka Pettke Leona bez przysięgi. Przypominam świadkowi o obowiązku prawdomówności i ostrzegam przed odpowiedzialnością za nieprawdziwe zeznania.

Co świadkowi wiadomo o sprawie.

SwdbPettke : Byłem wysiedlony w r. 1939 r. z mojego gospodarstwa i pojechałem do pracy na niemieckiej poczcie. Chciałem pracować na poczcie za szofera, bo miałem prawo jazdy, ale Niemcy nie chcieli mnie przyjąć, ponieważ byłem Polakiem tylko do czyszczenia samochodów i sprzątanía. Pewnego dnia rano w styczniu (miałem tam być obecny o 6 rano) zawieszano mnie do szefa poczty, który mnie zapytał kto podpalił samochody. Ja powiedziałem, że nie wiem, bo spałem i o niczym nie słyszałem. Wtedy spowodu tego pożaru rozstrzelano na świńskim rynku kilkunastu Polaków, którzy byli zupełnie niewinni. Pożar powstał przez to, że kosze napełnione koksem były postawione za blisko samochodu. Każdy kosz miał po 40 kg. koks. Te kosze były tak gorące, że nie można się było do nich zbliżyć. One służyły do ogrzewania motoru i były zapalane w nocy. Ja zwracałem uwagę, że te kosze za blisko stoją ale mi szofer ^{zi} odpowiadał, że ja nie jestem od zwracania uwagi.

Przew.: w krótkich słowach proszę przedstawić tą sprawę. Powstał zdaniem świadka w hali pożar od ognia pozostawionego przez niemieckich pocztowych szoferów. Hala się spaliła mimo, że w nocy nie było nikogo na służbie, ani też nie było nikogo z Polaków. Po tym fakcie rozstrzelano w Tezewie na Świńskim rynku kilkunastu Polaków, nie mających nic do czynienia z tą sprawą.

Świadek: tak jest, to właśnie było w ten sposób.

Przew.: czy świadek czytał taką listę ogłaszającą o tym wypadku. Czy były rozlepione plakaty na murach zawierające odezwę starosty, że z powodu pożaru rozstrzelano kilkanaście osób.

Świadek: tak jest, Pamiętam takie plakaty.

Przew.: czy są pytania do świadka ?

Prok. i Obrona: nie, dziękujemy.

Przew.: wobec tego świadek jest zwolniony.

Proszę następnego świadka Szwelińskiego Władysława.

Staje świadek Szweliński Wł. lat 45, komornik sądowy, zam. w Tezewie.

Przew.: co do trybu przesłuchania świadka.

Prok. i Obrona: zwalniamy.

Przew.: wobec tego świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Pouczam świadka o obowiązku mówienia prawdy i odpowiedzialności za fałszywe zeznanie. Co świadek wie w tej sprawie.

Świadek Szweliński Wł.: po powrocie z niewoli pod koniec października 1939 r. zastałem prawie wszystkich urzędników, kupców i znaczniejszych gospodarzy aresztowanych. Sam początkowo zostałem na wolności. Widziałem jak ich zatrudniano przy pracy na roli, przy kopaniu buraków lub ziemniaków, a pod koniec gdy powinni byli ich zwolnić zaczęto ich likwidować.

Przew.: może świadek sobie przypomni kto te osoby aresztował.

Swiadek: aresztowania dokonało SA, SS i ~~Wachmistrz~~ Selbstschutz
Przew.: czy dużą ilość osób aresztowano ?

Swiadek: ja liczyłem to było 300 do 400 osób. Likwidacji dokonano na terenie koszar. Po tym doszły nas słuchy, że zostało około 1000 osób ewakuowanych z Tczewa do Arkony, później do Gniewa a stamtąd wysłano ich do G.G. Z tych zostało wybranych na podstawie pewnej listy 21 osób i zabrano ich do lasu Szpengawskiego i żaden z nich więcej nie wrócił. Następny wypadek był 24 stycznia, kiedy za rzekome podpalenie hali samochodowej rozstrzelano na rynku 13 osób. Było to o godz. 2 w południe, przy czym egzekucja była publiczna. Tego dnia ukazały się plakaty na murach, w których starosta z Tczewa piętnował Polaków, że dopuścili się podpalenia hali samochodowej i dlatego chcą skończyć z tymi suchwalstwami i musiał dać rozkaz rozstrzelania pewnej ilości osób. Z tych osób żadna nie miała styczności z podpaleniem, o czym świadczy fakt, że w sądzie gdzie ja pełniłem swoją pracę znajdował się jakiś Żyd, który czyścił podłogę za każdym klientem, który wchodził do sądu, ponieważ wtedy była zima. Jak rozstrzeliwano tych ludzi to jego także rozstrzelano. Później w ciągu roku 1941 a nawet 1942 wywozili Niemcy Polaków do innych okolic i dzisiaj nie Polaki a nawet wgląd Niemiec.

Przew.: czy świadek był przy ekshumacji tych ~~xx~~ zwłok rozstrzelanych osób.

Swiadek: nie byłem

Przew.: a czy świadek wiedział o tym gdzie ich rozstrzelano ?

Swiadek: za koszarami rozstrzelano duchownych, gospodarzy i nauczycieli, przy czym wykopano tylko 74 zwłoki, które rozpoznano, reszty nie można było rozpoznać, gdyż Niemcy podejmowali jakieś budowle i rozrzucili te zwłoki.

Przew.: ile osób mogło być wtedy w ^{tych} grobach ?

Świadek: około 100 osób.

Przew.: czy świadek przypomina sobie sprawę uznania Kraińskiego za zmarłego .

Świadek: żona Kraińskiego wniosła wniosek o uznanie go za zmarłego i przesłuchano jakiegoś policjanta, który zeznał szczegółowo, że Kraiński zginął już 1 września o godz. 4 rano a więc jeszcze przed wybuchem wojny.

Przew.: jego rozstrzelało SA przed rozpoczęciem działań wojennych. Czy ten policjant wyraźnie to stwierdził.

Świadek: tak jest, stwierdzono to wyraźnie.

Przew.: co mówili na to Niemcy.

Świadek: byli oburzeni na tego policjanta, że on zeznawał takie szczegóły.

Przew.: czy to był tylko jeden powód do oburzenia.

Świadek: tak jest, oburzali się nie z tego powodu, że zastrzelono człowieka, lecz na szczegółowe zeznania policjanta.

Przew.: czy to świadek sam słyszał.

Świadek: tak jest

Przew.: czy są pytania do świadka ?

Prok. i Obrona: nie, dziękujemy.

Przew.: świadek jest zwolniony.

Wobec wyczerpania porządku dziennego w dniu dzisiejszym zarządzam przerwę w rozprawie do jutra do godz. 9-rana.-

Zakończono rozprawę o godz. 18-tej.



Za zgodności
Sekretarz
[Signature]